

 HARLEQUIN®  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



WYBIERAM  
RZYM

CAITLIN CREWS

**Caitlin Crews**

**Wybieram Rzym**

Tłumaczenie:  
Arkadiusz Stelmaszczyk

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę, powiedz, że to tylko kiepski żart, Rafaelu.

Luka Castelli nawet nie próbował zniżyć głosu.

Rafael był jego bratem i szefem, zarządzał rodzinną firmą. Co w żaden sposób nie onieśmiało Luki.

Jednak dziś nic nie było takie jak zwykle.

- Bardzo bym chciał - dobiegł go głos Rafaela z fotela przed kominkiem - ale jeśli chodzi o Kathryn, nie mamy wyboru.

Brat wyglądał jak surowy mnich, o rysach twarzy wyciosanych z granitu. To był dawny Rafael - ponury, pozbawiony radości, pełen goryczy i żalu. Luka zdecydowanie wolał brata z ostatnich kilku lat: mężczyznę, który poślubił miłość swego życia, a teraz oczekiwał z nią trzeciego dziecka. Niestety, dzisiejszy smutek przypominał im wszystkim przygnębiającą przeszłość. Luka szczerze tego nie znośił.

Ich ojciec, sławny, kontrowersyjny Gianni Castelli, twórca rodzinnego imperium wina, człowiek, którego bogactwa, arogancję, a zwłaszcza małżeńskie ekscesy szczegółowo opisywały tabloidy na co najmniej dwóch kontynentach, właśnie zmarł.

Na zewnątrz styczniowy deszcz smagał okna starego dworku Castellich, wznoszącego się nad alpejskim jeziorem w Dolomitach, w północnych Włoszech. Ciężkie chmury wisiały nisko, skrywając ich przed resztą świata, jakby w hołdzie dla ojca, którego wczesnym rankiem pochowano w grobowcu Castellich.

Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz.

Odtąd nic już nie będzie takie samo.

Rafael już od kilku lat faktycznie pełnił obowiązki dyrektora generalnego rodzinnej firmy, pomimo odmowy Gianniego, by odsunąć się na bok i formalnie ustąpić ze stanowiska. Teraz po śmierci ojca Rafael niezaprzeczalnie był u steru.

Oznaczało to, że Luka został z kolei świeżo upieczonym dyrektorem operacyjnym firmy. Tytuł ten nie za bardzo oddawał ogrom

jego obowiązków jako współwłaściciela, ale i tak był dość użyteczny. Obaj bracia faktycznie pełnili zarządcze funkcje w spółce od kilku lat, to jest odkąd ojciec zaczął poważnie podupadać na zdrowiu. Początkowo Luka sądził, że oficjalne objęcie przez nich stanowisk będzie dobre zarówno dla nich, jak i dla spółki.

Do teraz.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możemy po prostu jej spłacić, jak zrobiliśmy to z resztą byłych żon. - Luka zdał sobie sprawę, że mówi coraz bardziej napastliwie.

Czuł podenerwowanie, gdy tak siedział na niskiej kanapie naprzeciw Rafaela, ale wiedział, że jeśli się ruszy, może się to źle skończyć. Na przykład rozbitą szybą, strąconą półką... Nie, nie mógł pozwolić, by brat zobaczył całą kipiącą w nim wściekłość. Nigdy.

- Daj jej trochę z majątku ojca i niech stąd znika - powiedział.

- Ojciec wydał jasne instrukcje co do Kathryn. - W głosie Rafaela brzmiała ponura nuta. - W dodatku jest wdową po nim, a nie była żoną. To zasadnicza różnica.

Luka prawie warknął, ale opanował się w ostatniej chwili.

- Czy nazwiemy ją była żoną, czy wdową, to będzie to samo.

- Niestety nie. - Rafael ze smutkiem potrząsnął głową. - Dlatego wybór należał do niej. Mogła przyjąć odprawę pieniężną albo zatrudnienie w firmie. No i wybrała.

- Po prostu śmieszne.

Było o wiele gorzej, ale Luka nie znalazł słów, by opisać to szarpanie trzewi, które odczuwał przy każdej wzmiance o szóstej, ostatniej żonie ojca, Kathryn. Kobiecie, która teraz, piętro niżej, w dużej bibliotece na parterze, zalewała się łzami po śmierci trzy razy starszego od siebie mężczyzny. Luka widział strużki łez spływające po jej policzkach. Można by pomyśleć, że to z bólu po stracie męża. Ale nie wierzył jej. Ani przez chwilę.

Wiedział, że tak silna miłość, która mogłaby prowadzić do głębokiej żałoby, jest mało prawdopodobna, przytrafia się niezmiernie rzadko i chyba nigdy nie wystąpiła w rodzinie Castellich. Właściwie, pomyślał, mogłoby się to zdarzyć tylko w przypadku Rafaela.

- O ile wiem, ojciec poznał ją w Londynie, gdy rozwoziła jakieś

towary – syknął i spojrzał ze złością na brata. – Co, do cholery, zrobię z nią w biurze? Czy ona w ogóle umie czytać?

Rafael drgnął, zmrużył oczy i wycedził:

– Znajdziesz dla niej jakieś zajęcie. I to niezależnie od tego, czy ją lubisz, czy nie. Bo testament gwarantuje jej trzy lata zatrudnienia.

Czy ją lubi... Na pewno Luka nie użyłby takich słów na określenie swojego stosunku do tej kobiety.

– Nie mam wobec niej żadnych odczuć – odparł ze śmiechem. Zadzwieczało głucho. – Kolejna dziecinna panna młoda, którą ojciec kupił sobie na damę do towarzystwa. – Dla mnie mogłaby nie istnieć.

Rafael tylko mu się przyjrzał. Stare okna zaskrzypiały. Ogień zatrzeszczał. I nagle Luka stwierdził, że nie ma najmniejszej ochoty usłyszeć, co jego brat miałby teraz do powiedzenia.

Wolał już Rafaela, kiedy ten był zagubiony w więzieniu furii i żalu, niezdolny skoncentrować się na czymkolwiek poza własnym bólem. Nowy Rafael stawał się stanowczo zbyt wnikliwy.

– To umieść ją w Sonomie – kontynuował, zanim Rafael otworzył usta. – Niech zdobędzie doświadczenie w winnicach Kalifornii. Tak jak my, gdy byliśmy mali. I spędzi sobie wspaniałe wakacje, daleko...

Nie dopowiedział: ode mnie.

Rafael wzruszył ramionami.

– Wybrała Rzym.

Rzym. Miasto Luki. Tu panował, stąd zarządzał działami, które mu podlegały. Tu przygotowywał strategię marketingową. Jego zasługą było zbudowanie silnej marki, o globalnym zasięgu. Sukces był możliwy w dużej mierze dzięki temu, że przez całe lata pozwolono mu stosować jego własne pomysły i metody.

Z pewnością nie miał obowiązku odgrywać niańki dla osoby, która była tylko jednym z licznych błędów ojca. W całym życiu Gianniego było tak wiele różnych błędów – włączając w to również samego Lukę.

– Nie ma żadnego wolnego stanowiska – rzekł. – Zespół jest niewielki, świetnie dobrany, zorientowany na cele. Nie ma miejsca dla kapryśnej paniusi, która robi sobie chwilowy urlop od

głównego powołania, czyli łowów na bogatych starców.

Rafael był bezlitosny. Jak szef, nie jak brat.

- Musisz zrobić dla niej miejsce.

Luka pokręcił głową.

- To cofnie firmę w rozwoju o miesiące, jeśli nie lata. Jej błędy mogą spowodować nieobliczalne szkody.

- Ufam, że zadbasz o to, by nic takiego się nie wydarzyło - odpowiedział sucho Rafael. - Chyba że wątpisz w swoje umiejętności?

- Nachalny nepotyzm może wywołać niezadowolenie załogi. Nawet bunt.

- Luka - Rafael mówił cicho, lecz stanowczo - wysłuchałem twoich zastrzeżeń. Rozumiem cię, ale musisz spojrzeć na to z szerszej perspektywy.

Luka próbował uspokoić nerwy. Wstał i nonszalanckim gestem przygładził włosy. Starał się sprawić wrażenie, że omawiana sprawa niewiele go obchodzi.

Taką rolę grał przez całe życie. Jednak przez ostatnie dwa lata utrzymanie niefrasobliwego wizerunku stało się trudniejsze. Więcej rzeczy zaczęło go interesować. Nie miał pojęcia dlaczego.

- Oświeć mnie.

Rafael obrócił kieliszek w dłoni i przyjrzał się refleksom bursztynowego wina.

- Kathryn zwróciła na siebie uwagę mediów - powiedział po chwili. - Chyba nie muszę ci tego przypominać.

Odkąd rozniosła się wieść o śmierci ojca, „święta Kate” była na okładce każdego brukowca. Wszędzie tylko jej smutek, jej bezinteresowność, jej prawdziwa miłość do starego męża. I tak dalej.

- Wybacz, jestem lekko sceptyczny co do autentyczności jej poświęcenia - Luce udało się przybrać lżejszy ton - delikatnie mówiąc. Bardziej prawdziwe wydaje mi się jej zainteresowanie kontem bankowym ojca, choć przyznam, dalece mniej zabawne.

- Prawda... bywa elastyczna. I raczej mało jej będzie w historii, która zostanie opisana w każdym brukowcu. - Rafael powiedział to ze smutnym uśmiechem. - Nikt nie poznał tej zasady lepiej ode mnie.

Luka nie był pewien, czy manipulowanie prasą przez ostatnią macochę w ogóle można było porównywać do ciężkich przeżyć Rafaela i jego żony Lily, którą przez pięć lat uważano za zmarłą.

Powstrzymał się jednak od komentarza.

- Taka jest rzeczywistość. - kontynuował Rafael. - Nawet jeśli przez kilka ostatnich lat faktyczną kontrolę nad firmą i całym biznesem sprawowaliśmy razem ty i ja, to inni mogli widzieć to inaczej. Śmierć ojca daje każdemu możliwość stawiania wymagań co do tego, jak wszystko powinno wyglądać. Mogą się pojawić oskarżenia, że niewdzięczni synowie rujnują dzieło życia ojca. Jeśli będziemy źle traktować Kathryn, odbije się to negatywnie na naszej reputacji. - Odstawił kieliszek. - Nie chcę prowokować niczego, co tabloidy mogłyby wykorzystać przeciwko nam. To warunek konieczny.

Luka wiedział, że nie jest to prośba, lecz polecenie. Dyrektywa wydana przez nową oficjalną głowę rodziny, dyrektora naczelnego firmy Castelli Wine, do jednego z wielu podwładnych. To, że Luka był właścicielem połowy firmy, nie zmieniało faktu, że odpowiadał przed Rafaeliem.

I wydawało się, że brat wcale nie brał jego opinii pod uwagę. Wyznaczał mu jedynie zadanie do wykonania.

- Nie podoba mi się to - odezwał się cicho Luka. - To nie skończy się dobrze.

- Ma się skończyć dobrze - sprzeciwił się Rafael. - O to w tym wszystkim chodzi.

- Jeśli wyniknie z tego katastrofa, przypomnę ci, że to był twój pomysł - odpowiedział Luka i skierował się ku drzwiom.

Musiał coś zrobić. Cokolwiek: pobiegać, popływać, poćwiczyć ze sztangami czy ewentualnie znaleźć jakąś chętną kobietę.

- Nie bój się, Luka, Kathryn nie jest naszym Titanikiem. - rzekł Rafael, po czym nieznacznie przechylił głowę na bok. - Ale może chciałbyś, żeby była twoim?

Luce nie spodobała się ta obserwacja poczyniona pod adresem jego i zmory jego życia - Kathryn.

Przeklnij tę kobietę. I przeklnij ojca, który stawiał ją wyżej niż własnego syna.

Zostawił Rafaela, żegnając go niezbyt sympatycznym gestem



ręki, co tylko rozbawiło brata. Skierował się w stronę szerokich schodów. W rozświetlonej galerii mijał obrazy i rzeźby autorstwa słynnych włoskich artystów. To wszystko było tu, zanim Luka się urodził, i nadal będzie, gdy Arlo, najstarszy syn Rafaela, zostanie dziadkiem.

Gdy przechodził przez hol, usłyszał głos Lily, i rzuciwszy okiem, ujrzał swoją ciężarną bratową uwikłaną w „dyskusję” o niepoprawnym zachowaniu z ośmioletnim Arlem i dwuletnim Renzem. Podobne rady słyszał, kiedy sam był dzieckiem. Nie od matki, która porzuciła go zaraz po urodzeniu, ani nie od ojca, który miał ważniejsze rzeczy na głowie niż niańczenie dziecka. Był wychowywany przez starannie dobrany i dobrze wykształcony personel oraz przez kolejne macochy.

Być może stąd wzięła się jego niechęć do komplikacji. I oczywiście do macoch. Luka dorósł w rodzinie, która wszystkie brudy prała na zewnątrz, niepomna tego, że bezlitosne media przedstawią sytuację w jak najgorszym świetle. Nienawidził tego, wołał, gdy wszystko było proste. Uporządkowane. Żadnych melodramatów. Nie sprzeciwiał się, kiedy przedstawiano go jako playboya, przeciwnie, świetnie się czuł w tej roli. Dzięki temu zarówno w biznesie, jak i w życiu osobistym, nie traktowano go zbyt poważnie. On sam nie łamał serc ani nie kupczył emocjonalnymi uniesieniami, w odróżnieniu od co drugiego członka rodziny.

Jednak Kathryn to inna historia, myślał, schodząc do wielkiej biblioteki. Zobaczył drobną sylwetkę stojącą samotnie w odległym kącie pomieszczenia, wpatrującą się w deszcz i mgłę, jakby walczyła o tytuł najsamotniejszej z samotnych.

Kathryn była więcej niż nieporządkiem w jego życiu. Była katastrofą.

Nie zaskoczyło go, że fotografie świętej Kate, jak ją nazwały media, okupowały pierwsze strony gazet. Nie lada sztuką było odgrywanie skromnej i niestawiającej żądań żony-trofeum, u boku starszego o czterdzieści pięć lat mężczyzny. A teraz Kathryn tak dobrze udawała zbolale po stracie męża niewiniątko, że Luka stwierdził, że świetnie wypadłaby na deskach teatru.

Luka nie mógł jednak pojąć, dlaczego taka flądra jak Kathryn sprawiała, że jego ręce nawet teraz miały olbrzymią ochotę



przetestować gładkość jej ciała. To nie miało sensu: nie ten czas, nie to miejsce, nie te okoliczności.

Spojrzał na nią od drzwi, poprzez wielki pokój z licznymi książkami zalegającymi na półkach. Nagle zapragnął, żeby zniknęły. Razem z nią.

Ojciec Luki oprócz biznesu miał jeszcze jedną pasję: żenił się z kolejnymi, coraz młodszymi kobietami, które z kolei pozwalały mu grać rolę wybawiciela. Gianni nie miał nigdy czasu dla synów ani dla pierwszej żony, którą zamknął w szpitalu dla umysłowo chorych i po stracie której zbyt długo nie rozpaczał. Ale dla całej watahy swoich pań i nowych żon, z ich niekończącymi się potrzebami i obawami? Dostępny zawsze i wszędzie. Odgrywał cudotwórcę, zdolnego za pomocą karty kredytowej rozwiązać wszelkiego rodzaju kłopoty.

Kiedy Gianni przybył do Włoch pod rękę z szóstą małżonką, ledwie miesiąc po tym, jak rozwiodła się z nim jego piąta żona, Luka został wezwany przez ojca do posiadłości.

- Jest nowa panna młoda - powiedział Rafael.

- Już? - Luka przewrócił oczami. - Czy jest chociaż pełnoletnia?

Rafael parsknął.

- Ledwie.

- Ma dwadzieścia trzy lata - wtrąciła będąca w zaawansowanej ciąży Lily. Popatrzyła na nich karcąco. - Na pewno nie jest to już dziecko. I wydaje się bardzo miła.

- Oczywiście, że taka się wydaje - odciął się Rafael i wyszczerzył zęby w uśmiechu, gdy Lily rzuciła mu piorunujące spojrzenie. - To jej praca, nieprawdaż?

Luka spodziewał się macochy przypominającej poprzedniczkę: blond stworzenie, które Gianni w niewytłumaczalny sposób uwielbiał, pomimo że spędzała więcej czasu na smartfonie czy w towarzystwie jego synów niż z nim. Corinna, gdy poślubiła Gianniego, miała dziewiętnaście lat i za sobą karierę modelki kostiumów kąpielowych. Luka nie wierzył, że ojciec wybrał ją dla jej osobowości albo głębi charakteru.

Ale w bibliotece, gdzie ojciec już czekał z Arlem, zamiast kolejnej wersji sztucznej, piersiastej blond lali zobaczył ją - Kathryn.

Kathryn, której nie powinno tam być. Taka była jego pierwsza myśl; jak ogień wdarła się do jego mózgu. Oszołomiony, zatrzymał się w pół drogi i spojrzał na kobietę, która po prostu stała, skromnie się uśmiechając.

Ona tutaj nie przynależy, pomyślał. Nie pasuje do ojca, rozłożonego teraz w fotelu przed kominkiem, z doskonale widocznymi w blasku ognia zmarszczkami, siwymi włosami i powykręcany artretyzmem palcami.

Zupełnie nie przypominała swoich poprzedniczek. Nie było gier, rzucania powłóczyстых spojrzeń, przesadnej pewności siebie czy arogancji. Nie, ona trzymała ręce splecione jak jakaś niezgrabna uczennica.

To nie może być moja macocha - ta myśl była najgłośniejsza. Nie ona.

Włosy miała ciemnobrązowe, prawie czarne. Proste i grube spływały na ramiona, grzywka nad czołem odsłaniała szarozielone oczy. Miała na sobie czarne spodnie i sweterek w kolorze karmelu, który nie pozwalał dostrzec żadnych szczegółów czy krągłości. Nie wyglądała ani tanio, ani sztucznie. Niewysoka, o ładnej figurze, wielkie oczy, ciemne włosy i oczywiście... usta.

To były usta nadąsanej kurtyzany, pełne i sugestywne... I przez długą chwilę Luka miał bardzo dziwne przeczucie, że nie zdawała sobie z tego sprawy. Że jest taka niewinna - ale był to oczywiście absurd. Myślenie życzeniowe. Żadne niewiniątko nie poślubiłoby człowieka tak starego, że mógłby być jej dziadkiem.

- Luka, co z tobą? - Gianni przemówił po angielsku, by zrobić przyjemność nowej żonie. - Pokaż dobre maniery. Kathryn jest moją żoną i twoją nową macochą.

To wzbudziło w Luce swego rodzaju furję. Nie umiał nawet dobrze określić tego uczucia. Nie był świadomy, że ruszył w jej stronę. Nagle znalazł się tuż przy niej, górując nad nią wzrostem i masą.

Ale nie cofnęła się. Nie Kathryn.

Dojrzał w jej wyrazistych oczach coś na kształt przestachu. Bez żadnego wdzięczenia się wyprostowała smukłe ramiona i wyciągnęła dłoń.

- Miło mi cię poznać - mówiła jak typowa Angielka. Rześki

dźwięk jej głosu spadł na niego jak grad, ale nie uspokoił buzującego w nim żaru.

Ujął jej rękę, chociaż wiedział, że będzie to poważny błąd. I miał rację. Jednak zamiast zabrać rękę z uścisku, trzymał ją ciaśniej, czuł jej delikatność, ciepło i, co więcej, jej przyspieszone tętno.

Musiał przypomnieć sam sobie, że nie byli tu sami, a ona nie była wolna.

- Cała przyjemność po mojej stronie, macocho - powiedział niskim, zduszonym głosem. - Witam w rodzinie.

Później było już z górki.

Do teraz.

Ta sama biblioteka, dwa lata później.

Kathryn stała jak samotna zjawą w prostym czarnym stroju, który sprawiał, że wyglądała krucho i zarazem ślicznie. Spoglądała na jezioro przez otwarte okno i wyglądała na przeraźliwie smutną. Jakby naprawdę opłakiwała Gianniego.

A przecież bezwstydnie używała tego starego człowieka dla własnych zachcianek, które w końcu miały wprowadzić ją do biura Luki. Wbrew jego woli. I to znów go rozwścieczyło.

Powtarzał sobie, że uczucie, które przejmuje nad nim władzę i trzyma go w swoich szponach, to wściekłość. A nie ta daleko ciemniejsza, znacznie bardziej niebezpieczna siła, czająca się w nim głęboko, której wolał zaprzeczać, ponieważ regularnie pojawiała się wraz ze wstrętem i nienawiścią do samego siebie.

- Podejź, Kathryn - odezwał się w przejmującej ciszy biblioteki. Dostrzegł, jak zeszywniała. - Ojciec nie żyje, a reporterzy już wyjechali. Dla kogo ma być ten cikliwy spektakl?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kathryn aż podskoczyła na dźwięk jego głosu. Szorstkie, groźne brzmienie - znak firmowy Luki Castelli, gdy z nią rozmawiał.

Brawo, pomyślała z goryczą. Właśnie pokazałam, jak bardzo przejmuję się wszystkim, co mówi.

Wiedziała, że Luka nie obdarzy jej sympatią, choćby nie wiadomo jak się starała. Przez ostatnie dwa lata wiele razy dawał jej to do zrozumienia. Ale teraz, gdy zaczynał się nowy etap w jej życiu, potrzebowała, by chociaż skończył z tą nienawiścią. A przynajmniej, żeby już jej tak nie podsycił. Może to niewiele, ale zawsze lepsze niż nic.

Matka nie wychowała jej na mięczaka, chociaż Kathryn wiedziała, jak wielu rozczarowań dostarczała mamie. Rose Merchant nie pozwoliła nigdy, by trudności czy cierpienia przeszkodziły jej w wykonaniu tego, co musiało być zrobione. I przy każdej okazji przypominała o tym córce. Rose miała talent i chęci, ale samotnie wychowując dziecko, nie mogła zadbać o swoją biznesową karierę.

Dlatego wiele lat później Kathryn pojmowała przebijanie się do świata korporacji i wielkich firm jako ofiarę, by uhonorować poświęcenie matki.

Kathryn poprawiła się w fotelu we wnęce przy oknie biblioteki.

Wyprostowała się i wygładziła sukienkę, zdając sobie sprawę, jak niezręczne i nerwowe są jej ruchy. Od dawna marzyła o takiej szansie. Móc się sprawdzić w pracy w kreatywnym dziale, spróbować swoich sił w marketingu czy w zarządzaniu wizerunkiem marki. Przez całe swoje małżeństwo była podekscytowana myślą o tym, że będzie mogła pracować w firmie z Luką. Pomijając jego talent biznesowy, Luka był po prostu okropny, ale cóż. Tłumaczyła sobie, że mężczyźni na stanowiskach, dzierżący władzę, często tacy właśnie byli. W tym sensie, nie był wyjątkiem.

Kathryn wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i odwróciła się do swego prześladowcy.

- Witaj, Luka.

W olbrzymim pomieszczeniu jej głos zabrzmiał tak spokojnie, że poczuła dumę. Zwłaszcza że patrzenie na Lukę Castellego było jak spoglądanie bezpośrednio w słońce. Luka ruszył ku niej. Piękny jak zawsze. Wysoki i atletyczny, a równocześnie smukły, o sylwetce wyrzeźbionej do perfekcji. Mężczyzna doskonały. Atrakcja dla tabloidów... Włosy w swobodnym nieładzie mogły sugerować, że Luka prowadzi nierozważne, beztroskie życie, a przecież był dyrektorem wykonawczym rodzinnej firmy.

Nawet dziś, w dniu pogrzebu ojca, gdy miał na sobie ciemny garnitur, który podkreślał zarówno jego męską urodę, jak i doskonały smak, miał ten sam wyraz łagodnego wdzięku.

Wyglądał na człowieka, który żyje wiecznie na luzie.

Kathryn widziała setki zdjęć pokazujących go dokładnie w ten sposób. Jaśniejącego niepohamowanym blaskiem. Oczywiście z wyjątkiem momentów, gdy patrzył na nią.

Dzisiejsze groźne spojrzenie niestety nie odbierało mu uroku.

- Witaj, maccho. Ale... Chyba powinniśmy nadać ci nowy tytuł. Na przykład „wdowa Castelli”. Co o tym myślisz? Brzmi tak gotycko. Każę to wydrukować na twoich wizytówkach. I dorzucić gotycki pierścień.

- Wiesz - Kathryn miała pustkę w głowie i nie do końca panowała nad językiem - świat się nie zawali, jeśli na pięć minut porzucisz tę wrogość.

Twarz Luki wyglądała jak wykuta z kamienia, pełne wargi zwały się ze złości. Szybko pokonał dystans dzielący go od Kathryn. O wiele za szybko.

- Nie mam pojęcia, dlaczego chcesz przenieść ten swój spektakl do mojej firmy - powiedział, gdy znalazł się trochę bliżej. - Jestem pewien, że w całej Europie są bary i hotele, które dostarczą ci zwierzyny na miarę twojej chciwości. Bez problemu znajdziesz tam godny nowych łowów cel. Zajmie ci to nie więcej niż tydzień.

Jego niechęć nie powinna jej zaskakiwać, ponieważ od dnia jej przyjazdu do Włoch Luka był wybitnie konsekwentny w wyraża-

niu swoich odczuć. A jednak.

- Gdybyś zaryzykował i przyjął możliwość, że nie jestem taka, jak uważasz - powiedziała, prostując się i starając się przeciwstawić zalewowi znajomego smutku, który pojawiał się na myśl, że ten gniewny mężczyzna nigdy jej nie polubił - musiałbyś zweryfikować uprzedzenia, a wtedy kto wie, co mogłoby się wydarzyć.

Mimo dwóch lat przymusowych kontaktów tak naprawdę prawie go nie znała. Wiedziała tylko, że zapalał do niej nagłą, intensywną i widoczną niechęcią. Od pierwszego wejrzenia.

Luka znów ruszył w jej stronę, krocząc przez stare wypolerowane podłogi i bezcenne dywany. Na półkach stały rzędy ksiąg, pierwszych wydań w tyłu językach, że niektórych nawet nie znała. Wszystko w tej bibliotece świadczyło o majątności rodziny i graniczącemu z próżnością samozadowoleniu Castellich.

- Możemy omówić moje wymagania. Chwila dobra jak każda inna. Od wszystkich pracowników wymagam posłuszeństwa. To po pierwsze. Jeśli będę zainteresowany rozmową z tobą, powiem ci o tym sam. Gdyby kiedyś pojawiła się jakaś wątpliwość, śmiało możesz założyć, że wolę, gdy siedzisz cicho.

Głos Luki był poważny. Zimny. Patrzył tak ostro, że poczuła w brzuchu... trzepotanie, nisko i głęboko.

- Po drugie: dyskrecja. Jeżeli nie będzie ci można zaufać, jeśli będziesz ganiać do tabloidów ze skargami, jak to zostałaś skrzywdzona i poszkodowana, jak to się znęcają nad świętą Kate...

Kathryn cofnęła się.

- Proszę, nie nazywaj mnie tak. Dobrze wiesz, że wymyśliły to brukowce.

Jej mama bardzo się interesowała prasowym wizerunkiem córki. Kilka razy wspominała, że chociaż sama dała córce wszystko, w zamian otrzymując bardzo niewiele, to żadna gazeta nie nazwała jej świętą. Sugerowała, że przydomek mogła wymyślić i puścić w obieg sama Kathryn.

Nie była to prawda. Niestety, mało kto wierzył Kathryn, co doprowadzało ją do szału.

- Nie miałam z tym nic wspólnego.

- Uwierz - wysyczał Luka cichym, nieprzyjemnym głosem - mam zero złudzeń co do twojej uczciwości.

Prawdziwy policzek bolałby mniej. Kathryn zamrugała.

Wiedziała, że Luka jej nienawidzi. Nie wiedziała dlaczego, ale, koniec końców, powód nie miał znaczenia. Ważna była tylko szansa na to, że będzie mogła robić to, co chciała i w czym, według niej, będzie dobra. Realizując swoją wizję, a nie Rose. Nie zależało jej na statusie ani na biżuterii, czy czymkolwiek, czego od Gianniego chciały poprzednie żony.

Kiedy Gianni przekonywał ją do ślubu i do porzucenia londyńskich studiów MBA, w zamian obiecał właśnie to: pracę w rodzinnym biznesie po zakończeniu małżeństwa. I tego chciała.

Gdyby teraz zrobiła to, o co dopominał się każdy nerw w jej ciele, czyli uciekła ile sił w nogach, Luka na pewno zablokowałby jej wszelką możliwość powrotu do firmy, i to już bez względu na jakiegokolwiek zapisy testamentowe. A matka nigdy by jej nie wybaczyła. Samotna mała dziewczynka w sercu Kathryn, która zawsze pragnęła miłości Rose, nie mogła sobie na to pozwolić.

- Luka - powiedziała - zanim znów się rozkręcisz w rzucaniu wymyślnymi obelgami, zapewniam cię, że mam szczerzy zamiar...

- Niech aniołowie mnie chronią przed zamiarami bezwzględnych kobiet. Wracając do sprawy, po trzecie ojciec w testamencie zapisał tylko, że mam ci pozwolić pobawić się w pracę w biurze, ale nie określił, na czym zatrudnienie ma polegać. Jeśli będziesz narzekać, to pogorszysz swoją sytuację. Rozumiesz?

Poczuła narastające, głuche uderzenia tętna. Było to trochę jak zmęczenie po długim, ciężkim biegu, a trochę jak trwoga. Pulsowanie. W skroniach, w gardle. I w... dole brzucha.

Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Zamiast się zastanawiać, przypuściła atak.

- Och, ale ubaw. Nieźle. - Patrzyła na jego pochmurną minę. Gianni umarł. Zaczyna się rozgrywka. Czas podjąć rękawicę. - Czy każesz mi szorować podłogi? Niech zgadnę... Szczoteczką do zębów, na klęczkach?

- Wątpię - zachrypiał.

Zatrzymał się kilka kroków od niej. Zbyt blisko.

- Ale gdy wydam ci polecenie, to oczekuję, że je wykonasz, co-



kolwiek to będzie. Bez wymówek.

- A jeśli okaże się, że nie miałeś racji i że nie jestem tak bezużyteczna, jak myślisz? Zgaduję, że przeprosiny nie leżą w twoim zwyczaju.

- Czy mówiłem ci już, że nienawidzę takich kobiet jak ty?

Nienawiść. Mocne słowo. Kathryn nie rozumiała, dlaczego wszystko między nimi stało się takie intensywne.

- Raczej dawałeś do zrozumienia, niż powiedziałeś to wprost - odrzekła, dbając, by jej głos pozostał spokojny. - Niemniej, możesz być dumny, że od początku udało ci się wyrażać odczucia całkiem jasno.

- Mój ojciec poślubiał coraz młodsze kobiety w takim tempie, w jakim inni mężczyźni kupują nowe buty - powiedział. - Nie byłeś nikim specjalnym. Byłeś po prostu ostatnia w niekończącej się, bezsensownej grze w skakanie z łóżka do łóżka. Nie byłeś najładniejsza. Nie byłeś nawet najmłodsza. Jesteś jedynie tą, która go przeżyła. Musisz wiedzieć, że nic dla niego nie znaczyłaś.

Kathryn potrząsnęła głową.

- Wiem doskonale, ile znaczyłam dla twojego ojca.

- Na twoim miejscu nie chwaliłbym się wyrachowanymi i przebiegłymi metodami - rzucił. - Zwłaszcza w moim biurze, gdzie się zorientujesz, że ciężko pracujący ludzie, którzy są wynagradzani za osiągnięcia, a nie za techniki uwodzenia, nie będą chętni, by docenić twoje podejście.

- Przez całe moje małżeństwo próbowałam pojąć, dlaczego tak mnie nie znosisz. - Starła się nie zważać na przytłaczającą bliskość Luki. - Dorosły mężczyzna, raczej zdrowy psychicznie, zdolny do realizowania imponujących projektów biznesowych, a równocześnie ktoś, kto jest w stanie zniechęcić kogoś bez powodu, od pierwszego wejrzenia. To wszystko razem nie miało dla mnie sensu. Jestem przyzwoitą osobą. Staram się robić to, co należy. Zmierając do meritum - Kathryn uniosła nieznacznie głos, bo Luka szyderczo się uśmiechnął - nie zasłużyłam sobie na tę całą nienawiść i oskarżenia, którymi mnie obrzucałeś. Wyszłam za twojego ojca i zaopiekowałam się nim. Ani ty, ani twój brat nie zaproponowaliście pomocy. Niektórzy na twoim miejscu chcieliby mi podziękować.

- Byłaś tylko jedną więcej w długim korowodzie...

Weszła mu w słowo:

- No właśnie.

Luka wyglądał na zdumionego, że mu przerwała, ale Kathryn zignorowała to i brnęła dalej:

- Ale nie okazywałeś pogardy pięciu poprzednim - warknęła sfrustrowana. - Lily wszystko mi powiedziała. Ostatnia ekszona Gianniego wielokrotnie próbowała się dostać do twojego łóżka. Za każdym razem, gdy ją odtrącałeś, śmiałeś się. I po prostu powtarzałeś jej, żeby przestała próbować, bo to się nigdy nie zdarzy. Nawet nie powiedziałeś ojcu. Nie czułeś do niej nienawiści, chociaż ona właśnie reprezentowała sobą to wszystko, o co oskarżasz mnie.

- Twierdzisz, że nie jesteś taka? Mówisz, że w rzeczywistości jesteś chodzącym wzorem cnót, o czym ciągle czytam w gazetach? Daj spokój, Kathryn. Nie jestem aż tak naiwny.

- Nigdy nie zrobiłam niczego przeciwko tobie, Luka - wykrzyczała. Nie panowała już nad głosem.

Od prawie dwóch lat skrywała i dusiła w sobie tyle zniewag. Każde doznane lekceważenie. Każdą podłą uwagę. Każde uszczypliwe słowo. Każde złośliwe i wściekłe spojrzenie. Za każdym razem, gdy wchodziła do pokoju, on, z nieukrywanym wstrętem, wychodził. Za każdym razem, gdy w rozmowie podniosła na niego wzrok, napotykała utkwione w niej krytyczne spojrzenie.

- Nie mam pojęcia, dlaczego od pierwszej chwili mnie znienawidziłeś. Nie mam pojęcia, co się dzieje w twojej głowie.

Podeszła do niego. I, nie dbając już o jego reakcję, wyciągnęła dwa palce i szturchnęła go w pierś. Desperacko, mocno.

- Ale od dziś mam to w nosie. Traktuj mnie tak, jak traktujesz wszystkich pracowników. Przestań się zachowywać, jakbym była wysłannikiem piekieł.

Stał bez ruchu.

- Weź rękę. - Jego głos był lodowaty. Wściekły. - Już.

Zignorowała go.

- Już nie muszę ci udowodniać, że jestem porządnym człowiekiem. Nie dbam o to. Nawet jak cały świat się dowie, że zatrudnisz mnie, bo tak nakazał twój ojciec. Wiem, że będę dobra w tej

pracy. Rezultaty o mnie zaświadczą. - Znów go szturchnęła. - I nie mam zamiaru więcej wysłuchiwać twoich obelg!

- Powiedziałem ci, zabierz rękę.

Kathryn wytrzymała spojrzenie Luki. W jego oczach zamigotało wyraźne ostrzeżenie. Powinno ją odstraszyć. Powinno jej przypomnieć, że Luka jest bardzo silnym mężczyzną, tak niebezpiecznym, jak nieprzewidywalnym. I że jej nienawidzi. Ale zamiast się opamiętać, nadal wpatrywała się w niego.

- Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz - powiedziała bardzo wyraźnie.

I wtedy szturchnęła go trzeci raz. Jeszcze silniej niż poprzednio. Prosto w zagłębienie pod mostkiem, na środku torsu, pomiędzy mięśniami.

Luka był szybki jak mgnienie oka. Szturchnęła go, a w następnej sekundzie stała przyciśnięta do niego, z ręką wykręconą za plecami. To przyprawiło ją o zawrót głowy. Jej serce naprzeciw jego żeber, jego piękna twarz blisko jej. Dotykała go, jej sukienka ocierała się o niego. Czowała jego zapach, ciepło. I emanującą z niego siłę, która sprawiała, że jej krew buzowała.

- Ty, głupia. Naprawdę chcesz wiedzieć, co o tobie myślę? Właśnie to.

I wtedy ustami zgniótł jej wargi.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie pytał. Nie wahał się.

Usta Luki wpiły się w nią. Czekwała na uderzenie strachu lub paniki, które towarzyszyły zawsze jakimkolwiek seksualnemu zainteresowaniu jej osobą, ale w tym przypadku to nie przyszło.

Luka całował ją, zręcznie, gorąco, dziko. Jakby robili to już tysiącrotnie. Poddawała się zarowi, który rozpalił się w jej wnętrzu i który docierał do najintymniejszych miejsc. Było to nieznośne uczucie pulsującego gorąca, które powoli rozbudzało wszystkie delikatne części jej ciała. Pragnące i uporczywe. I Kathryn zapomniała, kim był ten mężczyzna, zapomniała, że przez dwa lata była jego macochą. Zapomniała, że był jej najzagorzalszym krytykiem i wrogiem, a teraz jeszcze miał zostać jej szefem. Wyrzuciła z pamięci to wszystko, zostawiając tylko jego smak. Ta szorstka, a zarazem słodka magia, którą wytworzył, zawładnęła nią. Rozpalił ją, jakby dokładnie wiedział, czego pragnie jej ciało. Czowała podniecenie. Każdy ruch jego języka potęgował jej przyjemność.

Nagle odsunął ją od siebie.

- Do diabła z tobą - powiedział gniewnie. A potem dorzucił coś po włosku.

Kathryn zamurowało. Nie rozumiała odczuć, które się przez nią przetoczyły i sprawiły, że krew zdawała się krzepnąć.

Twarz Luki była ściągnięta, sztywna i szorstka, ale nie umniejszało to jego męskiego piękna.

- Pocałowałaś mnie - powiedziała Kathryn i od razu zapragnęła dać sobie w twarz.

Czowała jeszcze jego smak i nie wiedziała, jak sobie poradzić z tym nieznanym uczuciem, które wypełniło ją i skoncentrowało się między jej udami.

Ponure spojrzenie Luki stało się jeszcze bardziej złowrogie.

- Nie próbuj na mnie swoich gierek. Żadne z ciebie niewiniątko

- wycedził.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Znam różnicę między dziewicą a ladaczną, Kathryn - odpowiedział.

Złość w jego głosie odebrała jej oddech, rozdarła serce. Nie miała pojęcia, jak wcześniej mogła pragnąć jego pocałunków. Nie wiedziała jak zareagować.

- Luka - zaczęła ostrożnie. - Myślę, że powinniśmy to potraktować jako emocjonalną reakcję na trudy dzisiejszego dnia i...

- Nie będę twoją nową zdobyczą - jego głos brzmiał ostro, nieprzyjemnie. - Nic z tego.

- Nie szukam żadnej zdobyczy. O czym ty mówisz? - Zamrugowała. - Co ci przychodzi do głowy?!

Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Zobaczyła w nim ogień. Wściekły, dziki. Prawie zwałił ją z nóg.

- Nie chcę cię w moim biurze - warknął. - Nie chcę, żebyś szargała dobre imię Castellich w firmie. Nie pozwolę, żebyś skalała to, co dla mnie ważne.

Choć nie było zimno, Kathryn szczykała zębami.

- To byłaby przerażająca groźba, gdybyś mnie wcześniej nie dotykał - wyartykułowała, chociaż jej głos nie był tak spokojny, jak by chciała. - Znowu.

Luka się zaśmiał.

- Nigdy nie zniżę się do zbierania resztek ze stołu ojca - odpowiedział, świdrując ją wzrokiem. - Nie pozwolę, żebyś swoimi małymi gierkami demoralizowała mój zespół. To nie zadziała.

- Okej - odparła. Już nie chciała się powstrzymywać. - Pewnie dlatego mnie pocałowałeś. Żeby zademonstrować mi swoją obojętność.

Luka znieruchomiał. Nie podobał mu się ten sarkazm.

Deszcz zastukał o okno, mały Renzo rozdarł się wniebogłosy. Luka wzdrygnął się, jakby ten krzyk uwolnił go spod działania czarów.

- Pożalujesz tego - rzucił.

Przełknęła ślinę.

- Musisz to sprecyzować.

- Możesz być pewna. - kontynuował, jakby jej nie usłyszał. -

Nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Wydawało się, że naprawdę jej grozi. Kathryn stała jak wryta, dotknięta tym, co usłyszała. Na ustach wciąż czuła smak jego pocałunków, a jedyne, co mogła zrobić, to patrzeć, jak Luka odwraca się na pięcie i odchodzi.

Bardzo chciała o wszystkim zapomnieć. Wziąć proponowaną przez Rafaela ugodę i zniknąć. Mogłaby być kimkolwiek i spokojnie żyć sobie z dala od Castellich. Ale wtedy dwa lata życia zostałyby zmarnowane. Wyszłoby na to, że w małżeństwie z Gianim chodziło jej tylko o pieniądze. A Luka mógłby zatriumfować, że miał co do niej rację. Najgorsze, że wtedy poszłoby na marne również poświęcenie jej matki. Kathryn mogła znieść dużo, ale tu nie miała wyboru. Nie chciała znów zobaczyć rozczarowania w oczach matki. Część jej wierzyła, że tym razem, gdy się bardzo postara, matka wreszcie ją pokocha.

- Jestem bardzo zadowolona, że odbyliśmy tę rozmowę - zawołała za nim słodkim głosem. Chciał z nią pogrywać? Przyjmie te warunki. - Poniedziałek będzie przez to lepszy dla każdego z nas.

Nie odwrócił się do niej, chociaż zwolnił.

- Poniedziałek?

- Och, tak - ciągnęła ze spokojem i z nutką triumfu w głosie. - Wtedy zaczynam.

Myśl o Kathryn prześladowała go przez całą drogę powrotną do Rzymu.

Na prywatnym rodzinnym lotnisku przesiadł się do sportowego samochodu. Prowadził sam. Pędził swoim autem, wykonując gwałtowne manewry w wąskich uliczkach. W chwili przybycia do willi, która była jednocześnie jego domem i biurem, zaczął żałować, że musi już kończyć tę szaleńczą jazdę. Myśli o Kathryn wydawały mu się daleko bardziej niebezpieczne.

Rzucił kluczyki parkingowemu i ruszył przed siebie. Rzymskie biuro firmy Castelli Wine znajdowało się w pięknie odrestaurowanym renesansowym budynku, w pobliżu Tridente i niedaleko Schodów Hiszpańskich oraz Piazza del Popolo. Parter i pierwsze piętro willi zajmowała firma, na następnych dwóch poziomach

mieścił się jego apartament.

Głowę nadal wypełniały mu obrazy przeklętych zielonoszarych oczu... i tych nadąsanych ust. Wymamrotał parę przekleństw, przejechał dłońmi po włosach, po czym wszedł do budynku. Stał w pustej recepcji.

Jego biuro. Jedyna prawdziwa miłość.

Po sprawdzeniu zaległych wiadomości ruszył do penthouse'u, w którym mieszkał. Dwa piętra dużej, otwartej przestrzeni udekorowanej sztuką minimalistyczną. Wysokie, pokryte freskami sufity i wspaniałe widoki z okien na bezsenny Rzym.

W sypialni Luka ściągnął ubranie i ruszył w kierunku basenu na tarasie, skąd rozciągała się znakomita panorama Wiecznego Miasta.

Jeśli Rzym mógł przetrwać więcej niż dwa i pół tysiąca lat, to on z pewnością przetrwa atak Kathryn. Wdówka nie ma nawet pojęcia, jaki los sobie zgotowała. Pracownicy mówią o nim, że jest najbardziej wymagającym i surowym szefem, jakiego znali. A co ona wie o świecie korporacji? Ma jakąś fantazję o sobie, jako o bizneswoman, ale mało prawdopodobne, by przetrwała tu tydzień.

Oczywiście, że sobie nie poradzi, pomyślał z ulgą. Jak mógł tego do tej pory nie dostrzec? Im wcześniej Kathryn zrozumie, jak bardzo nie pasuje to do jej stylu życia, tym szybciej zdecyduje się na kolejny podbój i wygodne życie. Problem sam się rozwiąże.

Luka czuł się trochę zdenerwowany i przerażony. Wmawiał sobie, że to smutek, chociaż tak naprawdę nigdy nie był z ojcem blisko. Czasem pragnął mieć z nim lepszy kontakt, ale jakoś się nie składało.

Może pogrzeb zabolął go mocniej, niż się spodziewał, bo wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego pocałował Kathryn? Co, do diabła, się z nim działo?

Wskoczył do basenu, by po chwili skupić się tylko na rytmie swoich pociągnięć. Jedna długość za drugą... i znowu... Płynął i płynął, coraz szybciej, ale wciąż za wolno. Niestety Kathryn nieustannie pojawiała się w jego myślach, nie potrafił tego przeżyć.



Duże, szare oczy. Ciemne włosy i ta grzywka, która czyniła ją bardziej tajemniczą. Tkwiła w jego myślach jak drzazga, której nie mógł wydobyć, a która wchodziła coraz głębiej. Przestał pływać, uderzył dłońmi o taflę wody, rozbryzgując ją we wszystkich kierunkach.

Nie chciał burzyć swojego życia w ten sposób. W dzieciństwie był głośnym, rozgniewanym dzieckiem. Rodzice często zostawiali go na kilka miesięcy ze służbą z powodu kłopotów, jakie sprawiał. Dlatego teraz, w dorosłym życiu, starał się unikać wszelkich komplikacji.

Wyszedł z basenu, owinął się w ręcznik i ruszył z powrotem. Stał przy jednym z wysokich okien, które wychodziły na brukowane ulice, prowadzące do Piazza di Spagna i sławnych Schodów Hiszpańskich, gdzie wieczorami zbierało się pół Rzymu. Mimo to oczami wyobraźni widział tylko ubraną w żałobne szaty Kathryn. To się musi skończyć. Przecież podpadała mu od samego początku. Przede wszystkim przez małżeństwo z ojcem. Potem przez obecność w tabloidach i niekończącą się kanonizację Kate, czyli obrzydliwie przerysowaną historię dzielnej angielskiej dziewczyny stawiającej czoło przeciwnościom losu w jego włoskiej rodzinie.

A teraz ten pocałunek. Nie mógł udawać, że nie było w tym namiętności. Zdziwiła go własna reakcja, myślał, że zupełnie wyciął takie uczucia ze swego życia. Ileż razy widział to na przykładzie ojca? Jak często przewracał oczami, gdy patrzył na udrękę brata z powodu Lily? Ile razy własne emocje uprzykrzały mu życie we wczesnej młodości? Obiecał sobie dawno temu, że będzie się bez tego obywał i do tej pory nie było to szczególnie trudne.

Aż do teraz. I jeszcze ta bolesna prawda: pocałował ją.

Cóż, zaakceptuje to, nawet jeśli nie może tego zrozumieć. Większym problemem był sposób, w jaki oddała mu pocałunek. W jaki otworzyła usta, jak się do niego przytuliła. Niewiele brakowało, a zapomniałby, kim są i gdzie się znajdują. A przecież była jego macochą, wdową po ojcu. Jaką grę prowadziła? Była dobra, przyznawał to. Emanowała niewinnością. I to go złościło najbardziej.

Luka był chory, to pewne. Dowodziła tego jego twardość i pa-

mieć o słodkości jej ust.

Gdy ostatni skrawek słońca chował się za horyzontem, złożył przyrzeczenie. Spowoduje, że ta przygoda dla młodej wdowy będzie najgorszym doświadczeniem w jej życiu. Strąci z głowy świętej Kate aureolę. Nieodwracalnie.

W poniedziałek dokładnie o dziewiątej rano Kathryn stawiała się w ozdobnym budynku biura Castelli Wine, znajdującym się w jednej z najbardziej urokliwych dzielnic Rzymu.

Czuła się dobrze przygotowana. Może i przegrała wczorajszą bitwę w bibliotece, ale to był dopiero pierwszy etap. Pocałunek, to wszystko. A czekało ją długotrwałe oblężenie. Bo to jest wojna.

Recepcjonistka powitała ją lodowatym spojrzeniem. Odezwała się do Kathryn po włosku i udawała, że nie rozumie, gdy Kathryn starała się porozumieć w tym języku. Chwilę potem, patrząc przeciągle na Kathryn, podniosła słuchawkę telefonu i nienaganym angielskim odpowiedziała dzwoniącemu. Spojrzenie recepcjonistki pozostało niewzruszone, kiedy skończyła, ale Kathryn była pewna, że dostrzegła cień triumfu w jej wzroku. Postanowiła nie reagować.

- Świetnie - rzekła chłodnym tonem. - Mimo wszystko mówisz po angielsku. Proszę powiedz Luce, że tu jestem.

Nie czekała na odpowiedź. Usiadła na jednym ze sztywnych krzeseł, które znajdowały się w poczekalni, i udawała, że czuje się komfortowo. Czekala.

To jest wojna, przypomniała sobie. W weekend uzmysłowiła sobie, że przy całej buńczuczności Luka nie wie, kim ona jest. Nie ma pojęcia, z kim zadarł. Jedyne, co dostrzega, patrząc na nią, to wizja naciągaczki, która usidliła jego ojca. Kathryn pomyślała, że to jej daje przewagę i ona ją wykorzysta.

Jeśli Luka postanowił ignorować ją przez cały ranek, zmuszając do czekania, niech mu będzie. Nie da jemu ani jego recepcjonistce satysfakcji z oglądania jej zniecierpliwienia. Skupiła uwagę na telefonie komórkowym. Napisała wiadomość do matki, dając jej znać, że rozpoczęła pracę dla Castellich. Później wzięła się za sprawdzanie poczty.

Przez godzinę.

Wyczuła Lukę tuż przed tym, jak go zobaczyła. Zmusiła się, by spojrzeć w górę.

Dzisiaj był jeszcze przystojniejszy niż na pogrzebie. Jego groźny wzrok wydał jej się czarujący, niestety.

- Spóźniłaś się - powiedział.

Było to nieuczciwe, ale Kathryn nie musiała spoglądać na zadowoloną recepcjonistkę, by uznać, że spieranie się jest bezcelowe. Luka wcześniej ją ostrzegął, żeby się nie skarżyła. Nie będzie. Podniosła się i wygładziła spódnice.

- Przepraszam. To się nie powtórzy.

- Zobaczymy - odpowiedział prawie wesoło, co obudziło jej czujność. - Szczerze w to wątpię.

Kathryn nie kłopotowała się z odpowiedzią. Szła za nim, wmawiając sobie, że nie pamięta już nic z tego, co wydarzyło się w bibliotece. Że nie śniła o tych rzeczach, nie patrzyła bez tchu na sufit, niepewna, jak radzić sobie ze wspomnieniami.

Oczywiście, że nie.

Nastrój Luki był trudny do rozszyfrowania. Zatrzymał się przed drzwiami wielkiego, oszklonego pokoju konferencyjnego i pomachał ręką grupie ludzi za szybą.

Moi współpracownicy, pomyślała ciepło Kathryn, po czym zamarła. Na żadnej twarzy nie gościł nawet delikatny uśmiech.

- Co im powiedziałaś? - spytała.

- Moim ludziom? - Zabrzmiał triumfalnie. - Prawdę, oczywiście.

- A którą to prawdę?

- Jest tylko jedna - odparł.

Jaki zadowolony, pomyślała.

- Wdowa po ojcu chce pracy, na którą nie zasługuje. Nie mamy wakatów, więc musiałem zrobić przetasowania.

Zmarszczyła brwi.

- Przypuszczam, że powierzysz mi obowiązki dozorca. Albo sprzątaczkę. Czyż nie taka jest idea? Żeby było to dla mnie tak nieprzyjemne, jak to tylko możliwe?

- Zrobiłem cię moją asystentką - odpowiedział gładko, a jego ciemne oczy błyszczały. - To najbardziej pożądana pozycja w tym

oddziale spółki.

Nieznacznie zakołysał się na piętach. Zrelaksowany, jak zauważyła. Najwyraźniej dobrze się bawił.

- Widzisz, jesteś zaraz po mnie. To całkiem wysoka pozycja.

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego nie segreguję rzeczy w jakiejś piwnicy?

- Ponieważ, macocho - mówił wolno - to tylko opóźniłoby nieuniknione. Jestem całkowicie pewien, że nie przetrwasz obiecanych ci trzech lat. Ale jeśli opuścisz nas po trzech dniach? Trzech tygodniach? Tym lepiej.

Zesztywniała.

- Nie zrezygnuję.

Skinął głową grupie. Wszyscy wpatrywali się w nią z nieukrywaną wrogością.

- Każda osoba z tego pokoju została przeze mnie wybrana. Zasłużyli na swoje pozycje. Stanowią zgrany zespół. A teraz poinformowałem ich, że wszystko to już przeszłość, bo ktoś obcy zostanie tu wciśnięty na siłę. - Odwrócił się do niej. - Jak widzisz, wszyscy są podekscytowani.

Żołądek podszedł jej do gardła, gdy zdała sobie sprawę z tego, co zrobił. Jej żalodne fantazje odznaczenia się za ciężką pracę w jakimś zapomnianym kącie biura zostały zniweczone.

Matka będzie wściekła. Powie, że tak jest zawsze, kiedy córka się jej przeciwstawia i próbuje działać na własną rękę. Kathryn poczuła dławienie w gardle, gdy zrozumiała, że Rose może mieć rację.

Może to było niełojalne z jej strony, może świadczyło o tym, jak niewdzięczną jest córką, ale Kathryn naprawdę nie chciała, by okazało się to prawdą.

- Narysowałeś tarczę strzelniczą na moich plecach - szepnęła zdrtwiałymi wargami. - Zrobiłeś to specjalnie.

Luka uśmiechnął się szeroko.

- Tak, przyznaję.

Otworzył szeroko drzwi sali konferencyjnej i poprowadził ją jak baranka na rzeź.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ciężkie trzy tygodnie i dwa dni później Kathryn wsiadała do prywatnego odrzutowca rodziny Castelli na lotnisku w Rzymie, tym razem w charakterze najbardziej znieawidzonego pracownika w biurze Luki. Szła w górę po schodkach, wyprostowana, z uniesioną wysoko głową.

Obecny tytuł był awansem w porównaniu z jej poprzednią rolą: najbardziej znieawidzonej macochy w historii rodziny Castelli. Pomyślała sobie, że ma to wszystko pod kontrolą. Najważniejszy jest uśmiech.

Uśmiechała się, gdy gwałtownie urywały się rozmowy po jej wejściu do pokoju. Uśmiechała się, gdy współpracownicy udawali, że jej nie rozumieją i sprawiali, że czuła się głupio, powtarzając coś drugi i trzeci raz. Uśmiechała się, gdy ignorowano ją na spotkaniach. Uśmiechała się, kiedy pytano ją o dawne projekty, w których w ogóle nie uczestniczyła.

Korzyść z obecności na pierwszych stronach brukowców była taka, że mogła używać wizerunku świętej Kate w chłodnych interakcjach biurowych. Miała świadomość, że im mniej reaguje, tym bardziej irytuje to jej współpracowników.

Oczywiście Luka to był inny problem.

Wsiadła do samolotu i poszła w kierunku salonu. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, gdy zajęła miejsce na komfortowej sofie.

Luka siedział przy stole, wygodnie rozpostarty na jednym z trzech luksusowych skórzanych foteli. Rozmawiał przez telefon.

- A więc... wciąż tu jesteś - powiedział, gdy skończył.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Oczywiście. Powiedziałam ci, że nie zrezygnuję.

- Na pewno nie cieszyłaś się ostatnimi tygodniami, Kathryn.

- Na pewno zadałeś sobie dużo trudu, by tak było - zgodziła się. Wyszczrzyła zęby. - Bardzo to doceniam.

- Byłaś już w biurze, kiedy przyszedłem dziś rano - powiedział opryskliwie.

- Jak każdego ranka.

- Słucham?

- Każdego ranka jestem w biurze przed tobą - odparła łagodnie. - Twój asystent nie może się spóźniać, tak jak zdarzyło się to pierwszego dnia, nieprawdaż?

Nie oczekiwała, że przyzna się do tego, że umyślnie kazał jej wtedy czekać. Nie rozczarował jej, choć gdy na nią spojrział, w jego ciemnych oczach pojawił się blask, którego nie zrozumiała.

- Z pewnością masz ważniejsze zadania do wykonania w tym czasie. Chociażby podróże do miejsc, gdzie mogłabyś znaleźć następnego bogacza.

- Miałam to w planach na ten weekend - odparła najśłodszy głosem, na jaki ją było stać - ale niestety zorganizowałeś tę podróż do Kalifornii. Polowanie na majątek musi poczekać.

Nie odezwał się do niej aż do momentu, gdy samolot osiągnął spodziewaną wysokość i steward umieścił tacki z obiadem na drewnianym stole.

Kathryn zaburczało w żołądku, w porze lunchu przecież pracowała. W porze śniadania też, nie wydawało się jednak, by jej poświęcenie zostało dostrzeżone przez kogokolwiek.

Przywykłam, czyż nie? - przemknęło jej przez myśl. Kathryn zawsze była świadoma własnych braków, zresztą często słyszała o nich od matki. Uznała, poślubienie Ganniego za doskonałe rozwiązanie, porzuciła studia MBA, zresztą nie miała na nich żadnych sukcesów - to wszystko wskazuje, że nie jest zbyt mądra ani wytrwała. Na pewno nie jest doskonała.

- Opowiedz mi historię - odezwał się Luka w chwilę po zjedzonym w ciszy obiedzie, zaskakując ją zupełnie.

Jego nonszalancka poza nie uspokoiła bicia jej serca. W samolocie byli skazani na siebie i Kathryn nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Zrobiło jej się gorąco. Dotąd zawsze w pobliżu był jeszcze ktoś inny. Zawsze. Gianni, Rafael i jego rodzina - w pokoju obok lub dwa pomieszczenia dalej, gotowi wejść w każdej chwili. Pracow-

nicy, którzy koniecznie chcieli złapać ją na jakimś poważnym błędzie, mieli więc na nią baczenie. Dziś po raz pierwszy byli tylko we dwoje.

Jest pilot, powiedziała sobie. Jej serce zaczęło zwalniać szaleńczy pęd, by w chwilę później gwałtownie przyspieszyć. Obecność pilota nic nie znaczyła. To Luka decydował, czy ktoś będzie ich niepokoić. Równie dobrze mogła być z nim na bezludnej wyspie. Obraz półnagiego Luki na tle tropikalnego słońca nie jest w tej chwili zbyt pomocny, pomyślała bezradnie. Spojrzenie jego ciemnych oczu i ich dziwny błysk wskazywały, że również w jego głowie pojawiły się jakieś skojarzenia.

- Jaką historię? - spytała nienaturalnym głosem.

- Śliczną i wzruszającą bajkę o tym, jak cnotliwa młoda kobieta zakochuje się w człowieku, który mógłby być jej dziadkiem.

Kathryn wiedziała, że jego słowa miały ją obrazić. Ale, z drugiej strony, nigdy wcześniej o to nie pytał. Nikt nie pytał. Cały świat i tak wiedział swoje.

Cały świat wiedział dokładnie, dlaczego młoda kobieta wyszła za dużo starszego mężczyznę.

Oczywiście nie było to całkiem niezgodne z prawdą. Kathryn miała kilka powodów i niektóre z nich dotyczyły finansów. Ale nie było to tak wyrachowane, jak Luka sobie wyobrażał.

- To nie była bajka - odparła, podwijając stopy pod siebie i obciągając spódnicę za kolana. Zmarszczyła brwi. - To było... miłe. Przypadkiem spotkałam go w instytucie chorób zwyrodnieniowych.

Parsknął śmiechem.

- Wzruszające.

- Z pewnością wiesz, że twój ojciec nie czuł się dobrze. - Wzruszyła ramionami. - Odwiedzał specjalistę. Akurat byłam w poczekalni i zaczęliśmy rozmawiać.

- Przypuszczam, że byłaś tam, by pokazać, jaka jesteś święta, i dobrze się zaprezentować w brukowcach.

Kathryn pomyślała o matce i jej schorowanym ciele, o zgrzybiałych, sękatych rękach, które kiedyś ciężką pracą dały Kathryn szansę na jakikolwiek start w dorosłym życiu.

- Miałam plany w życiu, Kathryn - mówiła do niej Rose zawsze



tym samym szorstkim tonem – ale odkładałam pieniądze dla ciebie.

Kathryn musiała się jakoś odwdzińczyć.

– Coś w tym rodzaju – odpowiedziała mu. Nie zasługiwał, by mówić mu cokolwiek o matce i jej problemach. Ani o swoich wyborach, by uhonorować poświęcenie rodzicielki, mimo że ta nie zawsze zachowywała się w porządku.

– Jak dobrze wiesz, lubię, kiedy moja aureola lśni – kontynuowała.

Luka zaśmiał się gardłowo.

– W tej poczekalni ogarnęła cię namiętność dla siedemdziesięciolatka? – zapytał. Jego głos był bardziej złowrogi niż poprzednio, a spojrzenie bardziej bystre. – Słyszałem, że to się zdarza. Chociaż nieczęsto młodym dwudziestolatkom, chyba że dyskutujemy o pieniądzach.

– Lubiałam go – odparła i to była prawda o jej małżeństwie. Wzruszyła ramionami. – Rozśmieszał mnie, a ja rozśmieszałam jego. To nie było podejrzané ani interesowne, Luka. Nieważne, jak bardzo tego pragniesz. Był moim serdecznym przyjacielem. Tak po prawdzie, lepszym niż większość.

– Serdeczny przyjaciel.

– Tak.

– Mój ojciec. Gianni Castelli. Serdeczny przyjaciel.

Kathryn westchnęła i odstawiła talerz na stół. Minął jej apetyt.

– Wnioskuje, że w swojej nieskończonej mądrości to również uważasz za niemożliwe.

– Mój ojciec urodził się bogaty i jedynym jego celem była rozbudowa rodzinnego interesu – odpowiedział szorstko, włoski akcent był silniejszy niż zwykle. – To było jego misją i dopóki był zdrowy, poświęcał jej cały czas. Za to jego ulubionym hobby były małżeństwa, im bardziej kontrowersyjne, tym lepiej.

– Myślę, że nie znałeś go zbyt dobrze – zasugerowała. – Nie w ten sposób jak ja. To mam na myśli.

– Mówisz o dwóch latach z nim i porównujesz to do mojego całego życia?

– Syn prawdopodobnie nie może wiedzieć, jakim człowiekiem jest jego ojciec. Może tylko powiedzieć, jakim był ojcem, i wycią-

gać z tego wnioski. Nikt tak naprawdę nie zna swoich rodziców.

Sama również nie wiedziała prawie nic. Jej ojciec wyprowadził się, zanim się urodziła, a matka robiła wszystko, by dziecko nie odczuło tej straty. Za to Kathryn wiedziała dużo o poświęceniu. Matka przy każdej sposobności przypominała o tym, jak wiele dla niej uczyniła. Mimo tego Kathryn nie umiała zrozumieć tej kobiety – głównie przez sposób, w jaki Rose przez całe życie ją traktowała.

Luka zacisnął szczęki.

– Znałem ojca dużo dłużej niż ty – wycedził po chwili. – Nie miał żadnych przyjaciół, Kathryn. Miał swój biznes i kolekcję żon. Każdy w jego życiu miał przypisaną rolę, którą należało posłusznie grać. Głupca, który nie żył zgodnie z oczekiwaniami Gianniego, spotykały nieszczęścia.

– To o to w tym wszystkim chodziło? Cała ta nienawiść, nieprzyjemności i groźby? – spytała. Przechyliła głowę i powiedziała coś, czego nie powinna mówić, ale nie potrafiła się już powstrzymać. – Miałeś problemy z ojcem?

Zmiana w jego nastroju była niemal słyszalna. Zafascynowana patrzyła, jak narasta w nim gniew. Wpatrywał się w nią, jakby chciał ją udusić.

– Dlaczego ja? – spytał. – Nie robiłem tajemnicy z tego, jak cię oceniam. Jaki rodzaj masochizmu kazał ci stanąć na mojej ścieżce? Dlaczego wybrałaś akurat mój oddział, dlaczego akurat Rzym? Przecież wiesz, że gdzie indziej miałabyś dużo lepiej.

Kathryn zmusiła się do uśmiechu. Tylko tyle mogła zrobić.

– Rozważałam pracę dla twojego brata – powiedziała cicho. – Wątpię, by był dla mnie szczególnie miły, ale nie zdarzyłoby mi się nic... takiego. Praca z nim na pewno byłaby łatwiejsza.

– Więc po co? – Usta Luki wygięły się w rodzaj smutnego uśmiechu. – Żeby ukarać nas oboje?

– Twój brat kieruje całą firmą i jest w tym bardzo dobry. Spraw, że nazwisko Castelli przetrwa. Trzyma rękę na pulsie.

– A ja to co? Pijany kierowca w tym scenariuszu? Jeżdżę szybko, Kathryn. Ale nigdy pijany.

– Jesteś innowatorski – powiedziała cicho. To było... niebezpieczne chwalić go, gdy stał tak blisko. – Jesteś twórczą siłą w tej

spółce. Nigdy zadowolony. Wyznaczasz nowe granice. – Wzruszyła ramionami, czując się bardzo niezręcznie. – Moje uczucia odłożyłam na bok, bo nie ma bardziej ekscytującego miejsca do pracy. Wiesz o tym. To dlatego wszyscy twoi pracownicy są tak... – Kathryn uśmiechnęła się ciepłej i to także stało się trudniejsze niż zazwyczaj – obronnie nastawieni.

Luka wyglądał na zaskoczonego. W innym miejscu i w innym czasie mogłaby rozpatrywać to w kategorii zwycięstwa, ale teraz coś innego przykuło jej uwagę. Było coś w jego spojrzeniu. To coś zdawało się w nią wnikać i jednocześnie ciasno owijać. Za ciasno.

– Możesz to zrobić? – zapytał. – Odłożyć na bok osobiste uczucia?

Napotkała jego spojrzenie. Nie wycofała się.

– Muszę, jeśli chcę, żeby ta praca coś znaczyła – odrzekła, świadoma, że prawdopodobnie są to najuczciwsze słowa, jakie kiedykolwiek przy nim wypowiedziała.

To była jedyna szansa, by zrobić coś dla siebie bez pomocy czy wskazówek matki. Uhonorować jej poświęcenie – i pozostać wolną.

– I tak robię. W przeciwieństwie do ciebie nie mam wyboru – dokończyła.

Zamek Castellich – centrum operacyjne spółki Castelli Wine w Stanach Zjednoczonych – znajdował się na szczycie góry w dolinie Sonoma w Kalifornii. Poniżej rozciągała się winnica. Jak obszerna królewska spódnica. Spływała ze wzgórz we wszystkich kierunkach, zdawała się przejmować w posiadanie całą dolinę aż po horyzont. Dzisiaj wieczorem wytwórnia wina z oknami rozjarzonymi światłem pięknie błyszczała na tle mroźnej zimowej nocy.

Luka kochał to wystawne, pełne nieskrępowanego przepychu widowisko – w każdym fragmencie iście włoski spektakl – od epickiej czystości domu, do ziem utrzymanych w takim stanie, że mogły rywalizować z ogrodami Boboli we Florencji, zachwycając turystów podczas objazdowych degustacji win.

Wydarzeniem wieczoru był doroczny Bal Zimowy firmy Castelli

Wine. Luka przeleciał pół świata, by tu być.

Razem z bratem chcieli jasno dać do zrozumienia, że po odejściu Gianniego nic się nie zmieniło i wszystko w firmie układa się jak dawniej. I jak w większości sytuacji w życiu działała prawidłowość: im bardziej jesteś elegancki, odprężony i atrakcyjny, tym chętniej ludzie ci uwierzą.

Kathryn, pomyślał, z pewnością zna tę zasadę. Mógłby się o to założyć.

Po raz piąty w ciągu minuty sprawdził zegarek, całkiem niedorzecznie zirytowany, że jeszcze jej nie było. Słyszał przygrywający w wielkiej sali balowej zespół, pobrzękiwanie kieliszków i wdzięczne śmiechy, niosące się aż do odległych pokoi po drugiej stronie posiadłości.

Niecierpliwie wyczekiwał, wpatrując się w jej drzwi. W momencie gdy się pojawiła, zamarł z wrażenia.

- Do cholery! Co ty masz na sobie? - wydusił z siebie.

Kathryn przypatrywała mu się chłodnym wzrokiem.

- To się nazywa sukienka - odparła.

- Nie.

Przystanęła na moment.

- Nie? Jesteś pewien? Gdy ostatnio sprawdzałam w słowniku, tak było. A może suknia?

- Cicho.

Zaskoczona zamknęła usta.

Nie miała pojęcia, w jaki sposób pragnął ją uciszyć. Miał ochotę skosztować jej znowu. Wycofał się pod ścianę, niezdolny zapamiętać nad sobą. Czerwona mgła zasnuła mu oczy.

Kathryn miała na sobie białą suknię, bez rękawów, z delikatnym, wysoko zabudowanym dekoltem i eleganckim szerokim paskiem przewiązonym wokół talii, spod którego opadał na podłogę materiał sukni.

Suknia była gustowna i stylowa, jak u Grace Kelly. Ale miała dwa trójkątne wycięcia. Ogromne. Ukazywały jej nagą skórę pomiędzy piersiami a talią.

To z ich powodu Luka poczuł w całym ciele bolesne napięcie. Naglące pożądanie. Chciał dotknąć tej nagiej ciepłej skóry.

Tutaj. Teraz.

Nie miał pojęcia, że powiedział to na głos. Do momentu, aż jej oczy rozszerzyły się w zaskoczeniu i przybrały tę niesamowitą barwę ciemnoszarej zieleni. Stracił nad sobą kontrolę. Przycisnął ją do zamkniętych drzwi.

- Nie możesz - wyszeptała. - Luka. Nie możemy.

Nie panował nad tym, co robi. Nie dbał o to. Ten strój uwodził i kusił. Zatracił się w eleganckiej linii jej szyi i włosów zaczesanych do tyłu w skomplikowany kok.

- Czy mój ojciec dał ci te diamenty? - spytał, próbując za wszelką cenę zapanować nad żądzą. Ale to nie skutkowało, nawet kiedy w jej uszach zauważył iskrzące się kamienie. Wszystko było nie tak. Pulsujący ból w jego lędźwiach. Niemożliwy przenikliwy głód, usuwający na bok wszystkie inne uczucia i postanowienia, włączając w to dobre chęci. Znał to. Wciąż nie potrafił nad tym panować.

- Odpowiedz - nalegał. - Co musiałaś zrobić, żeby je dostać, Kathryn?

Odchyliła głowę, daleko od jego palców. Zobaczył wyraźnie, że jest zszokowana tym pytaniem. Widział pulsującą żyłę na jej szyi, pojawiającą się gęsią skórę na ramieniu.

- Jesteś tu moją asystentką, nikiem więcej. To nie jest miejsce, byś obnosiła się ze swoimi atutami i zdobywała nowych klientów.

- Jesteś obrzydliwy.

Lodowaty ton jej głosu wstrząsnął nim.

- Interesujący sposób wyrażania się - mruknął. - Jak myślisz, co jest bardziej obrzydliwe: to, że nie chcę ciebie paradującej wokół zamku, plugawiącej mój dom rodzinny i pamięć ojca, czy może to, że nie masz żadnych skrupułów, by nosić suknię, która sprawia, że każdy mężczyzna myśli o tobie nagiej?

Odwróciła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Podniosła rękę i pchnęła go w pierś. Nie ruszył się i czerpał wyraźną przyjemność, albo ból, z oglądania jej zarumienionych policzków.

- Tylko ty o tym myślisz - syknęła. Jej gniewne spojrzenie wyrażało kobiecą świadomość i coś bez porównania gorętszego. - Ponieważ tylko ty żyjesz z głową w rynsztoku. Pozostali zobaczą śliczny strój znanego projektanta i nic więcej.

- Zobaczą wdowę po moim ojcu w bieli, z prześwitującym na-

gim ciałem – poprawił ją. – Zobaczą kompletne lekceważenie pamięci twojego bardzo drogiego przyjaciela.

Zaśmiała się. To był wysoki, pełen oburzenia dźwięk.

– Co w takim razie powinnam na sobie nosić? – spytała. – Czarny całun? Namiot wstydu? Czy wtedy byłbyś szczęśliwy?

Trzęsły mu się ręce, więc oparł się nimi o ścianę. Wiedział. Gdyby znowu jej dotknął, nie zatrzymałby się. Nie dbałby o to, jak bardzo samego siebie by później znienawidził.

– Opowiedziałas mi swoją zabawną historię – przypomniał. – Nieprawdopodobna przyjaźń zrodzona przypadkiem w poczekalni u lekarza, między jednym z najbogatszych ludzi na świecie i tobą, naszą ulubioną świętą. – Obserwował, jak układają się jej pełne usta, a oczy ciemnieją ze złości. – Myślę, że to świetny scenariusz na słodki brazylijski serial telewizyjny. Jestem ciekaw, jaka jest prawdziwa historia.

– Jesteś cyniczny i pełen jadu. Widzisz to, co chcesz widzieć – rzuciła z czymś więcej niż złością w oczach i to go zafascynowało.

Zafascynowała go, a niech ją... Być może właśnie to chował przez dwa lata.

– Wiadomość z ostatniej chwili, Luka. Jeśli szukasz w życiu ukrytych motywów i obrzydliwości, to tylko tyle znajdziesz. Tak działa samospełniająca się przepowiednia.

– Czy wiesz, dlaczego cię nienawidzę, Kathryn? – Nie czekał na odpowiedź. – Nie dlatego, że poślubiłaś mojego ojca dla pieniędzy. Tak robiły wszystkie. Drażni mnie to, że odgrywasz urażoną, kiedy ktoś nazywa rzeczy po imieniu. To, że wierzysz we wszystko, co piszą o tobie w brukowcach. A święta Kate to mit. Nie masz w sobie z niej nic.

Wydała z siebie zniecierpliwione prychnięcie i pchnęła go ponownie.

– Nie mam wpływu na to, co o mnie myślisz. Nie mam też z pewnością władzy, by kontrolować, co piszą o mnie brukowce. I, co może być dla ciebie olbrzymim szokiem, nie obchodzi mnie, czy mnie nienawidzisz.

Jakoś jej nie uwierzył, ale nie potrafił powiedzieć dlaczego. Coś wewnątrz niego pękło, łańcuchy zostały zerwane.

Przysunął się bliżej, dotknął miejsca, gdzie materiał sukni odkrywał nagie ciało. Wodził palcem po delikatnej skórze ramienia, zataczał kółka po apetycznych krągłościach jej piersi, delikatnie przesuwał palcami w dół jej brzucha.

Kathryn zaczęła ciężko oddychać. Była rozbita. Ale nie powiedziała, żeby się zatrzymał. Nie odepchnęła go. Jej ręce zwinęły się w pięści i oparły o jego pierś, zachęcając go.

To szaleństwo, pomyślał.

Nie pocałował jej, nie śmiał ryzykować. Za to przysunął się bliżej, ich oddechy się wyrównały. Spojrzał w jej piękne oczy. Chciał się w niej zagubić, rzucić prosto w ogień pożądania, który trawił jego ciało.

- Tak - powiedział miękko - ubiera się prostytutka, kiedy chce oznajmić, że znowu jest dostępna.

Wyczuł, jak zeszywniała. Położył dłoń na jej biodrze i poczuł jej ciepło przenikające w głąb jego ciała. Jego tętno przyspieszyło. Miał ochotę zawyc.

Pchnęła go pięścią, tym razem znacznie mocniej. Odchrząknął i cofnął się.

- Jaki masz plan, Luka?

Nie mógł rozszyfrować jej spojrzenia. Podniosła podbródek, jej głos był zimny, a spojrzenie lodowate. Poczuł, jak odłamki lodu ranią go boleśnie.

- Chcesz udowodnić, że jestem prostytutką, sam zachowując się jak łajdak? Myślisz, że tak się to robi?

Luka zastanawiał się, dlaczego była jedyną osobą, której nie mógł kontrolować i dlaczego tak się wobec niej zachowywał.

- Nie potrzebuję niczego udowadniać - odparował. Co, do cholery, się z nim działo? Próbował się otrząsnąć. - Możesz sobie odgrywać różne rólki, i tak nic nie zmienia faktów.

Wyprostowała się, tylko purpura jej policzków i gorączkowy blask w ciemnych oczach sugerowały, co się tutaj wydarzyło. Co się prawie wydarzyło.

- Myślę, że rozumiesz, że coś tu nie pasuje. Nieważne, jakie kłamstwa sobie wmawiasz - powiedziała takim tonem, jakby wsadzenie noża w jego pierś nie było problemem.

Minęła go i ruszyła w dół sali. Każdy jej krok był wdzięczny



i elegancki, jak gdyby była królową, a nie zwykłą naciągaczką  
mających mężczyzn. A przecież oboje świetnie wiedzieli, kim  
była.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przyjęcie dłużyło się niemiłosiernie. Jak zawsze, Kathryn musiała udawać, że nie słyszy szeptów i nie widzi nieprzyjemnych spojrzeń. Wmawiała sobie, że tak naprawdę ten bankiet w niczym nie różni się od innych, w których dotąd uczestniczyła. Nie było to jednak prawdą. Chodziło o Lukę. Na innych uroczystościach trzymał ją na dystans, jakby świadomie unikał zbliżania się do niej. Tym razem jednak występowała w roli jego asystentki, a nie macochy. Jej miejsce było u jego boku, niezależnie od tego, co zdarzyło się między nimi wcześniej.

Spróbowała przekonać samą siebie, że kontroluje sytuację i zdąży się w porę wycofać, zanim dojdzie do czegoś strasznego. W głębi duszy wiedziała jednak, że się oszukiwała.

Znalazł ją na schodach prowadzących do sali balowej i obrzucił nieprzyjemnym spojrzeniem.

- Chciałabym, żebyś zostawił mnie samą - wycedziła przez zacisnięte usta.

- Z przyjemnością - odpowiedział gładko. - Czy to oznacza, że rezygnujesz?

Spojrzała na niego wściekle i ruszyła po schodach. Złapał ją za ramię w chwili, kiedy nieopatrznie ominęła stopień i straciła równowagę.

- Ostrożnie - ostrzegł ją. - Nie jesteśmy sami. W miejscach publicznych wciąż jesteś wdową i moją asystentką.

- I tak jest, niezależnie od tego, gdzie jesteśmy. Oczywiście, nie mam na myśli twoich urojeń.

- Spokojnie, jeden skandal naraz - powiedział ponuro. Kiedy zeszli na parter, puścił ją. - Dzisiaj wieczorem wieść, że dołączyłaś do firmy jako nowy pracownik, znajdzie się w brukowcach, nieprawdaż? Chyba że wykorzystasz okazję i ogłosisz światu, że rozpoczęłaś polowanie na kolejnego sponsora.

- A przez polowanie - odcięła się zimno - masz na myśli takie coś jak poniewieranie mną w korytarzu?

Usta Luki wykrzywiły się pogardliwie.

- To pewnie dla ciebie tragedia, że nie możesz mną manipulować - odparł, po czym przełączył się z trybu nieznośnego, przykrego Luki w tryb dyrektora operacyjnego. - Dzisiaj będziesz stała koło mnie. Nie odezwiesz się, chyba że ktoś zwróci się bezpośrednio do ciebie. Masz się uśmiechać, ładnie wyglądać i zapamiętać każdy szczegół rozmowy, bo później porównamy nasze spostrzeżenia.

Zamrugła.

- O jakich szczegółach mówisz?

Spojrzał na nią i zdziwiła się, jak ktoś może widzieć w nim leniwego zmanierowanego playboya, podczas gdy prawda o nim była tak oczywista i wprost wypisana na jego pięknej twarzy.

- O wszelkich, Kathryn - odezwał się jak do ułomnej. Sprawił, że poczuła się jak idiotka i równocześnie pragnęła udowodnić, że tak nie jest. - Nigdy nie wiesz, kiedy nawet mały szczegółik może się okazać bardzo przydatny.

Wkroczył przed nią do sali balowej i z miejsca przeistoczył się w innego Lukę. Uprzejmego, zabawnego i dostępnego dla każdego. Kathryn nie musiała nawet pytać, po co tak się stara. Niemal natychmiast stało się to dla niej jasne. Spędziła mnóstwo czasu przy Giannim i widziała teraz, jak bardzo byli do siebie podobni. Zwłaszcza, gdy w grę wchodziły interesy. Nikt nie potrafiłby uwierzyć, że Luka, na którym skupiała się uwaga wszystkich gości, to ten sam mężczyzna, który zręczną i twardą ręką kierował biurem w Rzymie. Nieważne, co ludzie myśleli o nim prywatnie; kiedy znajdowali się w jego obecności, pławili się w aurze czaru, jaki roztaczał. I mówili mu wszystko. Sekrety, plotki, rzeczy, za powtarzanie których przełożeni, często stojący raptem w drugim końcu sali, mogli by ich pozabijać. Każdy ulegał temu urokowi, widziała to wielokrotnie. Każdy. Wielcy przemysłowcy, koneserzy wina czy młodzi restauratorzy. W jego obecności tracili zdrowy rozsądek.

Postanowiła schować się w damskiej toalecie w momencie, gdy Luka zaczął prowadzić ożywioną dyskusję z garstką intelektualni-

stów na temat filmu dokumentalnego, którego nie widziała. Było jasne, że ją rozpoznali. Dali jej odczuć, że jest poniżej ich poziomu, więc pozwoliła im tak myśleć i z ulgą się wycofała.

Usiadła na fotelu w luksusowej łazience, żeby dać sobie chwilę wytchnienia. Daleko od tłumu, który patrzył na nią z niechęcią, od Luky, którego powinna nienawidzić.

Dlaczego tak nie było?

- Uleganie fascynacji tylko pogarsza sprawę - mruknęła do siebie na głos. Podskoczyła z zaskoczenia, kiedy drzwi się otwały.

- Och! - odezwała się Lily. - Nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

- Tylko ja - odpowiedziała łagodnie. - Zależnie od twojego punktu widzenia, może się to liczyć lub nie.

Żona Rafaela zaśmiała się i pogładziła po wypukłym brzuchu. Wyglądała olśniewająco w błyszczącej, niebieskiej sukni. I wydawała się szczęśliwa. Kathryn pomyślała, że takie uczucie jest dla niej czymś bardzo odległym.

- Nie zwracaj uwagi na Lukę - rzekła Lily; jej oczy napotkały w lustrze spojrzenie Kathryn. - On lubi rządzić. Nie znosi niespodzianek.

Kathryn zawsze ją lubiła. Była najmniej krytycznym i najmiłym członkiem rodziny Castellich. Kathryn wyobrażała sobie nawet, że w innych okolicznościach mogłyby zostać przyjaciółkami.

- Czy jestem niespodzianką? - zapytała, siląc się na wesołość. - Myślę, że Luka użyłby innego słowa.

Lily skierowała na nią rozbawione spojrzenie.

- Wszystko w tobie jest niespodzianką - odpowiedziała. - Od dnia przybycia. Nie może cię rozgryźć. Nienawidzi tego.

- Nienawidzi niespodzianek? - zaśmiała się lekko Kathryn. Bardzo lekko, zważywszy na szaleńczy bieg swojego tętna, gdy usłyszała tę nowinę. - Myślałam, że chodzi o mnie.

Teraz Lily zaśmiała się wesoło.

- On nie znosi problemów. Zawsze tak było. Psujesz mu porządek rzeczy i nie wie jak sobie z tym poradzić. A tak między nami, to prawdopodobnie bardzo dobrze.

Uśmiechnęła się i wyszła, dając Kathryn chwilę na oswojenie się z jej słowami.

Ta jednak nie miała za dużo czasu. Telefon zawibrował i wiedziała, że to Luka.

- Czy ty jesteś na urlopie? - warknął, gdy odebrała. - Jeśli nie, to lepiej przyjdź. Nie płacę ci za wałęsanie się po zamku.

- A płacisz mi w ogóle? - spytała łagodnie. - Myślałam, że opłacił mnie twój ojciec.

Rozłączył się.

Zauważyła go i podeszła. Chciała sobie wmówić, że nie ma zupełnie nic w jego ciemnych oczach, ale była w nich złość i wyrażona niechęć.

Dlaczego nikt prócz niej nie widzi, jaki jest naprawdę?

- Myślę, że ktoś cię szuka - powiedziała, kłaniając się z daleka kobiecie w bogato zdobionym klejnotami stroju. - Nie chciałbyś chyba rozczarować swoich fanów tą miną?

- To nie jest jakiś pokaz. To jest biznes. Nie oczekuję, że to zrozumiesz.

- Jestem pewna, że sobie to wmawiasz - odpowiedziała. - Ale interesujące jest, jak ukrywasz prawdziwego siebie w kontaktach z innymi.

Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała.

Luka przez długą chwilę wyglądał na zaskoczonego. Otrząsnął się z tego i obdarzył Kathryn nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Ostrożnie, macocho - powiedział miękko, a mimo to groźnie - bo będę zmuszony dać im coś, o czym będą sobie później opowiadać.

Nie wierzyła, że mógłby zrobić coś obrzydliwego, ale mimo wszystko poczuła dotkliwy chłód, przeszywający ją na wskroś. Była pewna, że Luka to zauważył, widziała to w bezbożnym blasku jego ciemnych oczu. Nagle jednak odwrócił się, przywołując na usta firmowy uśmiech, jak gdyby nic się nie stało. Kathryn przypomniała sobie, o czym Lily mówiła w łazience. Nie miało znaczenia to, co wydarzyło się w korytarzu. W tym momencie jest jego asystentką i gdyby nie potrafiła wykonywać dobrze tej pracy, to wszystko, co o niej mówił, byłoby prawdą. I tu chodziło nie tylko o niego.

- Miałaś więcej okazji, niż ja mogłam sobie wymarzyć - powiedziała matka ostatnim razem, gdy spotkały się na Boże Narodze-

nie. Z tym spojrzeniem, które mówiło Kathryn, że kolejny raz okropnie ją zawiodła. – I zobacz co z nimi zrobiłaś.

Kathryn nie wiedziała, co odpowiedzieć ani jak się bronić, zwłaszcza że Rose od początku zachęcała ją do poślubienia Gianniego.

– Świat jest pełen ludzi, którzy biorą ślub z bardziej błahych powodów niż ten – mówiła. – Ale oczywiście, Kathryn, to twoje życie. Powinnaś robić to, co jest najlepsze dla ciebie, obojętnie, kto jeszcze mógłby na tym skorzystać.

Kathryn nie mogła wymyślić dobrego powodu, dla którego nie miałyby go poślubić, zwłaszcza że mogła na tym tylko zyskać. To prawie nic ją nie kosztuje. Wszystko, co miała poświęcić, to kilka lat życia. Nie całe życie, tak jak jej matka. W dodatku dostałaby coś w zamian.

Rose nie sprzeciwiała się, gdy pieniądze Gianniego pozwoliły jej kupić wymarzony domek na wsi i zapewniły dożywotnią opiekę medyczną.

Nigdy mi nie podziękowała – usłyszała Kathryn swoje myśli. Nie spodobały jej się jednak, poczuła się niewdzięcznicą. Rose nigdy się jej nie wyrzekła, co oznaczało, że Kathryn, mimo prowokacji matki, musiała się jej odwdzieczyć. Należało przestać niepokoić się Luką i wziąć się do roboty.

Kolejne dni w Kalifornii wypełnione były spotkaniami, doglądaniem winnicy oraz ciągnącymi się bez końca biznesowymi obiadami. Luka był bardzo niezadowolony z faktu, że Kathryn była... dobrą pracownicą. Więcej niż dobrą, co z trudem przyznawał. Marco był doskonałym asystentem administracyjnym, ale był zbyt tajemniczy, gdy próbował urzekać potencjalnych klientów. Kathryn wykonywała swoją pracę bezbłędnie i była niezwykle czarująca.

– Nie – burknął pewnego ranka, kiedy weszła do wydzielonego dla nich pokoju śniadaniowego i od progu zaczęła do niego mówić.

Ubrana była w zwykły strój roboczy: spódnicę i buty na wysokim obcasie oraz jedwabną bluzkę, przez którą nie mógł myśleć o niczym innym, jak tylko o jej piersiach ukrytych pod materia-

łem.

Kathryn przerwała swoją przemowę, wyglądała na urażoną. To go rozdrażniło.

- Nie możesz tego nosić - odezwał się do niej jak nieznośny, nadąsany dzieciak. Zachowywał się jak jeden z jego siostrzeńców, gdy miewał napad złego humoru. Dlaczego nie mógł się kontrolować w jej obecności? - Spacerowałem dzisiaj z naszymi klientami. Widzą nas jako zbyt europejskich dla ich podniebień, więc musimy zrobić na nich wrażenie i zachwycić ich naszym czarem.

- Nie wydaje mi się, żebyś w tym momencie mógł zostać uznany za czarującego.

- Jestem jak kameleon - oznajmił sucho. Czuł się niekomfortowo, gdyż po prawdzie nie tak chciał to rozegrać. „To interesujące, jak ukrywasz prawdziwego siebie w kontaktach z innymi” powiedziała niedawno. Cholera z nią. Spojrzał groźnie. - Wątpię, żebyś ty mogła powiedzieć to samo.

Nie miał racji.

Kathryn odwróciła się na pięcie i opuściła pokój, a kiedy pojawiła się ponownie, była całkowicie odmieniona. Miała na sobie dżinsy, parę butów i miękką koszulę z długim rękawem. Swobodnie rozpuściła włosy i usunęła makijaż. Wyglądała jak żywa reklama zdrowego, kalifornijskiego życia. Jak spełnienie marzeń. Jego marzeń.

Przedstawiciele klienta zgodzili się na wszystko. Słuchali każdego słowa Kathryn i traktowali Lukę jak jej asystenta. Co dziwne, nie drażniło go to. Przypuszczalnie dlatego, że idąc za nią, mógł podziwiać jej idealne krągłości. I wyobrażać sobie, jak by to było, gdyby cisnął ją w jeden z rzędów między winoroślami i skosztował jej słodkiej skóry, miękkości ust, które doprowadzały go na krawędź szaleństwa.

Pożegnali klientów, którzy urzeczeni Kathryn podwoili krajowe zlecenie.

Luka miał ochotę spełnić swoje pragnienie i się na nią rzucić.

- Mówiłam ci, że sobie poradzę - powiedziała, a on zastanawiał się, czy wiedziała, jak podniecająco to zabrzmiało. - Ze wszystkim.

- Tak.

- Ale nie martw się, Luka - rzekła i miała wrażenie, że zebrała się w sobie, by przypomnieć mu o relacjach między nimi. Poczuł, jakby coś stracił, i to uczucie w nim zakiełkowało. Nie podobało mu się to. - Nie dopuszczę, by wchodziło mi to w drogę, kiedy będę polować na kolejną ofiarę. Wiem, że masz potrzebę bycia lepszym, a moim obowiązkiem jest ci służyć.

Poczuł, jak napina się każdy mięsień jego ciała. Było coś w sobie, w jaki stała w tym jasnym, zimowym słońcu, w jej rękach wsuniętych do tylnych kieszeni dżinsów i wietrze bawiącym się ciemnymi włosami. Miał wrażenie, że niewidzialna stalowa obręcz zaciska się na jego klatce piersiowej.

Nie wiedział, co ma zrobić, jak sobie z tym poradzić. Albo z nią. Przede wszystkim jednak z samym sobą.

- Dlaczego go poślubiłaś? - zapytał.

Jej cudowne oczy zwrócone były w innym kierunku.

- Nie widzę powodu, dla którego miałoby cię to obchodzić.

- Ale obchodzi.

- Myślę, że chcesz uzyskać jakieś racjonalne uzasadnienie - mówiła cicho. - Coś, co pomoże ci uporządkować myśli. Bo w przeciwnym razie jesteś tylko mężczyzną, który tulił wdowę po ojcu. Dwa razy.

- Istnieje więc? Racjonalne uzasadnienie? Czy byłaś dzieckiem ulicy, które ocalił? Czy osobiście wspierałaś zagrożony sierotnec i jego pieniądze uratowały wiele dzieci przed eksmisją?

Uśmiechnęła się do niego smutno. Była zraniona i było to widać w jej oczach.

- Nie - odrzekła. - Poślubiłam go, ponieważ tak chciałam. Był bogaty, a ja miałam osobiste problemy. Powiedział mi, że sprawi, że wszystkie moje kłopoty odejdą. Podobało mi się to. Pragnęłam tego. To chciałeś usłyszeć?

- Nie zaskoczyłaś mnie.

- Myślisz, że czym jest małżeństwo, Luka? - spytała i przechyliła głowę w jego stronę.

Był jak zahipnotyzowany. Zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawiali. Były oszczerstwa i spojrzenia, scena w bibliotece, w korytarzu między ich pokojami, ale żadnej



głębszej rozmowy.

Strząsnęła niesforne kosmyki włosów z twarzy i nagle sam zapragnął to dla niej zrobić. Chciał jej dotknąć, pragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego w swoim życiu do tej pory. To jednak nie mogło się zdarzyć.

- Na pewno nie taką transakcją, jaką było dla ciebie - powiedział, świadomy, że jego głos jest surowy i szorstki.

- Zimną kalkulacją z finansowym happy endem?

Uśmiechnęła się żałośnie, jakby zrobił jej przykrość. Niewidzialna obręcz zacisnęła się jeszcze bardziej.

- Kim jesteś, by mnie osądzać? - zapytała obojętnie. Zaboląło go to, ponieważ brakowało w tym uczucia, nie oskarżała go. Po prostu zadała pytanie. - Byliśmy szczęśliwi w naszej umowie. Spełniliśmy obietnice, które przyrzekliśmy sobie nawzajem.

Nie mógł tego przetrwać. Ruszył ku niej, świadomy, że każdy mógł ich zobaczyć, i ujął jej twarz w dłonie.

- Powiedz mi, jak szczęśliwa byłaś - podpuścił ją świadomie. Był wściekły, bardziej niż wściekły. - Jak doskonale było twoje małżeństwo? Dwie pokrewne dusze, tak?

Tym razem się nie wycofała. Nie dostała rumieńców i nie wyglądała na zawstydzoną.

- No, dalej - popędził ją Luka. - Powiedz mi, jak spełniłaś obietnice ojca. Czy miałaś klęczeć przed nim i sprawiać mu przyjemność? A może kazał ci pieścić się samej, a on patrzył? Jakich obietnic dotrzymałaś, Kathryn?

Coś rozbłysło w jej spojrzeniu i nadało jej oczom ciemniejszego odcienia szarości.

- Zdumiewa mnie w tobie - wyszeptała - że myślisz, że masz prawo do zadawania takich pytań. Nie wiesz, co było w moim małżeństwie. Możesz napędzać się sam swoimi zwariowanymi, chorymi wyobrażeniami i mam nadzieję, że to robisz. Możesz wyszeptać swoje brudne myśli komuś na ucho. Nie staną się przez to prawdziwe. I na pewno ja nie muszę ich komentować. Jeśli chcesz wierzyć, że to się zdarzyło między mną a twoim ojcem, proszę bardzo. Wierz w to.

Luka nie zdążył nic powiedzieć ani zrobić, gdyż na drogę wjechał autobus pełen degustatorów wina. Nie miał wyboru i musiał

pozwolić jej odejść.

Kathryn obudziła się tuż przed czwartą. Jej biologiczny zegar wciąż działał według czasu europejskiego, mimo że była w Kalifornii prawie od tygodnia. Zdała sobie sprawę, że już nie zaśnie. Nie dzisiaj. Przewiesiła stopy ponad wysokie łóżko z baldachimem, włożyła spodnie i kaszmirową bluzę z kapturem. Otuliła się swetrem z merynosów i otworzyła drzwi na balkon. Wiaterek działał bardzo orzeźwiająco. Zamknęła oczy i oparła się o ścianę.

- Nie możesz spać? - zapytał niski męski głos. Zdecydowanie zbyt blisko niej. - Może to twoje sumienie?

Kathryn obróciła się powoli. Serce biło jej jak oszalałe. Zapomniała, że balkony wszystkich pokoi były od siebie oddzielone tylko niskimi ściankami. Nie mogły ukryć jej przed Luką.

Leżał na leżaku, miał na sobie dres. Wydawało się, że chłodne powietrze nie robi na nim wrażenia. Światło księżycy oświetlało go. Ślizgało się po szerokiej klatce piersiowej, baraszkując po wgłębieniach, podkreślając każdy cal jego męskiego piękna. Ale nie łagodziło surowego wyrazu twarzy Luky i pragnienia widocznego w jego oczach.

- Powiedział człowiek, który wyraźnie jest tu już dłuższy czas - odpowiedziała tak lekko, jakby był dla niej nikim, a jego głos nie robił na niej wrażenia.

Wydawało się jednak, że dokładnie widział, co próbowała ukryć. Być może księżyc pokazał mu zbyt wiele. Wstał.

- Co robisz na zewnątrz? - spytała.

- Nie mam pojęcia - oznajmił cicho, jego spojrzenie wciąż spoczywało na niej. - Coś, czego jestem pewien, że będę żałował. Ale to nic nowego.

Ciche bicie jej serca przeszło w głębokie dudnienie. Luka zaczął się ku niej zbliżać tym na pozór niedbałym chodem, po którym rozpoznawała dokładnie taki rodzaj mężczyzny, jakiego powinna się wystrzegać. Wiedziała, że nie byłoby wstydem, gdyby po prostu zawróciła i uciekła do pokoju przed człowiekiem, który patrzył na nią w ten sposób. Jak drapieżnik na swoją ofiarę.

Nie mogła się jednak zmusić, żeby zrobić cokolwiek. I nie mo-

gła mu pokazać, jak na nią działa.

Nie ruszyła się.

Ne spuszczać z niej wzroku, podszedł do ścianki oddzielającej ich balkony i przeskoczył ją z męskim wdziękiem, czym spowodował gwałtowny wzrost tętna u Kathryn. Zrobiło jej się gorąco, poczuła ucisk w żołądku i pomyślała, że mogłaby tu po prostu stopnieć. Co właściwie już się stało, pomyślała.

Luka podszedł do niej i przyciągnął ją do siebie. Do jego ust, niebezpiecznych i niemożliwie pełnych. Do jego ciemnych oczu, które widziały wiele i potępiały głęboko.

- Co robisz? - spytała ponownie. Jej głos był szeptem, nie protestem, i Luka o tym wiedział.

Jego palce zatopiły się w jej włosach.

- Myślę, że jestem lunatykiem - powiedział. - To straszna rzecz. Gorsza niż alkohol. Trudno powiedzieć, co robię w środku nocy, a zapomnienie przychodzi rankiem.

- Luka...

- Pokażę ci, co mam na myśli.

I nakrył jej usta swoimi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kathryn wmówiła sobie, że to jest tylko sen. Światło księżyca. On.

A skoro to jest sen, więc to i tak nie ma znaczenia, że otworzyła się na niego. Że nie protestowała i pozwoliła, by przylgnął do niej chłodną pierśią. Oddała mu pocałunek z takim żarem i chęcią, jakby miał być tym jedynym. Wybrańcem. Wszystko było słodczą i ogniem. Potrzeba i tęsknota uczyniły to w tę srebrzystą noc czymś realnym.

Ujął jej twarz, zachłannie spijał słodkość jej ust i, wykorzystując zręczność języka, uczynił pieścizoty bardziej dogłębnymi, dzikszymi. Znow poczuła oszołomienie, była ledwie świadoma faktu, że uniósł ją z ziemi prosto w swoje ramiona. Nie dbała o to. To był sen, więc jakie to miało znaczenie? Był wysoki i bardzo silny, jego dotyk wprawiał ją w stan nieustannej ekscytacji.

Przeszedł przez drzwi, prosto do jej łóżka, i położył ją na spiętrzonych pościeli. Delikatność tego, w jaki sposób to uczynił, wydała jej się bardzo... zaskakująca. Brakowało jej słów, by oddać wszystko, co poczuła, gdy położył się na niej, taki męski i doskonały, taki twardy... Po prostu Luka. Nie potrafiła opisać tego wrażenia, gdy jego wysportowane ciało znalazło się tak blisko jej.

Sprawił, że czuła się kimś innym. Kimś nowym. Dziwnym stworzeniem, które przejęło kontrolę nad jej ciałem, wypełniając je pragnieniem i olbrzymią chęcią poddania się pieścizotom.

To jest sen, powiedziała sobie, ulegając rosnącej w niej rozkoszy.

Luka smakował językiem wewnątrz jej ust, delikatnie przygryzał jej wargi. Kathryn zapragnęła mu się odwdzięczyć. Przeciągnęła palcami po jego grubych, ciemnych włosach, tak miękkich w dotyku. Sunęła dłońmi po jego wyrzeźbionej sylwetce: przez szerokie twarde plecy do wąskich bioder, przez klatkę piersiową do umięśnionego brzucha.

Oderwał usta od jej ust, a ręce przesunął niżej. Podparł się na przedramieniu, drugą dłoń gładził ją przez kaszmirowy top. Przez krótką chwilę pieścił jej ciało przez materiał, po czym, szepcząc czułe słówka do jej ucha, rozpiął jej biustonosz. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje, dopóki nie poczuła na swej nagiej piersi orzeźwiającego podmuchu wiatru.

Łapczywie chwytała powietrze, czuła się tak, jak po kilometrowym biegu. Luka wyszeptał coś po włosku, w jej uszach zabrzmiało to jak pieszczota. Schylił głowę i ujął w usta sutek, który stał się twardy pod jego dotykiem.

Luka jednocześnie pieścił i całował jej piersi. Czysta fizyczność tego aktu i bogactwo nowych doznań zadziały ogłuszająco. Fala ciepła rozchodziła się po całym jej ciele niczym impulsy elektryczne.

Kathryn nie wiedziała, co robić. Luka był wszędzie. Wcisnął ją w objęcia miękkiego materaca, sprawiając, że życzyła sobie, aby ten sen trwał wiecznie.

Wczepiła palce w jego włosy, nie po to, by nim kierować, ale po to, by zakotwiczyć w sobie te doznania, gdy dłoń gładził jej brzuch i delikatnie rysował kółka wokół pępka. I później, gdy przeszedł z pieszczotami poniżej paska jej spodni.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, coś zrobić. Cokolwiek.

Jednak Luka nad wszystkim doskonale panował. Nie zatrzymał się. Przesunął dłoń w dół i delikatnie uciskał wrażliwe, obrzmiałe intymne miejsca Kathryn.

Wydała z siebie jakiś piskliwy odgłos, na co Luka zareagował uśmiechem. Delikatnie ścisnął zębami sutek Kathryn i tym sprawił, że kolejny dreszcz przebiegł przez jej ciało. Gorętszy, dłuższy i mocniejszy, a przez to bardziej niebezpieczny.

Kathryn odpłynęła. Wpadła w ekstazę. Miała wrażenie, że jej ciało rozpada się na kawałeczki. Drżała i drżała, wychodząc na przeciw jego ruchom. Niezdolna, by się powstrzymać, nie miała możliwości przerwać ten wybuch rozkoszy. Jedyne, co mogła, to czekać na jego koniec.

Kiedy w końcu wróciła do rzeczywistości, jej serce biło w tak mocnym rytmie, że miała wrażenie, że obja się o żebra. To bolało. Naprawdę bolało.

Nie było sensu udawać dłużej, że to tylko sen.

Ręka Luki wciąż spoczywała na wypukłości jej łona, gładząc ją delikatnie przez materiał spodni. Podparł się na rękę, by obserwować tę wypukłość. Uczył się jej.

Kathryn miała problem ze złapaniem oddechu. Było jeszcze gorzej, kiedy Luka przestał obserwować własną rękę sprawiającą jej przyjemność i spojrzał głęboko w oczy Kathryn. Jego spojrzenie było nieprzeniknione. Bardzo mroczne. Było w nim coś potężnego i wszystkowiedzącego, jakby nie było tajemnicą, co jej uczynił. Kolejny raz jej ciało zadygotało, poddała się kolejnej fali uniesienia. Tak jakby samo jego spojrzenie do tego wystarczyło.

- Luka... - powiedziała nieswoim głosem. Nie rozpoznawała tego cichego, błagalnego szeptu wydobywającego się z jej własnych ust. W dodatku nie wiedziała, co powiedzieć.

On zamruczał coś po włosku, wczepił palce w szlufki paska jej spodni i ściągnął je z bioder. Zsunął je całkowicie, zmiął w garści i odrzucił na bok. Kathryn dygotała. Nie mogła przestać się trząść. Czuła olbrzymią namiętność. I pragnienie. Bezradna wobec całej tęsknoty i intensywności malujących się na jego pięknej twarzy.

- Luka... - powtórzyła.

- Muszę cię skosztować - mruknął głosem tak niskim i chropowatymi jak nigdy dotąd. Potem powiedział coś po włosku. I było to jeszcze gorsze. Albo lepsze.

- Nie myślę, żeby... - próbowała mówić.

- Dobrze. Nie myśl. *Bellissima* - zaszemrał do jej brzucha.

Kathryn wydała cichy dźwięk, długi i dziki. Luka czekał. Zaszlochała coś niezrozumiale, a jemu się to spodobało, nawet za bardzo.

Kłęczał nad nią, pozwalając spojrzeniu błądzić po jej ciele, gdy tak przed nim leżała, piękniejsza, niż mógł sobie wyobrazić. A prawdę mówiąc, wyobrażał sobie właśnie ten moment o wiele częściej, niż chciałby się do tego przyznać. Jej piersi były doskonałe: jak rozwijające się pąki róż z różowymi wierzchołkami. Centrum jej kobiecości było gładkie i gorące.

Nawet teraz, gdy leżała tutaj przed nim bez tajemnic, otwarta i drżąca, było coś jeszcze. Pewna niewinność, która choć wyda-

wała się niemożliwa, budziła w nim coraz większe pożądanie, czyniła go twardszym i doprowadzała do krawędzi.

Odgarnął włosy z czoła i rozejrzał się w poszukiwaniu prezerwatywy. Bo z pewnością Kathryn gdzieś je miała. Chyba że zabezpieczała się przed ciążą za pomocą innej metody. Co oznacza, że... I wtedy Luka zamarł. Bo jeśli Kathryn stosowała długofalową antykoncepcję, to znaczyło, że zabezpieczała się przed ciążą z jego ojcem. Czyli przed urodzeniem dziecka, które byłoby jego rodzeństwem.

Poczuł oszołomienie. Jak mógł zapomnieć, kim ona jest? Jak mógł pozwolić na to, co się zdarzyło?

Nie tylko pozwoliłeś, głupcze, ale wręcz sam wszystko zainicjowałeś i zrobiłeś, rozmyślał.

Kathryn była pająkiem. Teraz wiedział dokładnie, jak słodka jest jej sieć. Był skończony. Niech ją szlag.

Odsunął pościel i podniósł się z łóżka, tocząc w umyśle zażarty bój z wrogiem, którym wcale nie była Kathryn.

Tym wrogiem był on sam. To była ta potrzeba w nim, trzymająca go nawet teraz w mocnym uścisku. Sprawiała, że chciał o wszystkim zapomnieć i na powrót zagubić się w tym słodkim, niebezpiecznym zapomnieniu między jej udami.

Jesteś idiotą najgorszego rodzaju, powiedział szorstko w myślach sam do siebie.

Obserwował, jak Kathryn odzyskiwała poczucie rzeczywistości, zarumieniona, zadowolona i piękniejsza niż jakakolwiek kobieta. I znacznie bardziej zniewalająca, szczególnie dla niego.

Nienawidził siebie.

Ale jej nienawidzę bardziej, mówił sobie w duchu.

- Czy tak to właśnie robisz? - spytał, a jego głos był zimny jak noc za oknem. - Macocho?

Kathryn szarpnęła się, jakby wylano na nią wiadro zimnej wody. Przez chwilę wyglądała na ogłuszoną, a Luka poczuł w środku jak coś ciemnego i palącego podpełza mu do serca. To mógł być wstyd, ale nie pozwolił, aby cokolwiek go powstrzymało.

Kathryn usiadła powoli, jakby coś ją zabolalo. Cała w nieładzie,

zarumieniona i spłoszona, z nabrzmiętymi ustami przypatrywała mu się ciemną szarością oczu. Jakby nie rozumiała, co się działo.

Luka zacisnął zęby. Ale część jego chorego umysłu chciała ją rozebrać i wielbić od nowa. Aż opadnie w nim szaleństwo. Aż znów będzie w stanie myśleć.

- Jestem pod wrażeniem tego spektaklu.

Zimny głos w pokoju zalanym światłem księżyca.

- Naprawdę. Wyglądasz uroczo i niewinnie. Tyle że właśnie doprowadziłem cię do orgazmu. I to dwa razy.

Patrzył, jak dygotała. Jak owijała się ciasniej długim swetrem, niczym ochronną kolczugą. Jak unikała jego wzroku.

- Właściwie - powiedziała ostrożnie, niepewna własnego głosu - wolałabym nie przechodzić tej wiwisekcji w tym momencie.

- Wyobrażam sobie.

Odchrząknęła. Gdy w końcu na niego spojrzała, w jej oczach był tylko mrok.

- Lunatykowałeś - powiedziała łagodnie. - Mnie się coś przyśniło. To się nie zdarzyło.

- A jednak się stało.

Podkuliła kolana i objęła je mocno. A Luka czuł odrazę do samego siebie. Kathryn wyglądała jak zagubiona dziewczynka. A on wciąż był twardy. Poza wszystkim, była wdową po jego ojcu.

Wdowa po ojcu.

- Dlaczego za niego wyszłaś?

Wcale nie zamierzał znów o to pytać. Tym razem, gdy spojrzała, jej oczy były ciemne jak burza gradowa.

- Żeby cię torturować - głos miała jeszcze schrypnięty. - To chcesz usłyszeć? Idę się wykapać - dopowiedziała cicho. - Chcę zmyć z siebie całą tę noc.

Rzuciła mu spojrzenie przez ramię.

- Możesz się torturować, ile chcesz, Luka. Ale idź to robić gdzie indziej.

Kiedy przechodziła obok, Luka pomyślał, że jest zadowolony. Bo tak jest lepiej. Nieważne, że jego ciało nadal jej pragnie.

Ale... W sumie tylko ta informacja się liczyła. Wszystko, czego pragnął, na czym mu zależało, w rezultacie doprowadzało go do cierpienia, zniszczenia i zguby. Jego rodzina była tu bardzo do-



brym przykładem. Dlatego dawno temu przestał sobie pozwalać na odczuwanie pragnień. Zakazał sobie chcieć czegokolwiek.

To też pokona.

Kathryn postanowiła potraktować całą sytuację, jakby to naprawdę był sen. Na pewno wszyscy miewają duszne, pełne pikantnych szczegółów sny o współpracownikach. Sztuczka polegała na tym, żeby zachowywać się, jakby wszystko wydarzyło się tylko w jej głowie. Powiedziała sobie, że może tego dokonać. Dlaczego nie? Luka był mistrzem w odgrywaniu ról, o ile tylko dawały mu jakąś korzyść. Ona może zrobić to samo.

Niestety, było trudniej, niż się spodziewała. Wyzwaniem okazało się już samo zejście do sali śniadaniowej, tej samej, do której schodziła co rano, od początku pobytu w Kalifornii.

To takie niesprawiedliwe. Luka był wspaniały i straszny, z tą swoją leniwą charyzmą. Dziś miał na sobie jeden ze swoich doskonałych garniturów. Jej szef był świeży i zabójczo męski, jakby nie spędził połowy nocy na nogach. Kathryn zmusiła się, by stanąć obok, ze swoim zwykłym, pogodnym uśmiechem. Była zeterminowana robić co w jej mocy, by tylko wyglądać tak spokojnie i niewzruszenie jak on.

Nie miała jednak kontroli nad dzikim płomieniem, który przetończył się przez nią i zwinął się głęboko w piersi.

Jesteś w dużym kłopotcie, szepnął cichy wewnętrzny głosik.

Była pewna, że Luka widział wszystko, co tylko próbowała przed nim ukryć, podczas gdy ona mogła dojrzeć u niego tylko nieprzyjazny błysk w ciemnych oczach i groźny wyraz twarzy.

- Nie pętaj się tam. - W jego głosie czaiło się ostrzeżenie, które sprawiło, że przyspieszył jej puls.

- Siadaj. To ma być śniadanie biznesowe, na którym omówimy plany na dziś. Kathryn - poczekał, aż na niego spojrzy. - Nie sty-pa.

Kathryn zebrała się w sobie. Wysunęła ozdobne krzesło i ostrożnie usiadła.

- Dziś wieczorem odbędzie się przyjęcie rodzinne. - Luka mówił w sposób opanowany. Zdawał się mieć wszystko pod kontrolą.

Opanowany i kontrolujący – właśnie taki był zawsze. Z wyjątkiem ubiegłej nocy.

– Rafael, Lily, ja i ty jako moja osobista asystentka jesteście zaproszeni do wytwórni win w Napa.

– To w następnej dolinie.

– Tak. – Postawił srebrny dzbanek do herbaty między nimi. – Twoja znajomość geografii robi wrażenie.

– Jak i twój sarkazm.

– Uważaj, Kathryn. – Jego głos wydawał się głębszy. Bardziej niebezpieczny. – Zbyt dużo teraz o tobie wiem. Znam wiele twoich sekretów. Na przykład o tym, co cię...

Zrobił przerwę, a wtedy ona poderwała się z miejsca. Nie zdołała się powstrzymać. Nie liczyło się już, że ujrzała błysk satysfakcji w oczach Luki.

– Nakręca. – Przypatrywał jej się. – Powinnaś o tym pamiętać.

Miał na myśli seks. Mówił o seksie, a był to ostatni na świecie temat, na który chciała rozmawiać.

Niestety tych parę jego słów obudziło drzemiące wspomnienie sprzed kilku godzin. Poczua się naznaczona. Chociaż wolałaby prędzej paść trupem na miejscu niż dać mu to po sobie poznać.

– Dobrze, że poruszyłeś ten temat – powiedziała cicho. – Oczywiście, co się zdarzyło ubiegłej nocy, nie może się nigdy powtórzyć. Jesteś synem mojego zmarłego męża i moim przełożonym, nie wspominając o fakcie, że nie jesteś moim entuzjastą. Przeraza mnie to, że daliśmy się tak ponieść.

– Jeśli planujesz kurczowo trzymać się purytańskich sloganów, powinnaś w nie wierzyć. – Luka dobrze się bawił. – Trudno mi wziąć twoje słowa na poważnie, gdy widzę, jak twarde są twoje sutki, Kathryn. Myślę, że określenie przerażać jest tu nie na miejscu.

Kathryn sama nie wiedziała, jak udało jej się nie spojrzeć na piersi, na których wciąż czuła dotyk rąk i delikatne ugryzienia jego zębów, co sugerowało, że mógł mieć rację. Zamiast tego patrzyła mu prosto w oczy.

– Jest zima, Luka – powiedziała prawie łagodnie. – Ty masz garnitur, a ja nie. Mam ci przypomnieć z biologii, jak to jest z kobiecą fizjologią?

Na ustach Luki zagościł całkowicie niespodziewany piękny, jasny uśmiech.

- Zrobisz to? - zapytał. W jego głosie była nuta, którą od razu rozpoznała, każdą swoją komórką.

- Muszę cię skosztować - zamruczał tym samym tonem co ubiegłej nocy. Dokładnie ten sam ton.

Kathryn zamarła. Albo on zamarł. A może to świat zatrzymał się na długą, napiętą chwilę. Słyszała tylko bicie własnego serca i ten zdradliwy ucisk w każdym zakamarku ciała. Jakby Luka czytał w niej jak w otwartej książce. Jakby wiedział. Jakby wystarczył sygnał z jej strony, a zmiotłby wszystkie naczynia ze stołu i pociągnął ją na siebie, wtapiając się w jej usta tak, jak zrobił to ostatniej nocy.

Jak mogła bać się go i pragnąć w tym samym czasie?

- Dzień dobry.

Głos Rafaela wdarł się pomiędzy nich jak jeden z ceremonialnych mieczy, które wisiały na ścianach wytwórni win w innej części zamku.

Kathryn odczuła ulgę. Tak sobie przynajmniej powiedziała. Odwróciła się do Rafaela świadoma, że ten sam manewr wykonał Luka.

Chłodne spojrzenie Rafaela prześlizgiwało się między nimi. Od Luki do Kathryn i z powrotem. Kathryn nagle uzyskała całkowitą pewność, że wiedział. Mógł wyczytać, co się między nią a Luką zdarzyło, mógł słyszeć jej nocne krzyki, a w tym momencie na pewno widział rumieniec malujący się na jej twarzy. To było oczywiste.

- Lily i ja nie dołączymy do was wieczorem - powiedział pewnym tonem kogoś, kto idealnie pasuje na stanowisko dyrektora generalnego. - Ma skurcze. Lepiej będzie, jak trochę poleży.

- Wszystko w porządku? - spytała Kathryn, marszcząc brwi. - Czy to nie za wcześnie na skurcze?

Pożałowała swoich słów, gdy dwie pary ciemnych oczu braci Castelli utkwily w niej badawcze spojrzenia. Nie podobało jej się to. Zmusiła się do uśmiechu.

- Przepraszam. Czy nie wolno mi spytać? Teraz, kiedy jestem

waszym pracownikiem?

- Nie - odparł momentalnie Luka. - Miałbym wątpliwości co do twoich intencji.

- I tak je masz - odparła gładko, nie patrząc na niego. - To przecież twoja ulubiona rozrywka.

Rafael uśmiechnął się, ale w taki sposób, że przyprawił Kathryn o gęsią skórkę.

- Dziękuję za troskę, Kathryn. Z Lily wszystko w porządku. Nic niepokojącego, ale doktor zalecił, żeby przez kilka dni wypoczywała i leżała w łóżku.

Uśmiechnął się do Luki jeszcze bardziej nieprzyjemnie. Kathryn widziała, jak ten zeszywniał.

Spojrzenie Rafaela stojącego w drzwiach było taksujące, czujne.

- Wygląda, że, jak zawsze, panujesz nad sytuacją, bracie. Nie mieszam się.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W połowie kolacji Luka był już tak zły, że nie wiedział, jakim cudem udało mu się wysiedzieć przy stole do końca posiłku. Tłumaczył sobie, że Kathryn po prostu robiła to co zwykle. To jednak nie pomagało. Napinał się za każdym razem, kiedy z dalszej części stołu dobiegał jej melodyjny śmiech. Zawsze, kiedy ten osiół po jej lewej stronie dotykał jej, myślał, że zaraz eksploduje.

Jedną rzeczą było wiedzieć, że Kathryn robi to co zwykle, czyli prawdopodobnie dokonuje wyboru swojej przyszłej ofiary. Tego się przecież po niej spodziewał. Ale oglądanie jej w akcji to była inna sprawa. Szczególnie, gdy wciąż pamiętał jej dotyk. Wciąż miał w uszach jej płacz, pamiętał jej piersi i ciepło poniżej. A niech ją...

Nie wiedział nawet, o czym rozmawiał z ludźmi siedzącymi po obu jego stronach. Gdy kolacja dobiegła końca, odprowadził Kathryn do czekającej na nich lśniącej limuzyny.

- To oznaka rycerskości czy mnie pilnujesz? - spytała szeptem, z tym cholernym uśmiechem na twarzy.

Chciał zniszczyć ten jej uśmiech i opanowanie. Chciał jej sprawić przykrość. Przyznawał to sam przed sobą. Chciał wczepić się palcami w tę fasadę i zobaczyć, co ukryła pod spodem. Co naprawdę miała w duszy.

Wiedział, że chciał o wiele za dużo. I że jest to niebezpieczne.

A przecież nigdy nie był zainteresowany komplikowaniem sobie życia.

Luka przytrzymał drzwi od strony pasażera, żeby mogła wsiąść do środka, po czym sam zajął miejsce obok niej na tylnym siedzeniu, mocno przy tym trzaskając drzwiami. Kathryn przeszukiwała torebkę. Spojrzała na niego, gdy przysunął się do niej bliżej.

- O co chodzi? - zapytała.

Cieniutka zmarszczka między jej brwiami, w miejscu gdzie ta jej śmieszna grzywka prawie wpadała do oczu, wywołała w Luce

gwałtowną tęsknotę. Tęsknotę coraz trudniejszą do opanowania.

- Co się stało? - dopytywała się.

- Ty mi powiedz.

Czuł, że zaraz oszaleje, krew w nim buzowała, ale nie dotknął jej, choć ledwo się powstrzymywał. Zafrasowała się jeszcze bardziej, co było i tak o wiele lepsze niż ten przekłety uśmiech.

- Nie wiem, Luka. Myślałam, że poszło gładko. Nie jestem pewna, co chciałeś osiągnąć, ale wydaje się, że każdy winiarz był pod wrażeniem twoich szczepów. Czego więcej można chcieć?

Po raz pierwszy w życiu Luka nie dbał o wino, biznes, przeklęte winogrona ani nic w tym rodzaju.

- Chciałbym prosić, żebyś wtedy, gdy pracujemy dla firmy, skupiała się tylko na tym. - Kipiał ze złości. Nie próbował nawet pohamować wrzącego oburzenia. - A nie na zastawianiu pułapek na swoją kolejną ofiarę.

Zastygła zszokowana.

- O czym ty mówisz?

- Nie byłaś zbyt subtelna - wycedził, gdy samochód ruszył. - Każdy przy stole widział, jak wisisz na tym biedaku i prowadzisz z nim te swoje gierki.

- Rozumiem, że gierkami nazywasz pracę, którą mieliśmy tu wykonać oboje, ty i ja? Mówisz, że ja pracowałam, kiedy ty się dąsałeś?

- Przed deserem długo byłaś w łazience - kontynuował, nie zważając, że na skutek jego szorstkiego tonu Kathryn nieznacznie dygotała. - Zastanawiam się, co tam robiłaś? Obiekt twoich łowów zniknął w tym samym czasie. No i ciekawe, co robiliście pod stołem, gdy nikt nie widział.

Nic innego nie przyciągnęło jego uwagi podczas kolacji. Serwowano najwykwintniejsze dania kuchni kalifornijskiej, a mimo to wszystko było dla niego bez smaku. I bez sensu.

Kathryn potrząsnęła głową i przygryzła wargę.

- To śmieszne. I w najwyższym stopniu obraźliwe. - Jej oczy rozbłysły. - Ale oczywiście to twoja specjalność, nieprawdaż? Im okropniej, tym lepiej.

- I tutaj się zastanawiam. - Przysunął się do niej jak najbliżej. W całym ciele odczuwał napięcie, jakąś ciemną potrzebę, której

nie rozumiał i nie kontrolował. To była jej wina. Sprawiała, że tracił ścisłą kontrolę nad swoim życiem. To było niewybaczalne. Zbliżył twarz do jej twarzy na tyle blisko, by w każdym słowie mogła poczuć jego wściekłość.

- W jaki sposób znamienita kurtyzana pieczętuje transakcję? Na klęczkach czy na wznak? Czy zmienia się to za każdym razem czy trzymasz się ustalonej procedury?

Nie dojrzał żadnego ruchu. Poczł dłoń na szczęce, usłyszał odgłos uderzenia wypełniający wnętrze samochodu i zobaczył ogień wściekłości w jej oczach. Ból przyszedł chwilę później, gwałtowny i ostry.

- Jesteś podłym człowiekiem! - rzuciła mu w twarz. - Jedyną rzeczą bardziej obrzydliwą od twojej chorej wyobraźni jest fakt, że myślisz, że możesz rzucać mi to w twarz, ot tak sobie, i kiedy ci się chce.

Zaśmiał się i sprawdził stan szczęki.

- To faktycznie boli. - Przeniósł na nią spojrzenie i obserwował, jak drży z wściekłości. - To tak grasz oburzoną i obrażoną dziewicę? Muszę przyznać, że mogłabyś odnieść sukces jako aktorka.

Zbladła. Pomyślał, że zaraz upadnie albo wybuchnie, ale zamiast tego uniosła dłoń. Przez chwilę zastanawiał się, czy spróbuje spoliczkować go jeszcze raz, lecz Kathryn położyła tylko dłoń na szyi, jakby chciała sprawdzić puls.

- Jeśli uderzysz mnie znowu - powiedział miękko - oddam ci.

- Uderzysz mnie? - Spojrzała ponuro. - Jestem szczęśliwa, że twój ojciec nie żyje. Byłby tobą przerażony.

Zignorował kiełkujące w nim uczucie wstydu.

- Wyjaśnijmy sobie coś - powiedział. - Nie wiem, co musiałyby się wydarzyć, żeby mnie obeszło, co myśli o mnie ojciec. Był ostatnim człowiekiem, którego opinia by się dla mnie liczyła. Ale nie biję kobiet, nawet jeśli kobieta uderzy pierwsza.

Zgięła palce i Luka zastanowił się, czy dłoń dokuczała jej tak mocno, jak jego bolała szczęka.

Ujął jej rękę i trzymał, mimo że Kathryn próbowała wyszarpanąć się z jego uchwytu. Zaczął gładzić palcami jej dłoń, starając się zniwelować ból, który niewątpliwie odczuwała. Choć nie do

końca wiedział, czego tak naprawdę chciał.

- Uderz mnie znowu, Kathryn - powiedział cicho, patrząc na jej rękę - a potraktuję to jako zaproszenie, żeby dokończyć to, co zaczęliśmy ostatniej nocy. Obojętnie kogo dzisiaj udajesz.

Jej palce zwinęły się, spróbowała zacisnąć je w pięść.

- Nikogo nie udaję - warknęła. - Jesteś jedyną osobą, która tu gra. I nigdy nie będzie żadnego zaproszenia. To była pomyłka. Straszny błąd. Nie mam pojęcia, jak do tego doszło i...

- Nie masz?

Nie zamierzał zadać tego pytania.

- Nie - wyszeptała, choć jej śliczne usta drżały od tego kłamstwa. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Zresztą jak zawsze.

Luka uśmiechnął się.

- Wyjaśnię ci to.

Sięgnął do niej, objął ją w talii, podniósł z miejsca i posadził na swoich kolanach. Schylił głowę i żarłocznie wpił się w jej usta. I jeszcze raz. Żądza i głód paliły go żywcem. Nie walczyła z nim, nie udawała. Poczul, jak mu się poddaje. Oplotła rękę dookoła jego szyi i oddała mu pocałunek.

Luka się w tym zatracił.

A przecież musiał odzyskać nad nią kontrolę. To miała być ostatnia kobieta na ziemi, z którą powinien mieć coś do czynienia.

Zatracił się w doskonałości jej ust. Całowała go i zatapiała palce we włosach. Jej smukłe ciało naprzeciw jego. Czysta desperacja, która ich połączyła. I nie mieli dość. Przysunęła się do niego, krągłość jej bioder naprzeciw jego męskości.

Luka przestał udawać, że ma jakąkolwiek kontrolę nad tym, co się dzieje. Uniósł jej suknię, posadził Kathryn okrakiem na sobie i prawie stracił poczucie rzeczywistości, gdy delikatna część jej ciała dotknęła jego lędźwi. Czuł, jak wstrząsały nią dreszcze, a może to były jego dreszcze? To było szaleństwo. Otaczała go, piękniejsza niż jakakolwiek kobieta, z którą miał do czynienia. Luka szeptał jej rzeczy, których nie powinien mówić na głos. Nawet jeśli robił to po włosku.

- *Tu sei mia* - powiedział do niej. Jesteś moja. Nie wiedział, skąd mu to przyszło do głowy i dlaczego to zrobił. Ale odkrył, że



go to nie obchodzi. Chwycił ją za pośladki i skierował je ku sobie w cielesnym rytmie. Wygięła się do tyłu i jęknęła. Powtórzył to, tym razem obserwując jej twarz, gdy kołysała się nad nim. Sprawiała, że szalał z pożądania, czyniła jego męskość okrutnie twarzą i do bólu gotową. Przeniósł rękę z jej cudownych pośladków do ciepła jej łona, które czuł między palcami mimo bariery miękkich majtek.

- Spójrz na mnie, Kathryn.

Była posłuszna. W jej oczach widać było pragnienie, wargi miała rozchylone, a policzki zarumienione. Luka poczuł coś wewnątrz siebie. Nie potrafił tego nazwać, wiedział tylko, że nie jest już tym samym człowiekiem co pięć minut temu. Była tylko Kathryn i jej piękne oczy wpatrzone w niego.

To jest to, pomyślał, wsunął palce w jej majtki i odnalazł drogę do jej słodkiej wilgotności. Wyginała się coraz gwałtowniej, w miarę jak przyjemność przeszywała ją na wskroś, jej palce ścisnęły mocno jego ramiona. W chwili największej rozkoszy odrzuciła głowę w tył. Pożądanie i chęć jej posiadania przekazywały bodźce tylko do jednej części jego ciała. Luka potrzebował w niej być. W tej chwili.

Kathryn trzęsała się i dyszała. Wyczuwał to, gdy opierała czoło o jego ramię. Czuł na sobie jej oddech, słyszał go i to sprawiało, że był jeszcze bardziej spragniony. Mógłby przysiąc, że przeklął po włosku, a może była to krótka modlitwa? Sam nie wiedział. Obchodziło go teraz tylko, jak idealnie pasuje do jego ramion.

Dwa lata czystej męki z tą kobietą. Pożądał jej od momentu, kiedy ją pierwszy raz zobaczył. Ale teraz nie chciał o tym myśleć. Nie w tym momencie, w którym była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął, cała mokra i gorąca, prawie jego. Prawie.

Przesunął dłonie na jej biodra i przytrzymał ją tak, jak chciał. Zbliżył usta do jej szyi i pocałował ją. I w końcu w nią wszedł.

Zabolało.

Kathryn poczuła, jakby coś rozrywało jej wnętrze. Czuła szorstki napór jego męskości.

Luka przeklął. I jeszcze raz, zarówno po włosku, jak i po angielsku. Schowała twarz w jego ramionach, tak by nie widział jej bólu.

Ale to nie zadziało.

- Spójrz na mnie - przemówił ochrypłym głosem. - Kathryn. Usiądź.

- Nie chcę.

Wciąż był w niej głęboko, ale nie ruszał się. Nagle samochód podskoczył na drodze i tym spowodował głębszą penetrację. Poczwała, jak się spał, usłyszała, jak wypuścił powietrze z płuc, jakby to dla niego ani trochę nie było łatwiejsze. Miała wrażenie, że całe jej ciało jest jednym wielkim bólem.

- Podnieś się, *cucciola mia* - poprosił głosem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszała. Daleko cieplejszym i pobłażliwszym niż zawsze. - Teraz, proszę.

Wyprostowanie się wydało jej się najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła. Mimo to próbowała udawać, wiedząc, że mógłby zobaczyć na jej twarzy panikę i ból. Czwała go w sobie, patrzyła w jego ciemne oczy, świadoma, że wie o niej rzeczy, którymi nie chciała się dzielić. To wszystko zdarzyło się zbyt szybko. Czwała się do szpiku kości zagubiona, jakby się rozpadła na miliony małych kawałków, niezdolna odetchnąć. Było już za późno. Za późno - pomyślała znowu. Przestraszyła się, że zaraz się rozplącze. Luka wyciągnął ku niej ręce i odgarnął włosy z jej zaczerwienionej twarzy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał najcichszym głosem, na jaki go było stać.

Nie wiedziała, jak to odebrać.

Poruszyła biodrami, nie potrafiła zrozumieć, jak ludzie mogą czerpać z tego przyjemność, skoro to tak boli.

- Nie pomyślałam, że zauważysz.

- Kathryn - powiedział miękko. - W jednej chwili przebyłaś długą drogę od przyjemności do bólu. Jak mógłbym tego nie zauważyć?

Zmieniła pozycję po raz kolejny, próbując usiąść na jego męskości w jak najmniej bolesny sposób. Z trudem łapała oddech.

Samochód podskoczył znowu, mimowolne pchnięcie sprawiło, że poczuła coś... innego niż ostry ból. Ból wewnątrz niej... zmienił się.

Badając ową nowość, delikatnie, kolejny raz zmieniła pozycję.

Przygryzła dolną wargę. Miała wrażenie, że wcześniejsza uderka łączy się z uczuciem wszechogarniającego ciepła, powolutku rozlewającego się po jej ciele.

- Nie byłam pewna, czy to miałoby dla ciebie jakieś znaczenie, że mnie ranisz - powiedziała. Ręce Luki gładziły jej policzki, oczy napotkały jej wzrok.

- Ma znaczenie - odpowiedział. - Powinnaś była mi powiedzieć.

To uwolniło ciężar z jej serca. Poczwała w oczach łzy i coś ciężkiego na piersi.

I Lukę w sobie, gorącego i twardego.

- Powiedzieć ci? - wyszeptała - Jak mogłabym ci powiedzieć? Przecież myślisz, że jestem bezwstydnicą, Luka. Ty to wiesz. Nigdy nie miałeś najmniejszych wątpliwości.

- Kathryn.

- Nie uwierzyłyś mi.

Zdała sobie sprawę, że jej łzy wylały się strumieniem.

- Śmiałyś mi się prosto w twarz.

Nie zaprzeczył. Pocałował ją.

To było coś niewiarygodnego. Jego męskość w głębi jej ciała i niemożliwa słodycz jego warg. Chciało jej się wyć.

- Ach, *cucciola mia* - zamruczał, wyzwalając się z pocałunku, wciąż trzymając jej twarz w dłoniach, jak najcenniejszy klejnot.

- Nie śmieję się teraz.

I wtedy zaczął się w niej poruszać.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kathryn naprężyła się, Luka wszedł w nią ponownie, tym razem znacznie łagodniej. Nie bolało. Było... dziwnie, ale lepsze to niż ból.

- Oddychaj - powiedział.

Brała głębokie wdechy i powoli wypuszczała powietrze, Luka łagodnie się w niej poruszał. Leniwy. Odprężony.

Powoli, prawie wbrew sobie, Kathryn wyszła naprzeciw tym ruchom. Zaczęła delikatnie poruszać biodrami, coś ciepłego i przyjemnego zaczęło rozchodzić się po jej ciele.

Luka utrzymywał to samo, niespieszne tempo, a jego ręce błądziły po jej gładkim ciele. Pieścił piersi przez cienki materiał jej sukni, palcami wodził po miękkiej skórze brzucha i gładkich udach.

Kathryn czuła się coraz swobodniej, wysuwała biodra, testując głębokość jego pchnięć. Odczuwała przyjemne dreszcze wewnątrz ciała. Próbowwała zmieniać rytm, raz kołysała się powoli, to znów szybko. Widziała w jego oczach blask, miała świadomość, że czuł to samo co ona. Ten sam ogień podniecenia.

Powoli zapomniała, że kiedykolwiek odczuwała ból. Nie było nic oprócz falowania ich złączonych ciał. Z każdym kolejnym pchnięciem wypełniało ją ciepło. Nigdy wcześniej nie miała takich doznań, nie wiedziała, czy próbować to ukryć, czy z siebie wyrzucić. W każdym razie to i tak nie miało znaczenia.

Luka zaśmiał się radośnie, jakby dokładnie wiedział, co się z nią dzieje, i przejął kontrolę. Złożył na jej ustach niezmiernie długi i czuły pocałunek i zaczął się poruszać szybciej wewnątrz niej. Każde pchnięcie prowadziło ją na skraj, to coś wewnątrz niej pulsowało i było coraz bardziej intensywne.

Nie mogę. Nie mogłabym.

- Możesz - powiedział wprost w jej usta i zrozumiała, że mówiła to na głos. - Zrobisz to.

Jego zręczne palce dotarły do miejsca, gdzie byli złączeni i delikatnymi ruchami zaczął je masować. Kiedy wszedł w nią kolejny raz, krzyk rozkoszy wyrwał się z jej ust i oddzielił jej duszę od ciała. Bogactwo nowych wrażeń oszołomiło ją.

Usłyszała, jak wyjęczał jej imię, usta wtulił w jej szyję i w tym momencie zdała sobie sprawę, że również znalazł się w krainie rozkoszy.

Przez długi czas byli tam wspólnie.

Kiedy Kathryn wróciła do terażniejszości, wciąż siedziała na nim okrakiem. Samochód zwalniał, by wjechać na ostatni fragment drogi prowadzący do zamku.

Powróciła do pozycji siedzącej. Gdy wysuwała się z objęć Luki, poczuła, jak jego wcześniej nabrzmiała męskość kurczy się, co odczuła jak pewien dyskomfort. Jeszcze bardziej niezręcznie było, gdy walczyła z sukienką, próbując ją rozplątać i przekręcić na sobie na właściwe miejsca.

Luka się nie odzywał, a ona nie śmiała na niego spojrzeć. Usłyszała, jak zapinał zamek błyskawiczny. Resztę drogi spędzili w ciszy.

Kathryn czuła zbyt wiele, miała zbyt wiele myśli, ale nie potrafiła się nimi podzielić. Zwłaszcza, gdy siedział obok niej cicho, taki męski i taki nieprzenikniony, i taki całkowicie inny od tego, kim był jeszcze godzinę temu.

Kathryn nie chciała się zmieniać. Nie rozumiała, jak tak po prostu... poddała się temu. Zwłaszcza że miała już dwadzieścia pięć lat i przez te wszystkie lata nigdy nie czuła wobec nikogo takiego pożądania.

- Jesteś o wiele za ładna - powiedziała matka z dezaprobatą, gdy Kathryn skończyła trzynaście lat.

Kathryn domyśliła się, że to nic dobrego.

- Pamiętaj, żebyś przez to nie popadła w lenistwo. Ładna - to wyrok.

Kathryn próbowała. Zakopała się w swoich studiach. Uciekała od najdrobniejszych oznak męskiego zainteresowania. A nawet od przyjaźni z dziewczynami, które prowadziły aktywne życie towarzyskie. Wszystko, byle się trzymać z dala od pokus. Robiła tak, by udowodnić matce, że wygląd nie jest jej słabością i że po-

trafi skorzystać z wyrzeczeń Rose: ciężkiej pracy i graniczącej ze skąpstwem oszczędności. Ale nic nie mogło do końca przekonać matki.

- Złapią cię w pułapkę, jak tylko na to pozwolisz - powtarzała córce raz za razem przez całe jej młodsze lata. - Powiedzą ci, że to miłość. Nie ma czegoś takiego, moja panno. Będą za to mężczyźni, którzy cię opuszczą. I będą dzieci, które po odejściu mężczyzny trzeba samotnie wychować. Ładna dziewczyna jak ty będzie łatwym łupem.

Kathryn zdecydowała więc, że nigdy nie stanie się niczym łupem. Na uniwersytecie trzymała się na uboczu. Nie chciała mieć chłopaka, unikała wszelkiej dwuznaczności. Żadnych wyjść do pubu ze znajomymi ze szkoły. Żadnych imprez.

Myślała o tym wszystkim, gdy limuzyna podjeżdżała do bramy zamku.

Rose miała całkowitą rację. Życie naprawdę jest bardzo śliską dróżką, a Kathryn właśnie spadła prosto w przepaść i roztrzaskała się o jej dno.

Stała się dokładnie taka, jak mówił Luka, jak ponuro przepowiadała Rose. Nie miała bladego pojęcia, jak zaakceptować taką rzeczywistość.

Szofer otworzył drzwi, Kathryn zbyt szybko wysiadła z samochodu i, zaskoczona, poczuła nagłe ukłucie bólu w najbardziej intymnym miejscu. Upadłaby na ziemię, lecz na szczęście Luka, jakby się tego spodziewał, w porę ujął ją pod ramię.

Trzymał ją mocno, ale wciąż nie powiedział ani słowa.

Kathryn wyszarpnęła się z jego uścisku, a on jej na to pozwolił. Poczła falę gorącego zakłopotania. Nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy, za to wyobraziła sobie, jak sama musi teraz wyglądać. Wymięta i rozczochrana, zużyta. Jak wielki baner reklamowy obwieszczający, co właśnie zrobiła.

Czy miała to wypisane na twarzy? Czy cały świat mógł zobaczyć, co się wydarzyło? Na co mu pozwoliła?

Na tę myśl wpadła w panikę. Prawie wbiegła po schodach, otworzyła drzwi i z ulgą zauważyła, że wokół nie było śladu żywego ducha. Wparowała przez ozdobną bramę zamczyska jak

pocisk.

Wszystko w porządku, powiedziała w duchu, chociaż w to nie wierzyła.

Zwolniła. Była świadoma obecności Luki za swoimi plecami, ale postanowiła go zignorować. Zmusiła się, by nie biec, a iść. Przebyła tak całą drogę do dalekiego końca zamczyska i w końcu, nareszcie, stanęła przy drzwiach własnego pokoju. Nie mogła się doczekać, by zamknąć się wewnątrz i... odetchnąć. Weźmie długą kąpiel. Wyszoruje się bardzo dokładnie, zwinie się w kłębek, ale nie pozwoli sobie na płacz.

Luka zawołał ją, kiedy miała rękę na klamce i była już tak blisko...

Nie chciała tego. Nie miała ochoty na to, co nadejdzie, na ten ból, ciosy, które jej zada. Co o niej powie i jakich nowych inwektyw użyje.

Ale jeszcze bardziej nie chciała, żeby zobaczył, jak krucha teraz była, więc obróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz.

Stanął bardzo blisko, jego oczy błyszczały, a twarz miała wyraz, którego nie potrafiła odgadnąć. Powinna coś powiedzieć, ale nie potrafiła wyrzucić z siebie słowa.

- Dokąd idziesz, *cucciola mia*? - spytał łagodnie.

Nienawidzę go - powiedziała sobie.

Nie rozumiała, skąd się wzięła u niego ta łagodność. To, co teraz robił, było groźniejsze i gorsze, niż gdy ją obrzucał wyzwiskami.

- Nie wiem, co to znaczy. W ogóle nie znam włoskiego.

Luka sięgnął do jej skroni i wsunął długie pasmo włosów za ucho. Przebiegło jej przez myśl, że pewnie wyczuł, jak drgnęła.

- Przypuszczam, że „mój szczeniaczku”. Mniej więcej. - Jego ton wskazywał, że wcześniej nie zastanawiał się nad znaczeniem tego określenia.

Te słowa podziały na nią jakoś kojąco, choć przecież powinna być na niego zła. Prawdziwą zdradą było ciepło, które rozlało się w jej ciele i które odkrywało w niej uczucia, o jakich w życiu by nie pomyślała. Przecież Luka był wystarczająco niebezpieczny, kiedy był nienawistny.

Kathryn pomyślała, że ta inna jego wersja, którą od biedy moż-

na nazwać kochającą, mogłaby ją zabić. Zmusiła się, by odpowiedzieć.

- Nie chcę być twoim zwierzątkiem, czy tam szczeniakiem.

- Nie wiem, czy to od ciebie zależy.

Na jego ustach zagościł szczery uśmiech.

Kathryn poczuła się jeszcze bardziej niespokojna. Rozdrażniona. Jakby miała za chwilę wybuchnąć. Albo krzyknąć...

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

Spokojnym gestem objął ją i przytulił. Kathryn poczuła, że zapada się w ten miękki uścisk i powoli topnieje.

- Chodź - szepnął. - Pokażę ci.

Dobrze wiedziała, co powinna zrobić. Czego oczekiwałaby jej matka. Jedno potknięcie narobiło już wystarczająco dużo szkody. Jeden straszny błąd. Ale mogła się jeszcze uratować. Cóż, dziś wieczorem przegrała bitwę, ale z pewnością wciąż mogła wygrać wojnę.

Wystarczyło się od niego odsunąć, przestąpić próg swojego pokoju i zaryglować drzwi. I znów mogłaby od nowa, w pocie czoła pozbierać się w jedną całość.

Nie dała rady. Gdy Luka uchylił drzwi do swojej sypialni i wyciągnął dłoń, jakby doskonale się domyślał, jakie bitwy stacza w swym umyśle Kathryn, pochwycił ją.

Luka nie wiedział, jak to wszystko rozumieć.

I to zagubione spojrzenie jej ciemnych szarych oczu. To było dla niego zbyt wiele. Miał tysiące pytań, których nie zadał.

Nie dziś, nie teraz, gdy odkrył, że Kathryn była dokładnie taka, jak się czasami wydawała: niewinna.

Nie miało dla niego znaczenia, dlaczego tak było, ani jak to się mogło stać. Nawet temat jej małżeństwa z jego ojcem mógł poczekać. Nic nie miało znaczenia, oprócz jednego. Należała do niego. Była jego. Jego.

Luka jeszcze z nią nie skończył. Nawet nie był blisko.

Włożyła rękę w jego dłoń i pozwoliła się poprowadzić do pokoju.

Doprowadził ją do wielkiego łóżka i rozebrał ją powoli. Zsunął jej z nóg buty. Znalazł boczny zamek błyskawiczny i rozsunął jej



suknię, po czym ściągnął ją przez głowę.

Kiedy stanęła przed nim w samych majtkach i z tym niepewnym spojrzeniem, które, pomyślał, mogłoby rozedrzeć mu serce na strzępy, Luka przez chwilę łagodnie gładził palcami jej włosy. Jego ręce delikatnie pieściły grube pasma, uspokajając ich oboje.

Uwolnił się z marynarki i kopnięciem zdjął buty. Wciąż się jej przyglądał, pozwalając sobie nasycić się widokiem jej wspaniałego piękna. Każda część jej ciała była śliczna, tak zadziwiająco doskonała.

Chwycił Kathryn w pól i podniósł, ciesząc się z pisku, jaki wydała, i skierował się w stronę łazienki. Postawił ją obok wanny, którą napełnił odświeżającymi solami do kąpieli i odkręcił wodę.

- Będziemy się kąpać?

Głos jej się załamał i zaczerwieniła się. Luka zrozumiał, że takiej Kathryn nigdy wcześniej nie widział. Płochliwe, niepewne stworzenie, które nagle wydało mu się dużo młodsze i zdecydowanie bardziej wrażliwe.

Ale nie. Kathryn zawsze taka była.

Jesteś osłem - usłyszał własne myśli.

Odrzucił je na bok, bezwzględnie. Przyjdzie na to czas, by do nich powrócić.

Zamiast udzielić jej odpowiedzi, rozebrał się. Obserwował, jak Kathryn rumieni się coraz bardziej, w miarę jak pozbywał się kolejnych fragmentów odzieży. Był nią zafascynowany. Patrzył, jak rumieniec rozprzestrzenił się od jej policzków, w dół szyi, by za gościć na bladoróżowej piersi.

Kiedy oboje byli nadzy, poprowadził ją do gorącej wody i posadził przed sobą.

Czekał, aż Kathryn się odpręży. Delikatnie masował jej gładką jak aksamit skórę, aż w końcu poczuła, jak jej ciało się rozluźnia. Westchnęła.

Zaczął ją namydlać. Nie spieszył się, dotykał dłońmi całego jej ciała. Miał dużą satysfakcję, kiedy pod wpływem jego dotyku jęknęła głośno. Dopiero kiedy całkowicie się odprężyła, postawił ją i, wycierając ręcznikiem, przeniósł do sypialni i położył do łóżka.

Jej spojrzenie cały czas skoncentrowane było na nim. Szare oczy, otwarte szeroko, lustrowały go.

Drżała; wiedział, co to oznacza. Dzisiejszego wieczoru poznał ją. Nauczył się jej. Przywarł do niej całym ciałem. Odkrywał za pomocą rąk i ust. Dawała mu coś, co ledwie mógł zrozumieć, i w ten sposób wyrażał swoją wdzięczność. I podziw. Wygięła się pod nim, a on całował jej piersi. Kołysała się, a on ją przytrzymywał, śledząc każdy mięsień i każdy fragment jej ciała.

Tym razem, kiedy w nią wszedł, była na to gotowa. Miękką i drżąca.

Płacząc, wykrzyczała jego imię.

Luka wzmógł tempo, przytrzymując Kathryn mocno w objęciach, zagubiony w gładkości jej uderzających o niego bioder.

Przeniósł ją do krainy uniesienia i błogości. Uwolnił w niej spazmy rozkoszy. Raz, drugi... Sprawił, że zaszlochała z ekstazy.

Dopiero wtedy, kiedy dwa razy osiągnęła szczyt, podążył za nią ku spełnieniu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził się rano. Stwierdził, że na szczęście ostatnie niesamowite noce z Kathryn nie były tylko jednym z wielu niezwykle szczegółowych i realistycznych snów, które śnił o niej od dwóch lat.

Leżała wciąż obok niego, absolutnie zniewalająca. Było aż niewiarygodne, że tyle lat pozostała niewinna. Przewrócił się na bok i natychmiast stwierdził, że jest tak twardy, jakby jeszcze nigdy jej nie miał.

Obudziła się w chwilę potem. Obserwował, jak zmieniał się wyraz jej oczu: początkowo senny, potem uszczęśliwiony, a za chwilę czujny - i to wszystko przez kilka mgnień. Nie miał ochoty przejmować się ostrożnością. Ujął jej ręce i przytrzymał nad głową, po czym usadowił się między jej udami. Najpierw wyraził swoje uczucia, zajmując się delikatnymi piersiami, aż zaczęła łapczywie chwytać powietrze i wyginać się pod nim. Wtedy zagłębił się w niej.

Znów uznał, że chwila, gdy wydyszała jego imię, zwijając się w konwulsjach rozkoszy, znaczy dla niego o wiele, wiele więcej niż wszelkie nieufności i ostrożność.

Kathryn ubierała się z pochyloną głową. Wyraz jej twarzy nie spodobał mu się. Stał w drzwiach łazienki, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, i obserwował ją. Miał świadomość, że nie powinien czuć tego wszystkiego, co właśnie objało mu się po głowie.

Zwykle lubił, kiedy kobiety, z którymi dzielił łóżko, patrzyły z charakterystyczną beznamiętną pustką, ponieważ oznaczało to, że traktowały go jako krótkotrwałą przygodę i planowały odejść od niego bez problemu. Szybko.

Nie chciał, żeby odchodziła. Potrzebował jej tutaj i nie obchodziło go, jak zwariowany był to pomysł. Nikt nigdy, a już szcze-

gólnie on, nie uwierzyłby, że święta Kate była aż do teraz dziewicą.

- Kathryn. - Nie podskoczyła na dźwięk swojego imienia, ale ostrożnie spojrzała w jego kierunku. - Dlaczego za niego wyszłaś?

Otworzyła usta, jakby potrzebowała więcej świeżego powietrza. Naciągnęła biustonosz i pochyliła się, by podnieść pomiętą suknię. Luka się nie odzywał. Wziął koszulę i podszedł do niej. Zbyt wiele w niej polubił.

Jej bujne, delikatne ciało, teraz ubrane było jedynie w podkreślające jej krągłości koronkowy biustonosz i pasujące do niego majtki. Nie mógł się na nią napatrzeć.

Podszedł do niej, uniósł do góry jej ręce i wsunął na nią swoją koszulę. Nie spieszył się z zapinaniem jej, układając na niej strój, który był zdecydowanie za duży. Nowy trend. Jego znak firmowy. Jego wewnętrzna bestia zaryczała z aprobatą.

- Zamierzasz mi odpowiedzieć? - spytał cicho, gdy podwijał rękawy koszuli. Zobaczył, że jej oczy zmieniły barwę, na tę ciemnoszarą zieleń, co oznaczało, że jest podniecona. Dobry znak, pomyślał.

Kathryn wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Powiedział, że może mi pomóc.

Odsunęła się od Luki.

- Dlaczego potrzebowałaś pomocy?

Kathryn przygryzła dolną wargę. Nasunęło mu to obraz jej ust na swojej męskości... Ale szybko się opanował.

- Moja matka była sama, odkąd mnie urodziła - rzekła. - Nigdy nie oczekiwała, a może nawet w ogóle nie chciała mieć dziecka, ale tak się stało. Jej partner jasno powiedział, że go to nie obchodzi i, dla jeszcze większej pewności, wyjechał z wioski. Nikt nie oczekiwał, że będzie uczestniczył w życiu dziecka, którego nie chciał.

- Czarujący typ.

Kathryn uśmiechnęła się nieznacznie.

- Ciężko powiedzieć, nigdy go nie poznałam.

Luka patrzył, jak usiadła na materacu, ze skrzyżowanymi nogami i w jego koszuli okrywającej jej zmysłowe kształty. Wydawała

się jeszcze bardziej delikatna i krucha.

- Moja matka miała wielkie marzenia - kontynuowała po chwili. - Dużo i wytrwale pracowała, żeby je zrealizować. Chciała satysfakcjonującego, bogatego życia, a zamiast tego dostała córkę do wychowania.

Coś uwięzło w gardle Luki, gdy wypowiadała te słowa. Zmarszczył brwi.

- Wychowywanie dziecka to również swego rodzaju bogactwo - powiedział.

Ich spojrzenia spotkały się na moment.

- Ciężko pracowała, by odnieść sukces w finansach, niestety, gdy się pojawiłam na świecie, nie mogła spędzać w biurze tyle czasu, ile od niej wymagano. Zrezygnowała więc ze swojej ukochanej pracy w banku. Jej dochody spadły i nie mogła już opłacać prywatnej opieki nad dzieckiem, musiała więc radzić sobie z tym wszystkim sama. W moich wspomnieniach z dzieciństwa pamiętam ją jako zawsze zajętą obowiązkami. Zwykle miała więcej niż jedną pracę naraz. Podejmowała zadania, które inni odrzucali. Wynajmowała się do sprzątania, szorowała podłogi na kolanach, robiła wszystko, by zapewnić mi lepsze życie. A ja po tym wszystkim okazałam się wielkim rozczarowaniem.

Luka czuł, że gdyby próbował teraz dyskutować o tej historii, to napotkałby na mur ze strony Kathryn. Prawdopodobnie w ogóle by zamilkła. Dlatego nic nie powiedział. Założył spodnie i otoczył ją ramieniem. Czekał.

Kathryn wypuściła powietrze z płuc. To było coś więcej niż westchnienie. Coś pomiędzy ulgą a katharsis.

- Chciała, żebym również została bankierem inwestycyjnym. W tej dziedzinie mogła przekazać mi całą konieczną wiedzę i, dzięki własnemu doświadczeniu, pokierować moją karierą.

- Słyszałem, że niektórzy rodzice, wpływając na dziecko, próbują wcielać w życie własne niezrealizowane marzenia. Nie jest to najlepsza forma rodzicielstwa, według mnie.

Spojrzała na niego.

- W moim przypadku to nie zadziałało. Nie byłam dobra z matematyki. Matka próbowała mnie uczyć sama, ale to była strata czasu. Nie jestem taka jak ona. Mój mózg pracuje inaczej. Nie

jestem umysłem ścisłym.

- Mój mózg też pracuje inaczej niż mojego brata - wspomniał Luka łagodnie - pomimo tego przez jakiś czas kierowaliśmy firmą wspólnie.

- To co innego - odparła. - Ja prawie zamęczyłam się na śmierć, by dostać piątkę z ekonomii. Spędziłam wiele godzin na kursach. To była tortura. Ale udało mi się. Później poszłam na studia MBA, ponieważ matka wybrała to dla mnie jako najlepszą ścieżkę ku świetlanej przyszłości. - Przerwała na moment, by zdmuchnąć z brwi niesforny kosmyk włosów. - MBA okazało się dla mnie jeszcze większą męką. Uczyłam się dniami i nocami, a i tak było to niewystarczające.

Potrząsnęła głową i spojrzała na swoje ręce. Luka zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie pragnął dotknąć drugiej osoby tak jak teraz. Wyglądała na niezwykle kruchą i... pokonaną. Poczł ukłucie w sercu, bo przyszło mu do głowy, że nigdy wcześniej nie oglądał jej takiej. Dotąd walczyła z nim na każdym kroku i trzymała głowę wysoko. „Pokonana” było słowem, którego wcześniej nigdy by nie użył z myślą o niej.

Kathryn napotkała jego spojrzenie.

- I wtedy poznałam twojego ojca.

Zmienił pozycję i zorientował się, że przez cały ten czas powstrzymywał się od działania. Jakby nie wiedział, co ma robić, gdy nie chodziło o seks. Jednak na razie nie zaprzętał sobie tym głowy. Jeden problem naraz, nie więcej - pomyślał chmurnie.

- Ach, rozumiem. W tej mitycznej poczekalni, miejscu narodzin waszej epickiej przyjaźni. O ile się orientuję jedynej, jakiej doświadczył w życiu - pozwolił sobie na ironię.

- Poprosiłeś, żebym ci opowiedziała tę historię - przypomniała.  
- Chcesz jeszcze o coś zapytać?

Pokręcił głową, cicho zachęcając, by kontynuowała.

- Było właśnie tak, jak powiedziałam - kontynuowała, ganiąc go spojrzeniem. - Zaczęliśmy rozmawiać. Twój ojciec był czarujący. Zabawny.

Prychnął.

- I stary.

- Może nie każdy dyskryminuje starszych ludzi - odcięła się.

Przecięgnął palcami po włosach, równie poirytowany jak ona.

- Czas na prawdę, *cucciola mia* - stwierdził.

Usadowił się bezpośrednio przed nią, u podnóża wysokiego łóżka. Uniosła podbródek, jakby się szykowała do starcia, co Luka uznał za niebywale ekscytujące.

- Mówię prawdę. Nic nie poradzę, jeśli nie to chciałeś usłyszeć. - Wpatrywała się w niego, jakby jego obecność ją irytowała. Luka miał nadzieję, że tak było. To wyrównywało szanse. - Chyba już ustaliliśmy, że i tak będziesz wierzył w to, co chcesz, a nie w to, jak jest.

Wykrzywił usta w uznaniu.

- To nie pytanie o twoją niewinność. To pytanie o to, jak młoda kobieta, która spotyka dużo starszego mężczyznę i nie ma o nim fantazji jako o mężczyźnie, mimo to decyduje się go poślubić. Jestem pewien, że ci się oświadczył. Zawsze tak robił. Ale co sprawiło, że się zgodziłaś?

Kathryn mierzyła go wzrokiem, ale Luka nawet nie drgnął ani nie zamrugał. Był świadom, że Kathryn podejmuje ważną decyzję. A on potrzebował właściwej odpowiedzi. Potrzebował tego, choć nie był pewien, dlaczego aż tak bardzo mu na tym zależy.

Westchnęła głęboko.

- Moja matka ma wyniszczające zapalenie stawów, artretyzm - wytłumaczyła. - Gdy następuje apogeum choroby, ledwie może się ruszać. Bardzo jej ciężko zajmować się sobą. - Potrząsnęła głową, próbując odeprzeć negatywne myśli. - Powinnam cały czas być przy niej i jej pomagać, ale podczas studiów, z którymi ledwie dawałam sobie radę, nie mogłam jej za wiele pomóc. Mieszkałam z nią, ale czułam, jakby coś mnie wciągało, dusiło. - Wstrzymała oddech. - Kiedy matka wychodziła z gabinetu lekarskiego, na pierwszy rzut oka rozpoznała twojego ojca. Jedna rzecz prowadzi do drugiej i tak wszyscy zostaliśmy wciągnięci w tę historię.

Luka nie przerywał.

- Twój ojciec był dobrym słuchaczem.

- To raczej nie jest powszechna opinia.

- Moja matka opowiedziała mu wszystko. O moich problemach na studiach, o swojej walce z artretyzmem. Był bardzo uprzejmy.

- Jej oczy stały się jakby nieobecne. - Na koniec wieczoru spytał, czy mógłby mnie zobaczyć, tylko mnie, ponownie.

- Potrzebuję wyjaśnienia w tym miejscu - wymamrotał. - Czy miałaś wiele randek w życiu?

- W ogóle - odparła i prawie od razu rozpoznała tę dzikość wzbierającą w nim. Odczucie triumfu.

- Ale spotykałaś się z moim ojcem.

Po raz pierwszy poczuła się zakłopotana.

- Niekoniecznie chciałam chodzić z nim na randki - oznajmiła miękko. - Ale był tak miły i słodki, że nie widziałam problemu w wyjściu z nim do restauracji. Pomyślałam, że spełniam dobry uczynek.

- Co myślała o tym twoja matka?

Nie wycofała się, ale zauważył niespokojny gest.

- Zawsze się martwiła, że bardziej zależy mi na wyglądzie niż na nauce. - Kathryn mówiła cicho. - Co, obawiam się, potwierdziłam moimi niepowodzeniami na studiach.

- Egzamin zdany z wyróżnieniem świadczy raczej o sukcesie.

- Musiałam pracować dziesięć razy ciężiej niż ona, a i tak ledwo się udało. Kiedy więc spotkałyśmy twojego ojca, uznałam to za doskonałą okazję, żeby przestać polegać na swoim umyśle, a dla odmiany wykorzystać wygląd.

- Co przez to rozumiesz? - zapytał, zaciskając zęby.

- Oboje wiemy, że mu się spodobałam - odparła. Poprawiła się na łóżku. - Kiedy spotykaliśmy się sami na randkach, był zabawny i czarujący, lecz gdy na trzeciej randce zaproponował mi małżeństwo, wyśmiałam go. Powiedział na to, że wie, że jest zbyt głupim i próżnym starcem, by taka młoda dziewczyna jak ja chciała się z nim związać. Zdawał sobie sprawę, że zostało mu już mało czasu. Zapewnił mnie, że pragnie jedynie towarzystwa i że jestem najpiękniejszą istotą, jaką widział od lat.

- Schlebiał ci.

- Potrzebował mnie - odparła. - Był przestraszony i samotny. Powiedział, że ma synów, ale nie jest z nimi blisko i raczej nie obrażał siebie, by się to mogło zmienić. Nie chciał umierać w samotności, Luka. Prawdę mówiąc, nie uważam, żeby to czyniło z niego potwora.



Poczuł, jakby ktoś przybił go do podłogi.

- I dlatego go poślubiłaś? Z litości? Z dobroci serca? Żeby go uratować od samotności? Ty chyba naprawdę jesteś święta - powiedział i usłyszał prychnięcie zwiastujące rozdrażnienie. Kontynuował: - Ojciec był człowiekiem bardzo zamożnym i nie przejmował się zbytnio świętościami lub czyimiś żałami. Nie musiał. Jeśli chciał towarzystwa w ostatnich dniach życia, to mógł sobie kupić cały oddział pielęgniarek. Spytam więc jeszcze raz: dlaczego cię kupił?

- Nie kupił mnie, Luka - odparła zarówno wściekła jak i bezradna. - On mnie uratował.

Chciała cofnąć te słowa już w chwili, gdy je wypowiadała. Zawisły między nimi w powietrzu. Kathryn nie wiedziała, czego się po nim spodziewać. Czuła jego spojrzenie, wwiercało się w nią z intensywnością, którą dzisiaj rozumiała inaczej. Wiele rzeczy rozumiała dzisiaj w inny sposób. Własne ciało. Jego ciało. Rzeczy, które mógł z nią robić. Co oznacza spojrzenie jego ciemnych oczu i, co więcej, co oznaczało przez te lata, o czym wcześniej nie miała pojęcia. Dokąd ich to prowadziło? Ta szalona fascynacja między nimi, która, mimo wyczerpującej nocy, nie zelżała ani odrobinę.

Nigdy wcześniej nie mówiła na głos prawdy o swoim małżeństwie. Nie była pewna, dlaczego miałyby teraz to robić.

- No, czekam - ponaglił ją Luka po chwili, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. - Wyjaśnij mi to.

Stał nad nią jak jakiś starożytny sędzia, ze skrzyżowanymi ramionami, nieprzystępny, z ustami zaciśniętymi w wąską linię. Wydawało się nierzeczywiste, że tymi ustami całował jej ciało, jej najwrażliwsze miejsca. Że w pewnym sensie znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. I że był jedyną osobą na ziemi, z którą się kochała.

Od natłoku myśli miała zawroty głowy. Luka wciąż spoglądał na nią, jakby był wykuty z kamienia. Poczowała jakiś wewnętrzny, niezrozumiały przymus, żeby dać mu wszystko, o co poprosi. Nawet to.

- Moja matka była zachwycona - kontynuowała. - Dostała dom i dożywotnią opiekę pielęgniarek, więc nie musiała już nigdy pra-

cować.

Matka była nie tylko podekscytowana, to było coś znacznie bardziej skomplikowanego, pomyślała Kathryn. Nie wiedziała sama, co o tym myśleć. Nawet po latach. Tym bardziej nie umiałaby wyjaśnić tego Luce.

- Bycie żoną człowieka takiego jak Gianni Castelli jest pracą na pełnym etacie - mówiła władczo Rose. Nie miała wątpliwości, że Kathryn przyjmie propozycję Gianniego. Nie było dyskusji. -To będzie wymagało skończenia studiów i aplikacji, oczywiście, jeśli chcesz zrobić karierę.

- Karierę? - Kathryn nie rozumiała. - On nie czuje się zbyt dobrze, mamó. Prawdopodobnie zostało mu z pięć lat życia.

- Powinnaś spojrzeć na to jak na staż, moja panno. Oskocznię do czegoś większego i lepszego. - Rose pokręciła głową. - Jesteś wystarczająco ładna, nie ma wątpliwości. Nawet jeśli nie okazałaś się tak inteligentna, jak się spodziewaliśmy, wyobrażam sobie, że i tak możesz odnieść sukces w tej dziedzinie. Najważniejsza rzecz, o którą musisz zadbać, to wielkość twojej odprawy.

- Mamó - powiedziała niepewnie. - Nie jestem pewna...

- Słuchaj mnie, Kathryn - Rose przemawiała władczym tonem. - Poświęciłam dla ciebie wszystko, pracowałam bardzo ciężko. A co zrobiłybyśmy, gdyby Gianni się nie pojawił i jak osioł nie zapatrzył się na ciebie? To jest twój kapitał. - Pociągnęła nosem. - Zrób to dla mnie. Prawda jest taka, że okazałaś się zbyt słaba na karierę w finansach. Jak opłacimy rachunki bez tego małżeństwa?

- Ale... - poczuła to co zawsze, gdy Rose mówiła do niej w ten sposób. Wstyd. Poczucie winy. Rozpacz, że nie spełniła oczekiwań matki. Ale też uczucie buntu, że nieważne, co robiła, jak ciężko pracowała, to nigdy nie zadowalała matki. - Nie my, mamó. To ja muszę poślubić człowieka, którego nie kocham.

- Nie rozśmieszaj mnie. - Rzut oka na twarz Rose wystarczył, by zauważyć, że nie jest rozbawiona. - Miłość? To nie jest bajka, Kathryn. To twój obowiązek i powinność. - Uniosła sękatę i obrzmiałe dłonie. - Popatrz, co sobie zrobiłam, żeby tobie było lepiej. Popatrz, jak zrujnowałam swoje życie i zrezygnowałam ze wszystkiego, co miało dla mnie znaczenie. Jak chcesz mi się od-

płacić?

Wyłożyła to w ten sposób, żeby Kathryn nie miała wyboru.

- Wygląda na to, że twoja matka zyskała więcej na tej transakcji - odezwał się Luka cicho, przywracając ją do teraźniejszości.

- Dostała to, na co zasłużyła po tym, co dla mnie zrobiła - odparła Kathryn. - Sama na pewno nie mogłabym jej tego dać. Dzięki twojemu ojcu może przeżyć resztę dni w spokoju. Zapracowała na to.

Coś w spojrzeniu Luki sugerowało, że nie zgadza się z jej słowami. Przyjęła więc postawę obronną, ale nie zauważył tego. Przechylił nieznacznie głowę.

- A na co ty zasłużyłaś? - spytał. - Jaką ty masz z tego korzyść?

- Zrezygnowałam ze studiów MBA - odpowiedziała szybko i od razu poczuła się z tym źle. - Porzuciłam szkołę, chociaż teraz stać mnie było na chesne. Wszystkie te problemy, te niespełnione oczekiwania odeszły w siną dal, tylko dzięki temu, że twój ojciec mnie poślubił.

I może troszkę, tylko troszkę była zadowolona z odpoczynku od ciągłej uległości wobec woli matki. No i cieszyła ją świadomość, że dla odmiany, ktoś traktuje ją jak coś w rodzaju nagrody.

- Kathryn - zaczął Luka łagodnym tonem - musisz wiedzieć...

Ale ona nie chciała tego słuchać. Nie chciała spustoszenia, które czaiło się w jego ciemnych oczach. Wiedziała, co oznaczało. Współczucie. Zamiast tego podeszła do niego i wtuliła się w jego pierś. Luka stał jak skała i studiował ją.

- Posłuchaj mnie - odezwała się z desperacją w głosie. - Możesz myśleć, co chcesz, o intencjach ojca, ale dla mnie to było jak spełnienie marzeń. Nie musisz tego akceptować - dodała pośpiesznie, widząc, jak jego usta się zaciskają - ale taka jest prawda.

Kathryn nie chciała już rozmawiać o swoim małżeństwie ani wchodzić w dyskusję o ich skomplikowanych sytuacjach rodzinnych. Nie miała pojęcia, co oznacza ten jego dziwny wzrok na niej... I nie chciała wiedzieć. Zrobiła jedyną rzecz, która miała jakiś sens. Pochyliła się i przycisnęła swoje usta do jego warg.

Wyszło nienaturalne i głupio i zupełnie nie przypominało tego,

jak on pocałował ją.

Luka ujął ją za podbródek i oddał pocałunek. Całował i całował, aż do momentu gdy go objęła.

Luka odchylił się, spoglądając na Kathryn podejrzliwie.

- Zrobiłaś to, żeby mnie odciągnąć od tematu? - spytał burkliwie.

- Tak - odpowiedziała.

Mimo że miała na sobie jego koszulę, nagle poczuła się naga. Goła i bezbronna.

- Czy to jedyny powód? - Nie wiedziała, jak to możliwe, ale ton jego głosu był jeszcze ostrzejszy. Kathryn uniosła ręce i ujęła w nie jego twarz. Była tak blisko, że poczuła, jak cały drży.

- Mogłeś zauważyć, że lubię cię całować, Luka - powiedziała szczerze, a jej głos był uroczy. Coś się między nimi zmieniło. - Jesteś moim pierwszym.

- Twoim pierwszym w łóżku.

Czekała, wciąż go trzymając. Zobaczyła dokładnie moment, w którym zrozumiał. To go ogłuszyło i wprawiło w osłupienie. I wtedy coś złąknionego i nieopisanie męskiego wzięło w nim górę. Jego ciemne oczy błyszczały, zacisnął uścisk.

- *Cucciola mia* - zamruczał, a jego usta napotkały jej wargi - moglibyśmy się nawzajem pozabijać. Popchnął ją na łóżko i pokazał jej dokładnie, co miał na myśli.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tydzień później zakończyli wizytację oddziału w Kalifornii i polecili z powrotem do Włoch. Z Rafaelem, Lily i jej prywatną pielęgniarką.

To był tydzień istnych tortur. W prywatnym samolocie Kathryn musiała udawać, że między nią a Luką nic się nie zmieniło. Że jest tylko jego asystentką, a on jest tym Castellim, który najbardziej jej nienawidzi.

Luka nie wiedział, dokąd zaprowadzi go to szaleństwo. Radował się każdą chwilą prywatności z Kathryn. Przy niej łagodniał, a jednocześnie czuł żar i podniecenie. Cieszył się jej obecnością. Każdego dnia bardziej i goręcej.

Powiedział sobie, że gdy wróci do Rzymu, wszystko zmieni się na lepsze. Nie trzeba będzie tak się ukrywać przed bratem. A w każdym razie – mniej.

Kilka godzin po starcie samolotu w salonie odrzutowca zostali tylko Rafael i Luka, reszta rozeszła się do swoich kabin.

Rafael mówił o najbliższych posunięciach firmy i o strategii finansowej. Luka bardziej niż słuchaniem brata zajęty był wyobrażaniem sobie Kathryn rozłożonej na łóżku, z włosami rozrzuconymi na poduszce.

– Kathryn – Rafael wymówił jej imię takim tonem, jakby czytał w jego brudnych myślach.

Luka spojrział na niego, starając się przybrać niedbałą pozę.

– Tak – powiedział Luka. – Kathryn. Moja asystentka, spełnienie ostatniego życzenia naszego ukochanego ojca. Nie skarżyłem się, czyż nie?

– Nie – zgodził się Rafael. – I to mnie zastanawia.

Luka zmusił się do uśmiechu.

– Jak widzisz, jestem wzorem posłuszeństwa i elastyczności. Dostosowałem się.

– Kiedy właśnie w tym rzecz. – Rafael uniósł brwi. – Ty nie by-

wasz ani posłuszny, ani elastyczny. Chociaż widzę, że bardzo cię bawi udawanie, że tak jest.

- Mylisz się, bracie. Jestem tylko nadętym playboyem. Całe szczęście, że mam doskonały zespół, który sowicie wynagradzam za pokrywanie mojej totalnej niekompetencji. Tak zawyrokowały tabloidy, więc musi to być prawda.

Rafael nie odzywał się przez długą chwilę. Cisza stawała się niezręczna. Luka był spięty. Spróbował się rozluźnić.

- Spodziewałem się, że w ciągu tygodnia skłonisz ją do odejścia - rzekł Rafael.

Luka wzruszył ramionami.

- Jest nieco bardziej wytrwała, niż sądziliśmy.

Rafael rozważył to, co usłyszał.

- Przez ostatnie dwa tygodnie okazała się wartościowym nabytkiem. Klienci ją uwielbiają. Podejrzewam, że połowa z nich już parę godzin po spotkaniu z nią pognąła do brukowców, by sprzedać własne historie ze świętą Kate w tle. Nie muszę dodawać, że wpłynęło to pozytywnie na nasz image. Wielu partnerów biznesowych chwaliło nas za wspaniałomyślność i zatrudnienie jej. Moglibyśmy to wykorzystać jeszcze bardziej, użyć jej do ocieplenia wizerunku firmy, może zrobić jakąś akcję promocyjną ze świętą Kate - ciągnął Rafael.

Luka w mgnieniu oka pokonał dzielące ich kilka metrów. Teraz siedział naprzeciwko brata i wpatrywał się w niego ze złością.

- To miała być tymczasowa sytuacja - powiedział Luka. - Obaj się co do tego zgodziliśmy.

- Może jednak powinniśmy to rozpatrzyć na nowo. - Rafael wzruszył ramionami - Jeśli, używając świętej Kate, podniesiemy nasze notowania, to powinniśmy tak zrobić.

- Być może - Luka mówił spokojnie - ta pani już nie życzy sobie być, jak to mówisz, używana. Prawdopodobnie miała już dość takich sytuacji podczas kontraktu handlowego, jakim było jej małżeństwo. Może chciałaby się skupić na wykonywaniu swojej pracy. Tylko i wyłącznie.

To było, oczywiście, dużym błędem. Natychmiast to zrozumiał. Odkąd pamiętał, nie powiedział niczego spontanicznego do kogoś z rodziny.

Rafael zamrugał.

- Nie dbam o to, czego ona chce. Interesuje mnie tylko, czy przyniesie to korzyść spółce - powiedział pewnym siebie głosem Rafael.

- Spółka - odburknął Luka, znów niewiele myśląc. - Ciągle tylko spółka.

Nie przejmował się specjalnie, jak widział go teraz jego brat.

- Luka, czyżby nasze cele się zmieniły, bez mojej wiedzy? - zapytał Rafael. - Czy może to twoje cele uległy zmianie?

Dopiero gdy bezpiecznie zabarykadowała się w swoim małym, włoskim mieszkaniu, Kathryn naprawdę odetchnęła.

Promienie słoneczne wpadały przez wysokie okna. Przyglądała im się jak urzeczona. Rozejrzała się po mieszkaniu. Miała wrażenie, że widzi je pierwszy raz. Czowała się teraz zupełnie inną osobą. To przez ostatnie wydarzenia w Sonomie. Co ciekawe, wydawało jej się, że również jej otoczenie w dyskretny sposób się zmieniło.

Małżeństwo z Giannim stanowiło przełom w jej życiu, ale, tak po prawdzie, zamieniła tylko jeden zestaw obowiązków na inny, przy czym opieka nad Giannim była zdecydowanie przyjemniejsza niż nad matką.

Teraz było to coś innego, jakby przeszła wewnętrzną przemianę. Nie miała pojęcia, czy powinna raczej postawić się z powrotem do pionu, czy zaakceptować to, kim się stała.

Wzięła głęboki wdech, a następnie powoli wypuściła powietrze. Powtórzyła to kilka razy, żeby się uspokoić. Doszła do wniosku, że na ten moment najbardziej potrzebuje filiżanki herbaty. Wszystko inne mogło poczekać. Gdy włączała czajnik, usłyszała dzwonek u drzwi. To pewnie Luka - pomyślała.

Podeszła boszo do drzwi i, wcale niezaskoczona, zobaczyła go czekającego z naburmuszoną miną.

- Dokąd poszłaś? - zapytał.

- Do domu - odpowiedziała. - Jak widać.

Zignorował to.

- Dlaczego uciekłaś? Obejrzałem się i już cię nie było.

Nie wiedzieć czemu, nie chciała, żeby wszedł do mieszkania.

Skrzyżowała ręce na piersi i stanęła w drzwiach.

- Wróciłam do domu - powiedziała powoli i stanowczo. - Powiedziałeś mi, że nie muszę być dziś w pracy. Czy coś się zmieniło?

- Jak myślisz, co się tu dzieje, Kathryn? - spytał miękko.

Postanowiła, że nie pokaże mu swojego niezdecydowania. Straciła dziewictwo z tym mężczyzną. Bardzo zaborczym i do tego znakomitym kochankiem. Ktoś mógłby przypuszczać, że wobec tego straci kontrolę nad całą sytuacją, ale w tym momencie utrzymywała ją znakomicie.

- Dzieje się to, że po długiej, dwutygodniowej podróży służbowej, mój szef stoi przy moich drzwiach - odparła. - Jeśli nie masz dla mnie jakiegoś zadania, to myślę, że powinieneś już iść.

Spięła się w oczekiwaniu na jego wybuch złości.

Luka przez moment wyglądał na całkowicie zaskoczonego, by po chwili zaśmiać się radośnie.

Wskazał na nią palcem. Miała ochotę go odgryźć.

- Chodź tu, *cucciola mia* - powiedział, kiedy przestał się śmiać.

- Zostanę, gdzie jestem - odpowiedziała mu. - Nie chcę podchodzić bliżej i nie jestem twoim szczeniakiem.

- Tu właśnie nie masz racji - powiedział tym miękkim tonem, który tak na nią działał. - Podejdz, Kathryn. Pocałuj mnie. Poczujesz się dużo lepiej, niż mówiąc rzeczy, których tak naprawdę nie masz na myśli.

- Właśnie, że mam.

- Nie, nie masz - poprawił ją.

Wpatrywał się w nią intensywnie. Widziała pragnienie w jego oczach.

- Boisz się - powiedział.

- Oczywiście, że nie.

Stała jak skamieniała, nie mogła się ruszyć. Podeszedł do niej i przyparł ją do ściany.

- Nie boję się - powtórzyła bardzo wyraźnie. - Jednak potrzebuję czasu, by oczyścić umysł.

- Dlaczego?

- Nie muszę się usprawiedliwiać, jak spędzam wolny czas.

- Nie musisz, ale mogłabyś spędzić go w moich objęciach, pode mną. Możesz być pewna, że wolę tę opcję.



Nie potrafiła mu odpowiedzieć. Luka wyszczerzył zęby.

- Nie możemy przez cały czas tylko... uprawiać seksu - zaprotestowała, ale nawet ona słyszała, że jej głos zabrzmiał niepewnie.

- Dlaczegoż to?

- Seks jest słabością - odpowiedziała bardzo poważnie. - Jest bronią.

- To brzmi jak bredzenie kogoś, kto nie jest w tym zbyt dobry, *cucciola mia*, i dlatego się tym nie cieszy - rzekł z uśmiechem, nieświadomy, że tak łatwo dał odpór jednemu z ulubionych powiedzeń jej matki. - Opis, który zupełnie do ciebie nie pasuje.

Odgarnął włosy z jej czoła. Zauważyła, że zrobił to z upodobaniem. A gdy na nią spojrział, jego wzrok przyprawił ją o dreszcz podniecenia. Serce Kathryn otworzyło się na niego i mówiło jej rzeczy, których nie chciała przyjąć do wiadomości. Nigdy nie pomyślałaby, że może czuć coś takiego do innej osoby, do mężczyzny.

Mogła być dziewicą, zanim spotkała Lukę, ale nie była idiotką. Tylko idiotka wyznałaby mu, że się w nim zakochała - zbeształa się. On nie chce wiedzieć.

- Nie mogę myśleć w twojej obecności - szepnęła. - Seks tylko to pogarsza.

Jego doskonałe wargi wygięły się w kącikach ust.

- Wiem - powiedział i przyciągnął ją do siebie. - Seks czyni wszystko strasznym.

Czuła jego naprężoną gorącą męskość na swoim brzuchu i pomyślała, że Luka musiał rozpoznać moment, kiedy... zmiękła. Zawsze rozpoznawał.

Luka uśmiechnął się.

- Ale potem sprawia, że jest lepiej, dużo lepiej.

I kiedy napał na nią mocniej, Kathryn poddała się. Chciała go bardziej, niż jej się wydawało.

Minęło już jakieś dziesięć dni od ich powrotu z Kalifornii. Luka zrobił sobie właśnie przerwę w pracy, rozejrzał się po biurze i... zmarszczył brwi. Był późny wieczór, jego personel już kilka godzin wcześniej rozszedł się do domów. Wszyscy, z wyjątkiem Ka-

thryn. Siedziała przy biurku, zapamiętała wystukując coś na komputerze. Nie przypominał sobie, by dał jej jakieś zadanie do wykonania.

- Powinnaś od godziny być w domu - powiedział. - Czy wspominałem o pływaniu nago w świetle gwiazd? Basen jest na górze, Kathryn. Daleko od komputera.

- Muszę to skończyć - odparła, jej palce śmigały po klawiaturze. - Potem popatrzymy na gwiazdy.

- Prawdę mówiąc, chodzi mi tylko o nagość, *cucciola mia*. Mówiłem o gwiazdach, aby cię podejść.

Stanął za nią, gładząc jej zaczesane w koński ogon włosy. Westchnęła zadowolona, ale nie przerwała. Przeczytał, co napisała.

- To raport Marca - zdziwił się. - Powiedział mi, że będzie miał go dla mnie jutro rano.

- I tak będzie - spokojnie odrzekła Kathryn. - Tylko to dokończę.

Luka odwrócił jej krzesło od biurka, zmuszając, by przerwała pisanie i spojrzała mu w oczy.

- Nie jesteś asystentką Marca - wymówił to trochę zbyt szorstko. - Jesteś moją...

Brakowało mu słów, by opisać, kim jest dla niego. Była ciepłem w jego piersi, żarem, rozpogadzającym uśmiechem, słodyczą i fascynacją. Wszystko to owinięte w boskie ciało, któremu na imię Kathryn. Jego Kathryn.

- Może nie jesteś tego świadomy, ale to jest częścią pracy twojego asystenta. Dostarczenie wszystkich raportów.

- Nieprawda.

- To dziwne - zamruczała. - Co najmniej sześciu członków załogi mnie o tym zapewniało.

Zasadniczo dał im na to przyzwolenie, kiedy wprowadzał ją do firmy. Jak mógł zapomnieć? Oczywiście. Już wiedział jak. Bo wszystko zawsze dostawał w terminie, a ona nigdy się nie skarżyła.

- Porozmawiam z nimi.

- Nie rób tego - sprzeciwiła się.

- Dalej będą cię wyzyskiwać.

Przechyliła się do tyłu i skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie będziesz się wtrącał. To samo się wykrystalizuje.
- Ja jestem temu winien. Naprawię to.
- Nie potrzebuję specjalnego traktowania. Każdy wie, że byłeś zmuszony mnie zatrudnić. Wkraczając teraz, tylko to pogorszysz.
- Kathryn...
- Powiedziałam ci, że będę w tym dobra. Moja praca przemówi za mnie. To moja szansa. Nie mam zamiaru tego zmarnować i nie pozwolę ci, żebyś mnie ratował. Odniosę sukces albo zawiodę.
- Patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.
- Mojemu ojcu pozwoliłaś się uratować - powiedział cicho.
- Wytrzymała jego spojrzenie.
- A teraz pragnę uratować się sama - oznajmiła łagodnie. - I chcę, żebyś mi na to pozwolił.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minął tydzień, potem kolejny i Luka zmuszony był przyznać, że jego zainteresowanie Kathryn nie słabło. Spędził z nią więcej czasu niż z jakąkolwiek inną kobietą. Pracowała z nim, podróżowała z nim, spała z nim. Każdego dnia fascynowała go bardziej. Od jej kompetencji pracowniczych, zauważanych nawet przez jego personel, aż do entuzjastycznego zachowania w łóżku.

Było wspaniale. Aż za bardzo. Niestety odebrał w dzieciństwie ciężką lekcję. Za rzeczy „zbyt piękne, aby były prawdziwe” trzeba później zapłacić. I to słono.

Aż nadto dobrze pamiętał, jak próbował wiele razy zwrócić na siebie uwagę ojca. Napady złego humoru, ucieczki, bezczelne odpowiedzi, roztrzaskane cenne przedmioty. Wszystko po to, aby ktoś z rodziny pokazał, że mu na nim zależy. I wszystko na nic. Dziś Luka nie był już tym osamotnionym chłopcem.

Dawno temu wybaczył bratu, który przecież kierował rodziną w najlepszy możliwy sposób, a do tego zaangażował się w szalony związek z Lily. Matka popełniła samobójstwo, i choć szpital twierdził, że był to wypadek, Luka uważał, że wolała to niż zajmować się dziećmi. Z kolei Gianni nigdy nie zwracał na niego uwagi. Rafael, jako pierworodny, przyszły następca ojca – jeszcze coś znaczył, ale Luka, młodszy, został zapomniany jak rezerwowa część zamienna.

Dlatego Luka nie mógł do końca uwierzyć, że Kathryn naprawdę wybrała pracę u niego. I że mogła go chcieć. Musiało tu być jakieś oszustwo.

- Jakiej reakcji oczekujesz? - spytała kiedyś jedna z jego macoch, gdy potłukł wszystkie naczynia przy obiedzie. Gianni po prostu wyszedł z pokoju, jakby Luka był kimś niegodnym uwagi.

- Nienawidzę cię - wykrzyczał do macochy, z całą złością dziecięciolatka.

- Nikt cię nie nienawidzi - odpowiedziała uprzejmie. - Nikt też

się tobą nie będzie przejmował. Im wcześniej przyjmiesz to do wiadomości, tym lepiej dla ciebie.

Luka nigdy nie zapomniał tej nauki i nigdy więcej nie zabiegał o uwagę.

Obudził Kathryn, gdy było jeszcze ciemno. Wyszedł pobiegać. Mijał słynne place, fontanny i posągi. Czuł, że to jego miasto. To była jego ulubiona pora na aktywność ruchową. Zwykle się nie spieszył, ale dzisiaj biegł bardzo szybko. Bo w domu czekała na niego Kathryn.

Kiedy wrócił, nie znalazł jej na pierwszym piętrze, gdzie zwykle robiła kawę lub przyrządzała śniadanie. Wspiął się po schodach do ogromnej sypialni, gdzie miał nadzieję ją zastać. Łóżko było puste. Wyrzał przez okno i zobaczył ją w najdalszej części tarasu, wpatrzoną w panoramę miasta. Pobiegł do łazienki, wziął błyskawiczny prysznic, włożył spodnie i wyszedł na zewnątrz.

Nie odwróciła się, gdy zamykał wielkie szklane drzwi ani kiedy przechodził koło basenu.

- Mam nadzieję, że nie rozważasz skoku - powiedział, gdy za nią stanął. - Nie uznałbym tego za zabawne.

Nie odpowiedziała, wyglądała blado. Prawie... przestraszona. Jak nie ona.

- Czy coś się stało?

Zobaczył, że owinęła się mocno jednym ze swoich ulubionych swetrów, jakby potrzebowała ochrony. Bardzo powoli odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć - zaczęła i nawet głos brzmiał inaczej, obco. Oczy miały niesamowicie ciemną barwę, takich jeszcze u niej nie widział. Śliczne usta zaciśnięte w wąską linię. Kiedy Luka wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej twarzy, odsunęła się.

- Sugeruję ci zrobić to szybko - odparł marszcząc brwi. Poczował, jak zimny dreszcz przebiega mu po plecach.

Przez moment wyglądała na zagubioną. Po chwili pozbierała się.

- Wyszłam, bo źle się poczułam.

- Więc co tu robisz? - odezwał się w nim instynkt opiekuńczy,

o którego istnieniu dotąd nawet nie wiedział. – Chodź. Położymy cię z powrotem do łóżka.

– Miałam takie dziwne bóle brzucha – kontynuowała. – Przychodziły i odchodziły, trochę się niepokoiłam.

Czekał. Na jej twarzy widoczna była czysta rozpacz, wydawało się, że próbuje powstrzymać płacz.

– Ale dzisiaj przyszło mi do głowy coś innego. Poszłam do supermarketu i kupiłam test. I za chwilę miałam odpowiedź.

Luka poczuł się jak rażony piorunem. Wiadomość, którą miała ogłosić, sprawiała, że wszystko, co czuł i co się zdarzyło od tamtej nocy w samochodzie w Kalifornii, stawało się kłamstwem. Oszustwem. To było jak kopnięcie w twarz. Oszukała go, zaślepiła. Sprawiała, że uwierzył, że mógłby być innym człowiekiem. Wieść inne życie.

Do momentu, gdy ją spotkał, zawsze miał wszystko pod kontrolą. Nigdy nie prosił o czyjąś uwagę. Nigdy tego nie chciał. Właśnie dlatego.

Jak mógł się tak mylić.

Ale nawet w momencie, gdy zrozumiał, jak świetnie udawała głupią i naiwną, ciągle jeszcze, gdzieś w środku, miał nadzieję. Nadzieję, że jednak Kathryn powie coś innego. Cokolwiek, byle nie to. Oddałby za to wszystko. Aby mógł dalej wierzyć, że może pozostać tą łagodniejszą wersją samego siebie. Nawet w tej chwili nadal się łudził. Tylko jeden Bóg mógł to zrozumieć.

– Luka – powiedziała.

Jego imię wypowiedziane przez nią właśnie teraz było jak cios w splot słoneczny. Ostateczna podstępna zdrada w wojnie, o której istnieniu nie wiedział, podczas gdy Kathryn walczyła z całym światem. Popełnił błąd, gdy przestał postrzegać ją jako nieprzyjaciela. Ale koniec z tym. Od teraz może ją ranić w każdy sposób, w jaki tylko zapragnie.

– Jestem w ciąży.

Kathryn nie mogła się powstrzymać od zaciskania i rozluźniania palców. Mężczyzna, w którym się zakochała, stał jak skamieniały. Równie niedostępny co rzymski posąg. Nie wiedziała, czego oczekiwać. Wścieknie się, krzyknie? Przewróci się z wrażeń? Ucieszy się? Podda się panice?

Nie zrobił nic z tych rzeczy. Zamiast tego gapił się na nią. Jego spojrzenie spoczęło na jej brzuchu, lecz nie mógł tam jeszcze nic dostrzec. Nie tak szybko. Patrzył bardzo długo, widoczny był każdy mięsień w jego szczupłej szczęce. Kathryn miała nerwy napięte jak postronki.

W końcu odezwał się, jakby od niechcienia. Rozpoznała natychmiast ten niby niedbały ton. Zapomniała już, jak tego nienawidziła.

- Rozumiem, że masz jakiś dowód.

Myślała, że się przesłyszała.

- Dowód? Zrobiłam test ciążowy. Czy to jest dowód?

Ciemne oczy Luki błyszczały złowieszczo.

- Kathryn, proszę - powiedział z uśmiechem, który sprawił, że ścierpła jej skóra. - Z pewnością domyślasz się, że nie byłaś pierwszą kobietą, z którą dzieliłem łóżko i która wpadła na pomysł, żeby Castelli żywili ją do końca jej dni. Rozumiem, że postanowiłaś wykorzystać okazję, by wyłudzić ode mnie pieniądze. - Wzruszył ramionami. - Jak już wiesz, lubię seks, a w tych sprawach zawsze jest ryzyko.

Nawet nie spostrzegła, kiedy jej dłonie zacisnęły się w pięści.

- Dużo więc masz niechcianych dzieci?

- Żadnego - odparł zjadliwie. Jakby to miało być jakimś dobijającym argumentem. - Taka jest perfidia przeciętnej kobiety.

- Masz na myśli przeciętną kobietę, którą sam wybrałeś i zaciągnąłeś do łóżka? - wyrzuciła mu.

Kiedy wyszedł dzisiaj rano, postanowiła powiedzieć mu, jak się czuje i co się z nią dzieje, bo to wszystko było tak przytłaczające, że nie mogła utrzymać tego tylko dla siebie. Teraz wolałaby umrzeć.

- Może wspólnym mianownikiem jesteś raczej ty, a mniej ich zdrada?

Wpatrywał się w nią z tą swoją palącą furią i niechęcią, co z reguły sprawiało, że stawała się niespokojna. Tak było kiedyś, wcześniej, gdy jeszcze go nie znała tak dobrze. Teraz po prostu ją mdliło.

- Zbiorę zespół prawników i lekarzy, ten sam co zawsze. - Luka mówił znudzonym głosem. - Poinformuję ich, że będziesz ju-

tro dostępna do badań. – Pomimo tonu nie było śladu znudzenia w jego spojrzeniu. Była furia. – Pasuje ci to? Będziesz teraz miała dużo wolnego czasu. Jak wiesz, nie mogę cię zwolnić, ale myślę, że lepiej, jak będziesz pracować gdzieś dalej jako telemarketer.

– Ja... – zaczęła i potrząsnęła głową, próbując odpędzić zawroty głowy. Nie powinna być aż tak zaskoczona. Dlaczego miała nadzieję, że Luka zareaguje inaczej? – Ale...

– Przykro mi, jeśli nie odbywa się to jak w twoich melodramatycznych fantazjach, macocho.

Kathryn cofnęła się o krok.

– Powinnaś być świadoma, że osiemdziesiąt procent kobiet, które mówią mi o ciąży, nie stawia się na umówiony termin spotkania, które dowiodłoby ich kłamstw. Pozostałe dwadzieścia procent sądzi, że stroję sobie żarty, kiedy mówię, że uruchomię testy. No więc nie żartuję. W której grupie będziesz?

Była wytrącona z równowagi i czuła się na wpół chora i pusta w środku. Miała mdlące wrażenie, że to zdarzyło się już wcześniej. Nie jej, ale z jej powodu.

Pewnie tak przed laty wyglądała rozmowa matki. Kathryn również była wpadką. Tysiące myśli kłębiły się w jej głowie. Poczowała, że nie może się teraz nad tym zastanawiać. Za dużo wrażeń déjà-vu naraz. Za to jedna rzecz była zupełnie jasna. Zawiodła matkę. Znowu. I tym razem wiedziała, że Rose nigdy jej nie wybaczy. Co akurat było zrozumiałe, bo Kathryn była pewna, że sama sobie również nie wybaczy.

– Luka – powiedziała, nie troszcząc się, że jej głos zabrzmiał płaczliwie, a oczy wypełniły się łzami. – Nie musisz tego robić.

Zaśmiał się.

– Twoje zdolności aktorskie są imponujące, Kathryn.

– Doskonale wiesz, że byłam dziewczyną.

– Wiem, że chciałaś, bym tak pomyślał – odrzekł spokojnym, niewzruszonym tonem, choć złość płonęła w ciemnych oczach. – Ale gdy chodzi o ciebie, kto może powiedzieć, co jest prawdziwe, a co jest teatrem? Test DNA jest znacznie pewniejszy.

Była na siebie wściekła. Dlaczego miała do niego taką słabość? Dla niego to był tylko seks. Jak mogła zapomnieć, że ten człowiek



w głębi duszy jej nienawidził? I zawsze będzie jej nienawidzić. Taka jest prawda. Z tego poczęli dziecko. Przez jej bezdenną głupotę i przez to, że nie umiała sobie odmówić w obliczu jednej pokusy.

Tu wystarczy jeden błąd, jeden raz - zawsze powtarzała jej matka.

Kathryn go popełniła. Dokładnie ten sam błąd. Na szczęście nie oznaczało to, że musi dalej popadać w tarapaty. Teraz miała kogoś, o kogo musiała się zatroszczyć. A najlepszą troską będzie, gdy wychowa dziecko z dala od Luki i jego nienawiści. Nie miało znaczenia, że może kiedyś kochała tego mężczyznę. Być może tak było. Ale jej syn czy córka nie może wzrastać we wrogim otoczeniu. Pewnego dnia jej dziecko opowie historię o niej albo o swoim ojcu ze wzruszeniem ramion, tak jak zrobiła to kiedyś sama Kathryn, a świat się od tego nie zawali. Jej złamane serce nie obchodzi nikogo. Nigdy nie obchodziło.

Postanowiła działać.

- Ułatwię ci to - powiedziała, zadowolona, że jej głos zabrzmiał jak dawniej. - Odchodzę. Skontaktuję się z Rafaelem i powiem, że wolę pieniądze, które twój ojciec mi zostawił. I nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Jesteś teraz szczęśliwszy?

Jego spojrzenie spochmurniało jeszcze bardziej. Było bardziej intensywne. Spięła się, jakby oczekiwała, że ją uderzy. Nie zrobił tego, choć to byłoby łatwiejsze do zniesienia. Zamiast tego objął ją ręką za szyję i przyciągnął jej usta do swoich. Smakował jak grzech, odkupienie, furia i zdrada.

Kathryn była głupia. Nieuleczalnie głupia. Nie potrafiła nie oddawać mu pocałunków. Nawet jeśli to miał być ich ostatni raz.

Przysunął się do niej jeszcze bliżej, jej serce biło oszalałym rytmem, dzikie i zdesperowane. Wplótł palce w jej włosy i całował raz za razem.

- Luka... - szepnęła.

Spojrzał na nią z niechęcią, otrzeźwieniem i czymś tak szorstkim, że wywołało to u niej ból żołądka.

- Wynoś się - powiedział bezlitosnym głosem kogoś obcego. Wiedziała, że te słowa zapamięta na zawsze. - I, Kathryn... nie wracaj tu. Nigdy.

Trzy dni później Luka był na spotkaniu w sali konferencyjnej, gdy nagle telefony w biurze zaczęły szaleć. Istny potop esemesów i nieodebranych rozmów. Zignorował to, gestem dając znać pracownikowi, by kontynuował prezentację. Jego telefon nadal wibrował. W końcu specjalistka od PR, Isabella, stanęła przy drzwiach z wyrazem twarzy, który nie wróżył nic dobrego.

- Przepraszam - powiedział do zebranych Luka. - Wygląda na to, że jestem potrzebny.

Wszedł do biura, patrząc na Isabellę.

- Co się dzieje?

- No, cóż - zaczęła i nieznacznie się odsunęła. - Brukowce. Myślę, że powinieneś sam to zobaczyć.

Telefon wibrował mu w ręce, ale nie zwracał na niego uwagi. Przeszedł koło pustego biurka Kathryn i zamknął się w gabinecie. Włączył komputer i uruchomił pocztę. Miał pełną skrzynkę. Kliknął na link.

**ŚWIĘTA KATE BARASZKUJE Z SYNEM GIANNIEGO! ŚWIĘTA KATE - OD OJCA DO SYNA! DRAMAT ŚWIĘTEJ KATE!**

Poniżej wrzeszczących tytułów zdjęcia.

Kathryn na dachu. Luka z nią, półnagi, całujący ją, jakby od tego zależało jego życie. Jakby nie była to scena desperacji i zdrady.

Fałszywa, interesowna żmija.

Telefon znowu zawibrował, tym razem z tekstem od Rafaela.

„Napraw to” - przeczytał.

Związłe i do rzeczy. Nie pomogło, by uspokoić tę ciemną siłę wewnątrz Luki, która była zbyt rozgniewana, zbyt dzika, by być zwykłą bestią. Ta zmora chciała krwi i zemsty. Złożył sobie ślub, że tym razem nie ustanie, dopóki jej nie zniszczy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kathryn wracała ze sklepu różnym krokiem. Gdy tylko minęła zakręt, zobaczyła lśniąca czarną limuzynę, zdecydowanie zbyt luksusową i ekstrawagancką dla spokojnej wiejskiej okolicy.

Minęło już dwanaście dni, odkąd wróciła z Rzymu do Anglii. Dwanaście dni temu wsiadła na pokład najbliższego dostępnego samolotu do Londynu. Nigdy dotąd nie była tak zadowolona z powrotu do rodzimego Yorkshire. Wzgórza i wiejskie drogi. Chmury i zieleń.

Powiedziała sobie, że wszystko było tu inne, łagodniejsze. Nawet jej kąśliwa, złośliwa, cierpka, oschła matka, była o wiele lepszym człowiekiem niż każdy z rodziny Castellich.

Kathryn zwolniła kroku, gdy zbliżała się do samochodu zaparkowanego bezpośrednio przed domem. Torba na zakupy uderzała o jej udo. Wysoko nad nią kłębiaste chmury mknęły poprzez ziemne niebo.

I wtedy z miejsca kierowcy wysiadł Luka. Jakby urzeczywistnił się senny koszmar.

Koszmar, powtórzyła do siebie, serce jej zamarło. Prawdziwy koszmar.

Nie była całkiem zaskoczona. Widziała gazety. Tak jak każdy mieszkaniec tej małej osady, jak i większość ludzi w Anglii.

Powiedziała sobie, że jeśli uda jej się przetrwać tabloidową burzę w tak małej wiosce, będzie w stanie zrobić wszystko. Wtedy już nic jej nie pokona. Jak na przykład kontynuowanie niechlubnej tradycji zapoczątkowanej przez matkę – wychowanie nieślubnego dziecka.

Liczyła na to, że gdy już jej ciąża stanie się widoczna, będzie to mniejszą sensacją w porównaniu do tego, co się rozpętało dwa tygodnie temu.

- Poddajesz się? To do ciebie podobne. - Matka kręciła głową

z dezaprobatą już drugiego dnia po jej powrocie. – Obie wiemy, że to wpływ genów twojego ojca. To przez nie jesteś tak słaba jak on.

Nie warto było w ogóle na to odpowiadać. Ani na jeszcze bardziej niezyczliwe uwagi Rose, gdy zdjęcia zostały opublikowane na pierwszych stronach we wszystkich brukowcach.

Kathryn postanowiła, że jakoś sobie z tym poradzi. Wszystko było w porządku. Zdecydowała, że mogłaby się na przykład włóczyć po drózkach ukryta w dużych płaszczach i zachowywać się tak, by stać się dla ludzi z Yorkshire niewidzialną.

Za to Luka wyglądał zabójczo. Absolutnie nie był niewidzialny. W żaden sposób nie wtapiał się w otoczenie. Miał dziś na sobie zwykłe spodnie i koszulę, ale jakimś sposobem wyglądał tak potężnie, tak bezwzględnie jak wtedy, gdy miał na sobie szyty na miarę garnitur. Włosy miał jak zwykle zmierzwiłone, co zmiękczyło męskie piękno jego surowej twarzy, czyniąc go tym bardziej oszałamiającym.

Nieważne, że groźnie na nią patrzył.

Dziś Kathryn nie zwracała na to uwagi. Luka nie mógł złamać tego, co już było połamane. Co podeptał i rozbił na kawałki na tamtym dachu, daleko stąd.

– Och, pięknie – odezwała się chłodno, podchodząc bliżej. Nie uśmiechnęła się do niego. – Czy to znaczy, że teraz moja kolej na rzucanie ci w twarz obrzydliwych oskarżeń i znęcanie się nad tobą? Na wszelki wypadek spisałam sobie trochę obelg.

– Wykonałaś swój ruch w tabloidach – odgryzł się Luka. – Więc jestem tu. Nieważne, że musiałem poświęcić ponad tydzień, żeby cię wytropić w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu. Czego chcesz?

Aż ją zamroczyło.

– Nie chcę niczego. Może dwa tygodnie temu pragnęłam, żebyś okazał współczucie, kiedy przekazałam ci pewną zaskakującą nowinę, ale ten statek już odpłynął. Miałeś swoją szansę.

– Co to za gra? – Jego głos brzmiał łagodnie i miękko, ale Kathryn bez trudu usłyszała w nim głuchy pomruk. – Co masz nadzieję zyskać?

Przeniosła ciężar ciała na pięty i obserwowała go uważnie. Luka wyglądał jak ktoś... wytracony z równowagi. Nigdy nie widziała u niego tak dzikiego spojrzenia ani takiego napięcia.

Zatrzasnął drzwi samochodu z większą siłą niż to było konieczne, aż zakołysał wspaniałym sportowym samochodem. Potem oparł się tyłem o auto, krzyżując ramiona na piersi. Wyglądało, że Luka był gotów stać tam nawet wieczność, czekając na jej odpowiedź.

- Nie chcę od ciebie niczego. - Kathryn napotkała jego spojrzenie. Być może zawsze będzie czuła tę tęsknotę, tę dziwną nadzieję, że mógłby się okazać innym człowiekiem. Ale nie, nic się nie zmienia. Nie musi tolerować sposobu, w jaki Luka się do niej zwraca.

- Powiedziałam ci, że będziesz ojcem. Tylko od ciebie zależy, co zrobisz z tą informacją.

- I to oświadczenie nie ma oczywiście nic wspólnego z tym, że jeśli nie potwierdzę ojcostwa, możesz spróbować wmówić wszystkim, że to dziecko mojego ojca...

Oczy Luki płonęły, chociaż nadal stał w tej samej rozluźnionej pozie, jak gdyby był zrelaksowany i odprężony.

- Tym sposobem twoje dziecko będzie dziedziczyć w jednej trzeciej majątek Gianniego Castelli. Czyli to, co teraz dzielimy tylko z Rafaelem. A ty, jako reprezentantka dziedzica, będziesz zarządzać finansami aż do jego pełnoletności i pławić się w luksusach. Tak to ukartowałam, macocho. Niech zgadnę. Przez całe małżeństwo próbowałam zająć w ciążę, ale plan nie wypalił. Gdy ojciec zmarł, zrozumiałam, że masz już tylko jeden nabój, że się tak wyrażę. Rafael nigdy nawet nie spojrzał na inną kobietę niż Lily. Dlatego pozostałam ci ja.

Kathryn poczuła nagłą nieprzewartą chęć, żeby go rozjechać tym jego śmiesznym samochodzikiem.

- Świetnie. - Jej głos był odarty z wszelkich emocji. - Rozgryź mnie. Poza jednym, drobnym faktem. Byłam dziewicą, jak dobrze wiesz.

- Są słowa na określenie tego kim jesteś - odciął się nieprzyjawnym tonem - ale myślę, że dziewica nie jest jednym z nich.

- Tak - odpowiedziała głucho. - Postarałam się o to.

Widziała, jaki był zły.

- Nie możesz stracić, prawda? Jeśli nic nie zrobię, świat przyjmie, że dziecko jest mojego ojca. Zabezpieczyłaś się, zagwarantowałaś sobie dostatnie życie do końca swoich dni.

Otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, jeszcze się jakoś bronić, ale zamiast tego wstrząsnęły nią głębokie emocje. Próbowwała je odeprzeć. Przysięgła sobie, że ten człowiek nigdy nie zobaczy jej łez ponownie, bo na to po prostu nie zasługiwał. To jednak okazało się ponad jej siły.

Całkowicie wbrew swej woli załkała.

Tama puściła. Tego już było za dużo. Wszystkie te szykany, które zносиła od Luky przez minione dwa lata i ostatnie tygodnie w szczególności. Wszystkie zjadliwe kłamstwa w gazetach. Wszystkie przykre słowa matki o głupiej córce i historii powtarzającej się jak fatum. I to, że Luka odwrócił się od niej już zupełnie, ten sam człowiek, który był dla niej tak łagodny tamtej nocy w Sonoma. Szlochała i szlochała.

- Jak możesz? - wykrztusiła przez potok łez, gdy mogła już mówić. - Wiesz dobrze, że to dziecko jest twoje!

- Czyżby? - odpowiedział szybko.

Nie stał już nieruchomo, nie sprawiał już wrażenia rozluźnionego, widać było, że targają nim silne uczucia. Ruszył ku niej. Chwycił za ramiona.

- Trzymałaś się swojego dziewictwa mimo pokus przez dwadzieścia pięć lat, nawet przez całe małżeństwo przeszłaś nietknięta, a następnie odpuściłaś na tylnym siedzeniu samochodu z człowiekiem, który jest twoim pasierbem? Dlaczego ktoś miałby zrobić coś takiego bez ukrytego motywu?

Kathryn się zatrzęsała. Nie wiedziała, kiedy upuściła torbę na zakupy. Ani kiedy zaczęła go okładać pięściami.

- Bo... bo cię kocham, ty durniu - płakała.

Chwycił jej pięści i trzymał z dala od siebie. Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że się uspokoiła. Już nie próbowała go bić. Przestała walczyć. Słyszała tylko swój własny nierówny oddech.

- To byłabyś jedyna we wszechświecie - rzekł Luka.

Luka miał wrażenie, że opuszcza swoje ciało.

Czy naprawdę przyjechał tu, żeby ją zranić? Przecież okłamywał sam siebie. Zdał sobie sprawę, że wykorzystaliby każdy pretekst, by ją wytropić.

Jakikolwiek w świecie powód, by znów ją zobaczyć. Cokolwiek, by tylko zrzucić z siebie tę ciemność. Ona jedna mogła tego dokonać.

- To śmieszne - powiedziała z rozdrażnieniem. - Oczywiście, że jesteś kochany. Cały świat cię kocha. Dokądkolwiek pójdziesz, jesteś kochany.

- Jestem znany. To nie to samo.

- A twoja rodzina...

- Posłuchaj - przerwał jej Luka. - Ojciec kochał swoje pieniądze i poszukiwania nowych żon. Matka kochała własną chorobę. Rafael kocha Lily. Wcześniej zdecydowałem, że nie będę w tym uczestniczyć, ponieważ i tak nie było tam dla mnie miejsca. Chciałem kontroli, nie miłości. Chciałem mieć pewność, że nikt i nic mnie nie zrani. Bo widziałem, jak oni wszyscy ranili innych albo sami byli ranieni. Być może tak naprawdę nie umiem kochać.

- Luka...

- I wtedy zjawiałaś się ty - zachrypiał. - Zalażłaś mi za skórę od samego początku. Byłaś żoną mojego ojca i mimo tego doprowadzałaś mnie do szaleństwa. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto bardziej by mnie drażnił.

- Wspominałeś już o tym. Szczegółowo.

- Ale nie mogłem się trzymać z dala od ciebie, Kathryn. Nie potrafiłem się powstrzymać.

Potrząsnął głową.

- A kiedy cię dotknąłem, nie chciałem się zatrzymać. Pomyślałem, że mogę być inny. - Wstrzymał oddech. - A wtedy oszukałaś mnie, zdradziłaś i zrozumiałem...

- Co rozumiałeś?

- Że na nic więcej nie zasługuję - odezwał się szorstko. - Nie winię cię za to, że pragnęłaś zorganizować wszystko na swój własny sposób. Ale nie powinnaś mnie chcieć Kathryn, na pewno nie powinnaś pozwolić mi być blisko twojego dziecka. Czego miałbym je nauczyć? By było takie jak ja?

- Przestań - rozkazała.

- Wesprę cię w jakikolwiek sposób chcesz, ale nie będę zaskoczony, jeśli uznasz, że wszelki kontakt ze mną to zły pomysł.

Kathryn patrzyła na niego, by chwilę potem wydobyć z siebie trudny do zdefiniowania dźwięk. Następnie zrobiła krok w przód i objęła go ramionami. Nie potrafił jej odepchnąć i również ją objął.

- Moja matka żyje przeszłością, Luka - szepnęła. - Dla niej nic nie jest wystarczająco dobre. A już na pewno nie jest zadowolona ze mnie. - Sięgnęła po jego dłoń i przyłożyła do swojego płaskiego jeszcze brzucha. - Ale to dziecko nie będzie żyć w ten sposób. Ono będzie kochane. Już jest.

Potrząsnął głową.

- Obojgu wam będzie lepiej beze mnie.

- Luka - szepnęła - ja cię kocham. To nie zniknie, nieważne, co zrobisz.

- Nie wiem. Nie rozumiem co to miłość - rzucił do niej. - Powinnaś wiedzieć, że jestem strasznym człowiekiem, Kathryn. Strasznym, bo chcę cię zatrzymać przy sobie, a powinienem pozwolić ci odejść. Czy nie nazwałabyś tego szaleństwem?

- Miłością, ty idioto - odpowiedziała, a łzy spływały jej po policzkach. - Nazwałabym to miłością.

Luka ujął jej twarz w dłonie i przyciągnął bliżej.

- Myślę - powiedział, patrząc jej prosto w oczy - że musisz mi pokazać, co masz na myśli. To może chwilę potrwać.

Widział jej uśmiech, on również się uśmiechał i to było wspa-  
niałe.

- Mam na to całe życie - odpowiedziała.

Przycisnęła usta do jego warg i pocałowała go namiętnie, co Luka uznał za nowy, bardzo dobry początek.

Paparazzi, po opublikowaniu tamtych zdjęć, tropili ich cały czas. Starali się odkryć, jak wyglądają relacje Luki i Kathryn. Histeria osiągnęła szczyt, gdy pewnego dnia Luka oznajmił zdumionym dziennikarzom, że on i Kathryn Castelli, wdowa po jego ojcu, dawniej znana jako święta Kate, są zaręczeni.

Zamieszkali w Rzymie w jego penthousie. Wymógł to na niej,



więc Kathryn postanowiła uczynić apartament przytulniejszym. Zaczęła od kwiatów. Mnóstwa bukietów. Śliczne i barwne, dodawały trochę ciepła temu miejscu.

- Zbyt wiele kwiatów to ile? - spytał któregoś dnia, obracając się dookoła salonu.

- One są metaforą - odpowiedziała ze śmiechem, pisząc coś na tablicy. - Im więcej koloru w tym mieszkaniu, tym więcej miłości w twoim zimnym, nieczułym sercu.

- To może zadzwonisz do kwiaciara i zamówisz więcej. - Spojrzenie ciemnych oczu wciąż sprawiało, że jej serce radośnie łomotało. - Czuję się całkiem pusty.

Po czym od razu pokazał jej, na najbliższej wąskiej sofie, jakim to było kłamstwem.

Paparazzi ścigali ich po całym Rzymie, aż któregoś dnia na jedno z ich zuchwałych pytań: „Jak możesz żyć i patrzeć na siebie w lustrze po tym, jak uwiodłeś żonę swojego ojca?”, Luka odpowiedział z uśmiechem:

- A widziałeś ją? Żyje mi się świetnie.

Kathryn była zainteresowana kontynuowaniem pracy i realizowaniem swoich ambicji zawodowych w spółce. Ostatecznie zdobyła szacunek większości współpracowników. Ci, którym jej obecność w biurze nie pasowała i nie liczyli się z nią, przestawali wkrótce pracować.

Dzień, w którym po jej prezentacji Luka uśmiechnął się z drugiego końca stołu w sali konferencyjnej i powiedział, że była wspaniała, był dla niej świętem. Miała rację, została do tego stworzona.

Luka zajął się rezerwacją kościoła i wszystkimi ślubnymi szczegółami.

- Mogłabyś również w tym uczestniczyć, *cucciola mia* - powiedział do niej pewnego dnia, podczas podróży do Australii. - Przypominam, że to jest też twój ślub.

- Ślub? - spytała łagodnie. - Jaki ślub? Nikt mi się nie oświadczył.

Wyszczrzył zęby.

Rose, oczywiście, jak zwykle myślała tylko o sobie. Jednak podczas jednej z wizyt, gdy matka zaczęła sączyć jad, Kathryn gwałtownie jej przerwała.

- Tak, poświęciłaś się dla mnie, mamó - powiedziała, wytrzymując jej wzrok. - Nigdy wystarczająco ci się nie odwdzięczę, choć zrobiłam wszystko, co tylko mogłam. Nigdy niczego ci nie zabraknie, zawsze będę się tobą opiekować.

- Czujesz się teraz bardzo ważna, bo spałaś nie z jednym, lecz z dwoma...

- Uważaj - ostrzegł Luka Rose ze swojego stanowiska przy drzwiach. Lubił tam stawać podczas wizyt Kathryn u matki. Jej bardzo osobisty, emocjonalny ochroniarz. - Naprawdę, Rose, uważaj na słowa, proszę.

- Jeśli nie nauczysz się trzymać języka za zębami, nie będziesz widywać swojego wnuka - powiedziała Kathryn matce. - Nigdy nie pozwolę, żebyś zachowywała się przy nim tak jak przy mnie. To jest obietnica, mamó, nie groźba. Masz wybór.

Kathryn pojęła, że to Luka dał jej siłę, by w końcu zrozumiała, że nie musi cierpieć przez wściekłość i humory matki. Luka ją kocha. Będą mieli dziecko i są ze sobą szczęśliwi. Nie musi niczego nikomu udowodniać, a zwłaszcza nie tej rozgniewanej, zgorzkniałej kobiecie, która przecież powinna ją kochać najmocniej.

Kathryn postanowiła, że musi się Luce odwdzięczyć i coś dla niego zrobić. Postara się z całych sił, żeby spędzał tyle czasu, ile tylko możliwe, z Rafaelem i Lily. Byli przecież rodziną. Przyszłością tej rodziny.

Zrozumiała też, że chociaż w stosunku do niej Gianni był bardzo przyjazny, to jako ojciec całkiem zaniedbał Lukę. Na szczęście dziś liczyły się już inne sprawy. Luka i Rafael byli kochającymi się braćmi i władali spółką.

Ich drogi zeszły się wkrótce po tym, jak Lily urodziła Bruna, kolejnego ciemnookiego, ciemnowłosego Castellego. Wszyscy spotkali się wtedy w starym dworku i zostali w nim na kilka dni.

- Nienawidzę tego miejsca - powiedział Luka do Kathryn, kiedy obudziła się pewnej nocy i zauważyła go stojącego przy oknie.

Opowiedział jej o samotnym dzieciństwie, o próbach, jakie po-

dejmował, by zwrócić uwagę kogoś z rodziny. O wszystkich smutnych latach, gdy zostawiany był pod opieką personelu lub sfrustrowanych macoch.

- Nie jesteś już dzieckiem - powiedziała na to, gramoląc się z łóżka, by do niego podejść. Stała za nim, otoczyła go ramionami i przywarła policzkiem do jego pleców.

- Ten dom jest tym, czym sam go zrobisz. To tylko mury.

- To klątwa.

- Złamiesz ją - obiecała mu. - Wszystko, co musisz zrobić, to mnie kochać.

- To, *cucciola mia*, nie jest żadnym problemem.

Rano zebrali się w bibliotece z Rafaelem i Lily, pełni dumy z okazji przyścia na świat nowego członka rodziny. Kathryn pomyślała, że tak wygląda nowa wersja dynastii Castellich. Nie ma już sztywnych reguł jak wtedy, gdy była tu z Giannim. To już nie ten sam straszny Luka. No i ona też nie ma już tamtych niepokojących odczuć, że jest z niewłaściwym mężczyzną. Dziś jest tylko miłość. Tyle jej tutaj w różnych formach.

- Czy naprawdę bierzecie ślub w czerwcu? - spytała Lily, obserwując Rafaela trzymającego nowonarodzonego syna. Chłopiec uśmiechał się szeroko w typowy dla Catellich sposób. - To już za miesiąc.

- Luka planuje z kimś ogromny ślub - odpowiedziała Kathryn ze śmiechem. - Ale z tego co wiem, musi jeszcze kogoś o coś ważnego poprosić. To bardzo tajemnicze.

- Jeżeli o tym mowa... - zaczął Luka.

Spojrzała na niego, stojącego przed nią. Jego ciemne oczy błyszczały. Opadł na kolana, a Kathryn z wrażenia nakryła dłonią usta. Usłyszała, jak Lily łapie oddech, i bardziej wyczuła, niż zauważyła skierowany w jej stronę uśmiech Rafaela.

- Kocham cię - mówił dalej Luka. - Chcę ci podarować cały świat. Chcę tego dziecka i chcę ciebie, Kathryn, *cucciola mia*. Pragnę, byś była moją żoną i matką moich dzieci oraz moim największym szczęściem. Wyjdiesz za mnie?

- Nie wiem - odparła, oplatając dłońmi jego szyję i uśmiechając się radośnie. - Bardzo lubiłam, jak nazywałeś mnie macochą. Jak

nagle mogę z tego zrezygnować?

- Nie pożałujesz - obiecał jej. - Mam dla ciebie dużo ładniejsze zdrobienia.

- Kocham cię - szepnęła. - Myślę, że zawsze cię kochałam.

- Jesteś miłością mojego życia - odrzekł i pociągnął jej rękę w dół, nakładając pierścionek na palec. - Dzięki tobie wiem, że takie rzeczy istnieją. Jesteś dla mnie wszystkim, Kathryn.

- Tak - szepnęła, a łzy popłynęły jej po policzkach. - Na zawsze, Luka. Na zawsze.

I poślubiła go. Rafael był świadkiem, a Lily druhną, bo tylko rodzina ma znaczenie.

Ich rodzina.

Dzień, gdy po raz drugi wyszła za mężczyznę z rodu Castelli, był dla niej jak cud. Zapowiadała to już wspaniała czerwcową pogodą z pięknym, błękitnym niebem. Kathryn ukryła ledwo widoczną ciążę pod wielką białą suknią ślubną, jakiej nie miała podczas pierwszego ślubu.

Zabrzmiały dzwony. Tłumy gości i gapiów zapełniły wiejski kościół i okoliczne drogi i alejki. To było tak bardzo odległe od szybkiej eskapady do urzędu stanu cywilnego, jaką był jej pierwszy ślub.

- Życie jest zbyt piękne - powiedziała Luce w noc poślubną. - Chyba nie może być jeszcze lepiej niż teraz?

Cztery miesiące później dowiedzieli się, że jednak może. Kathryn urodziła cudowną dziewczynkę, jakiej rodzina Castelli nie widziała od pokoleń.

- Trzymaj się mocno, *cucciola mia* - powiedział Luka, gdy usiedli razem z ich małą córeczką. Otulił ją swoim ramieniem, jego ciemne oczy przepelnione były miłością i wiarą w przyszłość.

Przyszłość w zasięgu ręki, i zawsze razem - pomyślała szczęśliwa Kathryn.

Luka uśmiechał się szeroko, rozświetlając noc.

- Odtąd będzie już tylko lepiej.

I tak było.

Tytuł oryginału: Castelli's Virgin Widow  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016

Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Caitlin Crews  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3157-2

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna